



**Kolejne profanacje
polskich pomników**
Konstanty Czawaga
s. 4



Szpital na peryferiach
Katarzyna Łoza
s. 16



**Znane polskie rody
na wschodzie
Rzeczypospolitej:
Jaroszyńscy**
Dmytro Antoniuk
s. 28

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

2017 rok – przełomowym dla odbudowy Białego Słonia

- To może być przełomowy rok w sprawie uzyskania dotacji i wykonawstwa. Będziemy musieli zrobić w tym zakresie znaczący krok – powiedział Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego podczas jedenastego spotkania ekspertów ws. odbudowy obserwatorium astronomicznego na górze Pop Iwan. W tym celu zostały złożone wnioski o granty na rok 2017 do Senatu RP, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Ambasady RP w Kijowie.

EUGENIUSZ SAŁO

Jedną z polskich instytucji państwowych, która od samego początku wspiera projekt odbudowy „Białego Słonia”, jest Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, które już przyznało środki finansowe na rok 2017.

- Ten rok będzie przełomowy, ponieważ mamy nadzieję, że stacja ratownictwa górskiego rozwinie już swoją działalność i będzie wielkim wsparciem dla turystów coraz chętniej odwiedzających okolice Popa Iwana i Czarnohorę. Należy pamiętać, że duża grupa turystów przyjeżdża tutaj z Polski – powiedziała Dorota Janiszewska-Jakubiak z Departamentu Dziedzictwa Kulturowego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.

Wołodmyr Czerneckyj, kierownik Ministerstwa Nadzwyczajnych Sytuacji Ukrainy w obwodzie iwanofrankiwskim zaznaczył, że od lipca 2016 roku na terenie obserwatorium astronomicznego na górze Pop Iwan działa całodobowa stacja ratownictwa górskiego. Obecnie jest to najwyższy obiekt ratownictwa górskiego na całej Ukrainie.



Kierownik stacji Taras Brynda przytoczył interesujące statystyczne dane: w okresie od lipca 2016 roku do lutego 2017 roku górę Pop Iwan oraz obserwatorium astronomiczne odwiedziły 2992 grupy turystyczne. Razem 15091 osób, w tym 708 osób – obywatele innych państw. Przeprowadzono także dwie akcje poszukiwawczo-ratunkowe, podczas których odnaleziono i uratowano trzy osoby. W sumie pomoc medyczna została udzielona 72 osobom.

- Zaangażowanie i motywacja kolegów z Ukrainy, sposób w jaki podchodzą do szkoleń, które im organizujemy, świadczą o tym, że szybko dojdziemy tutaj, na Ukrainie, do wyso-

kiego poziomu szkolenia ratowników – powiedział Witold Tomaka, kierownik Grupy Bieszczadzkiej GOPR.

W tym roku województwo podkarpackie wspólnie z Ministerstwem Nadzwyczajnych Sytuacji Ukrainy w obwodzie iwanofrankiwskim złożyło do Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP kolejny projekt szkolenia ukraińskich ratowników górskich.

- Projekt „Polska pomoc rozwojowa” jest skierowana na szkolenie ratowników górskich Ukrainy przy współpracy z Grupą Bieszczadzkiego GOPR. Po ukończeniu szkoleń dokonamy zakupu sprzętu, którym zostanie wyposażona stacja ratownictwa górskiego. Będzie to w pełni

profesjonalny sprzęt dla przynajmniej czterech ratowników górskich oraz skuter śnieżny. Są to rzeczy bardzo potrzebne w ekstremalnych warunkach – powiedział Władysław Ortyl, marszałek województwa podkarpackiego.

Przypomnijmy, że dawne polskie obserwatorium astronomiczne na górze Pop Iwan w Czarnohorze, noszące niegdyś imię marszałka Józefa Piłsudskiego, jest odbudowywane dzięki inicjatywie Jana Malickiego, dyrektora Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego oraz Ihora Cependy, rektora Uniwersytetu Przykarpackiego w Iwano-Frankiwsku.

Rafał Wolski nowym konsulem generalnym RP we Lwowie

Sejmowa komisja łączności z Polakami za granicą jednogłośnie opowiedziała się za kandydaturą Rafała Wolskiego na stanowisko konsula generalnego RP we Lwowie.

Wiceminister spraw zagranicznych Jan Dziędziczak podkreślił, że Rafał Wolski ma bardzo dobre przygotowanie merytoryczne, doświadczenie zawodowe i umiejętności, dlatego rekomenduje go na stanowisko konsula generalnego RP we Lwowie.

Wolski zaznaczył, że „Lwów to szczególne miejsce dla każdego Polaka”. – To bardzo ważne miejsce również dla współczesnej Ukrainy. Drugi po Kijowie ośrodek intelektualny i polityczny naszego bezpośredniego, największego wschodniego sąsiada. Miasto, które jest bardzo ważnym ośrodkiem, gdzie mieszka dużo przedstawicieli mniejszości polskiej – dodał.

Do priorytetów swoich działań Wolski zaliczył „właściwe reprezentowanie państwa polskiego” w re-



Wiceminister Jan Dziędziczak (od prawej) wręczył nominację Rafałowi Wolskiemu, nowemu konsulowi generalnemu RP we Lwowie

gionie bliskim granicy, ważnym pod kątem gospodarczym, kulturowym i bezpieczeństwa. Dodał, że chciał

by podtrzymywać i wykorzystywać dobre kontakty z miejscowymi instytucjami, wspierać polską obecność

gospodarczą w okręgu oraz stymulować kontakty w ramach współpracy transgranicznej i regionalnej.

- Kolejnym priorytetem, jaki dostrzegam, jest kształtowanie i umacnianie pozytywnego wizerunku Polski i jej służby konsularnej na Ukrainie – powiedział.

Rafał Wolski urodził się w 1968 roku w Pleszewie; jest magistrem historii, studia ukończył na Uniwersytecie Warszawskim. Posługuje się niemieckim, rosyjskim oraz ukraińskim i angielskim (znajomość dwóch ostatnich języków jest niepotwierdzona egzaminem resortowym).

W 2006 r. pracował jako radca, kierownik wydziału ekonomicznego w Konsulacie Generalnym RP w Monachium. Od 2010 r. pracuje w polskiej ambasadzie w Kijowie.

źródło: dzieje.pl

Anna Schmidt-Rodziewicz przewodniczącą sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą

23 lutego br. posłanka PiS z Jarosławia Anna Schmidt-Rodziewicz została wybrana na przewodniczącą sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą. Przewodnictwo komisji przejęła po pośle Michale Dworczyk, który został powołany do pracy w MON.



Polska The Times

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Annę Schmidt-Rodziewicz w głosowaniu poparło 19 członków Komisji, nikt nie był przeciw i nikt nie wstrzymał się od głosu.

- To dla mnie wielka radość i zaszczyt kierować pracami Komisji, która sprawuje opiekę nad naszymi Rodakami za granicą. Polacy mieszkający w różnych zakątkach świata muszą mieć pewność, że polski rząd i polscy parlamentarzyści będą nad nimi czuwać, bo to jest nasz obowiązek wobec wszystkich Polaków i mój priorytet, jako nowej szefowej Komisji – komentuje posłanka.

Anna Katarzyna Schmidt-Rodziewicz urodziła się 11 listopada 1978 w Jarosławiu. Ukończyła studia z zakresu socjologii na Wydziale Nauk Społecznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Pracowała jako nauczycielka języka angielskiego, a także jako urzędniczka w starostwie powiatowym i urzędzie miasta w Jarosławiu. Zaangażowała się w działalność polityczną w ramach Prawa i Sprawiedliwości. W latach 2005–2007 zatrudniona w gabinecie politycznym w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, później została doradcą wiceprezesa tej partii, posła Adama Lipińskiego.

- Gdyby nie fakt, że o rok za późno rozpoczęłam edukację muzyczną, być może dzisiaj nie byłabym absolwentką socjologii, ale konserwatorium muzycznego. Los zdecydował inaczej – kończąc szkołę muzyczną byłam już w trakcie nauki w jarosławskim liceum i nie chcąc marnować roku edukacji, zrezygnowałam z liceum muzycznego i dalszego kształcenia w tym zakresie – opowiada o sobie w wywiadzie dla nowiny24.pl Anna Schmidt-Rodziewicz. Zamiast więc na sceny muzyczne, Anna Schmidt-Rodziewicz trafiła przed 12 laty na arenę polityczną.

Podsumowując pierwszy rok swej działalności poselskiej Anna Schmidt-Rodziewicz na stronie: elubaczow.pl pisze:

- Jestem członkiem trzech komisji sejmowych: Polityki Społecznej i Rodziny, Kultury i Środków Przekazu oraz Łączności z Polakami za Granicą. Jestem także członkiem Podkomisji stałej ds. Osób Niepełnosprawnych oraz trzech podkomisji nadzwyczajnych ds. rozpatrzenia projektów ustaw. W pierwszym roku

mojej kadencji podjęłam interwencje w ponad 100 ważnych sprawach na rzecz naszego regionu i różnych grup społecznych, składając interpelacje, zapytania oraz podejmując inne działania, które doprowadziły do pozytywnych rozwiązań. Interwencje dotyczyły m.in. spraw istotnych dla Przemysła: przemyskiego przewoźnika – MZK, przemyskich przedsiębiorców – TAX FREE, Straży Pożarnej oraz Pogotowia Ratunkowego. Moje biura poselskie działają w czterech stolicach powiatów: Jarosławiu, Przemysłu, Przeworsku i Lubaczowie; przyjechałam w nich już ponad 200 osób. Spotykam się z każdym, kto chce się podzielić swoimi problemami i uwagami. W większości tych spraw udało mi się podjąć skuteczne interwencje.

Po wyczerpującej pracy posłanki, gdy wraca do zacisza domowego, lubi czytać książki, słuchać dobrej muzyki i zbiera starocie. Niestety ma na to coraz mniej czasu.

- Uwielbiam muzykę klasyczną, koncerty w filharmonii. Niestety, na grę na pianinie często brakuje mi czasu. Obawiam się, że teraz będę go miała jeszcze mniej – mówi.

Zaznacza, że jest również fanką jazzu, tego tradycyjnego w wykonaniu choćby Franka Sinatry, Nat King Cole'a czy Arethy Franklin. Gustuje w wielu gatunkach muzycznych, z wyjątkiem „mocniejszych uderzeń”. Uwielbia czytać książki. Jednak te tradycyjnie wydane, w wersji papierowej. Nie przepada za e-bookami czy audiobookami.

- Przede wszystkim klasyczny kryminał, powieści Agathy Christie, Arthura Conan Doyle'a, Edgara Allana Poe. Czytam też inne gatunki, poezję Leśmiana czy Sylwii Plath – mówi.

Po muzyce i książkach jej kolejaną pasją jest kino, stara się regularnie bywać na seansach.

- Preferuję produkcje europejskie, szczególnie francuskie i dobre filmy polskie. Także klasykę gatunku, jak filmy Stanisława Barei. Również za oceanem mam kilku ulubionych reżyserów. Ridley Scott, Martin Scorsese, Woody Allen. Podziwiam geniusz Alfreda Hitchcocka – w swojej wideotece udało mi się zgromadzić większość jego filmów – opowiada.

Niestety, brakuje jej czasu na podróże. A chciałaby częściej wyjeżdżać i zwiedzać, zwłaszcza Europę. Wraz z mężem uwielbiają gromadzić starocie.

Wojna na polskie i ukraińskie groby i pomniki

Polsko-ukraińska wojna na groby i pomniki trwa w najlepsze. Chociaż właściwie to nie tak. Trwa wojna na polskie i ukraińskie groby i pomniki, a nie polsko-ukraińska wojna. Dlaczego? Ano, dla każdego kto orientuje się w tym co dzieje się w Polsce i na Ukrainie musi być oczywiste, że ani Polska ani Ukraina w tym co się dzieje nie ma żadnego interesu. Przeciwnie. Wszyscy, którzy posiadają wiedzę o stanie polsko-ukraińskich stosunków, historii, teraźniejszości, marzeniach i aspiracjach, a także o tym co się dzisiaj w Europie i świecie dzieje, doskonale rozumieją, że te akty wandalizmu których w czasie ostatniego roku jesteśmy świadkami szkodzą tak Ukrainie jak i Polsce. Dlatego szczerze wątpię, więcej, jestem pewien, że to nie jest polsko-ukraińska wojna. To obce siły w niej walczą!

ARTUR DESKA

Dokładnie tak! Mimo tego, że żądni sensacji przeróżni „dziennikarze” i „politycy” przypisują te haniebne czyny Polakom i Ukraińcom, to pewien jestem, że nawet jeśli polskie czy ukraińskie ręce je popielniają, są to ręce przedstawicieli nie całych naszych narodów, lecz ich niewielkich grup – co prawda, głośnych, rozkrzyczanych i przereklamowanych. Grup głupich, bezmyślnych, otumanionych, a nawet sprzedajnych. Grup wykorzystywanych i manipulowanych. Takich, którym ani dobro Polski, ani dobro Ukrainy na sercu nie leży.

Niestety, wiadomości o bezmyślnym i często sterowanym z zewnątrz wandalizmie zazwyczaj „podchwytywane” są (po obu stronach polsko-ukraińskiej granicy) przez „dziennikarzy”, polityków, kombinatorów i pseudo patriotów i wykorzystywane w ideologicznej wojnie. Tak więc po każdym „występie”, którego efektem są sprofanowane pomniki i mogiły „wybuchają” kolejne medialne afery podsycające wzajemną niechęć (jeśli nawet nie nienawiść) i żądzą odwetu. Tymczasem, moim zdaniem, wystarczy tylko troszeczkę ochłonąć z emocji, troszeczkę pomyśleć, by dojść do wniosku, że to nie tylko nie Polacy i Ukraińcy groby rujnują i pomniki bezczeszczą, ale nie robią tego nawet ci „nacionaliści”, którymi zazwyczaj tak w Polsce, jak i na Ukrainie nas straszą. Tytułem wyjaśnienia słów kilka.

Najpierw o mojej Ojczyźnie.

Jestem Polakiem i, śmiem twierdzić, polskim patriotą. Znam wielu innych polskich patriotów – także tych, których nie wszystkie poglądy podzielam. Także tych, których na Ukrainie określa się mianem „polskich nacionalistów”. Również tych, którzy w sporach o polsko-ukraińską historię wszystkich win i wszelkiego zła dopatrują się po ukraińskiej stronie. Znam wielu takich i wiem, że nawet ci, którzy na polsko-ukraińskie sprawy mają takie, a nie inne poglądy, nie są nimi aż tak zaślepieni, by w imię jakiegoś iluzorycznego dobra Polski niszczyć groby i rujnować pomniki. Przyczyna jest prosta – potrafią myśleć.

Przecież nie trzeba być szczególnie inteligentnym, by zrozumieć, iż podobne rzeczy niczemu prócz rozpalania nienawiści i chęci odwetu nie służą. To elementarne – żadnego pozytywnego efektu podobny wandalizm nie wywoła. Niczemu nie służy – również „polskim nacionalistom” (przepraszam, ale takie właśnie pojęcie na Ukrainie jest w tym przypadku używane). Nie słyszałem jeszcze by zdewastowanie jakiegoś pomnika OUN czy grobu UPA zmieniło kontrowersyjne dla Polaków poglądy któregoś z ukraińskich historyków, czy stało się dowodem polskiej racji



Po raz drugi sprofanowany pomnik w Hucie Pieniackiej

w polsko-ukraińskich sporach. Przeciwnie – zauważam, że skutkują jedynie usztywnieniem stanowisk, są używane jako dowód nieokrzesania, ekstremizmu, braku chrześcijańskich uczuć. Dowodzą, że nie warto do nas „wyciągać ręki”, bo wyciągnięta dłoń w najlepszym razie trafi w próżnię. A więc podobne działania oceniane z punktu widzenia ich skuteczności – to totalny bezsens!

Poza tym wszyscy, którzy mają jakąś wiedzę i potrafią z niej korzystać, powinni zdawać sobie sprawę, iż podobne czyny dokonywane w Polsce wystawiają na niebezpieczeństwo setki polskich mogił i pomników na Ukrainie. Któż bowiem nie wie, że jest ich o wiele, wiele więcej niż tych ukraińskich w Polsce? Od wielu lat mieszkam na Ukrainie i znam setki takich miejsc. Któż zaprzeczy, że jeśli w polsko-ukraińskich relacjach zakręluje nienawiść i chęć odwetu, to właśnie one staną się tego pierwszymi ofiarami? Wcale nie trzeba być prorokiem, żeby to przewidzieć.

Nie wspominam nawet o tym, jak podobne czyny wpływają na wspólne polsko-ukraińskie perspektywy – Z tego przytłaczająca większość z nas też zdaje sobie sprawę. Przecież nawet ktoś, kto całkowicie odrzuca ukraińską wizję historii, nie może zaprzeczyć oczywistym faktom odnoszącym się do dnia dzisiejszego i do przyszłości. A fakty są takie: jesteśmy sąsiadami, jesteśmy sobie bliscy historycznie (!), językowo i kulturowo. Potrzebujemy siebie – Polska Ukraina, a Ukraina Polski – i zwłaszcza w ostatnich czasach coraz częściej daje się to zauważyć. Dlatego nie potrafię uwierzyć, by ktokolwiek z myślących Polaków, który naszej Ojczyźnie dobrze życzy, nawet jeśli jest „polskim nacionalistą” (!) uważał za właściwe budowanie polsko-ukraińskiej przyszłości z rozbitych ukraińskich cmentarnych płyt.

Tak, są Polacy, którzy mają do Ukrainy pretensje, którzy ją krytykują, którzy nawet Ukrainę zwyczajnie nie lubią, ale mimo wszystko potrafią myśleć i nie nurzają się w odmętach bezrozumnej nienawiści. Wiedzą, że dla nich słowa Bóg, honor, Ojczyzna

oznaczają przede wszystkim obowiązek, a nie są „przykrywką” dla ich kompleksów i pretekstem do nienawiści. Nie wierzę więc, a moja niewiara jest bardziej niż uzasadniona.

Pytanie – kto więc stoi za tymi profanacjami? Żeby to ustalić proponuję zastanowić się nad pytaniem, kto z tego korzysta? Kto korzysta z medialnej awantury, z rodzącego się poczucia krzywdy, z chęci odwetu. Dla kogo są korzystne polsko-ukraińskie awantury? Odpowiedź na te pytania raczej nie nastrecza problemów. Przy jej szukaniu warto tylko pomyśleć kto jest dzisiaj dla Ukrainy i dla Polski zagrożeniem, kto jest agresorem, dla kogo polsko-ukraińska przyjaźń jest przysłówową „solą w oku”. Prawda, że prosta odpowiedź?

No i ważne, by pamiętać, że ci, którzy z tego korzystają wcale nie muszą rozbijać grobów i zamazywać napisów na pomnikach osobiście. Oczywiście, że tego nie robią sami! Zbyt niebezpieczne, zbyt duże prawdopodobieństwo „spalenia” całego planu. Dlatego, w różny sposób, wykonanie „brudnej roboty” zlecają miejscowym. Na marginesie zauważę, że czasami zdarzają się „wpadki” i widać, że na grobach niektóre napisy nie polską ręką – tym niemniej jest oczywiste, że większość aktów wandalizmu w Polsce dokonano przy pomocy Polaków. Od razu chcę zaznaczyć – niewielkiej grupy Polaków. To jednoznacznie marginalna grupa – w skali całej Polski – której członkowie są aktywni, głośni i pozbawieni jakichkolwiek zasad. Tak, to prawda – są i tacy Polacy. Raz jeszcze, uważam, że jest ich niewiele, ale bezsprzecznie są. To ci, którzy rozumem się nie posługują. Tacy, za których myślą inni. Także ci, którzy sprzedają swe serca i umysły. Niektórzy moi przyjaciele, z którymi o powyższych sprawach rozmawiam, dla określenia tych bezmyślnych używają pojęcia – „pozyteczni idioci”. Dla tych zaś sprzedajnych – „zdraycy”. I jedni, i drudzy, z różnych przyczyn szkodzą Polsce. Dla jednych, głupich i otumanionych, niszczenie ukraińskich grobów i pomników wydaje się być aktem bohaterstwa, kwintesencją

patriotyzmu. Dla drugich, to tylko pięniadze – nic więcej.

Po co ten mój przydługi (ze skruką przyznaję) wywód? Po to by zwrócić uwagę, że żaden Polak, który jest polskim patriotą i potrafi myśleć, nawet jeśli Ukraińców nie lubi, nie będzie niszczyć ukraińskich grobów, pomników i miejsc upamiętnień w Polsce! Ci, którzy to czynią, to głupi, pozbawieni wiedzy i niemyślący ludzie, otumanieni, zmanipulowani lub kupieni przez wrogów tak Polski, jak Ukrainy. Utożsamianie ich (dotyczy to zwłaszcza „dziennikarzy”!) z całym narodem, a nawet tylko z jego znaczącą częścią jest nie tylko głupota, ale też nadużyciem i manipulacją. Ich uczynki powinny być oceniane jednoznacznie, zarówno przez polską, jak ukraińską opinię, dziennikarzy i polityków. Inaczej się nie będzie działo!

Jest i „druga strona medalu” – dewastacje na Ukrainie. Szczególnie ostatnie kilka miesięcy „obfitywało” w podobne wydarzenia. Huta Pieniacka, Bykownia, Podkamień, Lwów... Niestety, zapewne nie jest to koniec. Jak i to, co dzieje się w Polsce, oceniam te profanacje i zniszczenia jednoznacznie jako realizację szerokiego, dobrze przemyślanego planu prowokacji, mającego na celu „zderzenie” ze sobą Polski i Ukrainy. Wydarzenia te są, w pewnej mierze, niemal kalkami wydarzeń w Polsce. Praktycznie taki sam sposób organizacji (dokładnie analizowałem!) poszczególnych „akcji”, taki sam sposób ich nagłaśniania (czasami nawet te same gazety, portale i dziennikarze), praktycznie taka sama narracja. I znowu, przynajmniej w wersji przygotowanej dla Polaków, wszystkiemu są winni ci „paskudni ukraińscy nacjonaliści”. Czyżby?

Wbrew temu, co o ukraińskich nacjonalistach w Polsce się głosi, to wcale nie są admiratorzy III Rzeszy i Hitlera. To kompletna bzdura. To także nie są faszyci! Tak – mają według nas, kontrowersyjne przekonania, tak – mają bohaterów, którzy dla Polski nigdy nie będą bohaterami, tak – mają wizję historii, która jest sprzeczna z naszą wizją, tak – wielu z nich nie lubi Unii Europejskiej, ma liczne pretensje do Polski, widzą przyszłość inaczej niż my. Tak, to wszystko prawda! Jednak to nie są ani faszyci, ani idioci!

Wiem co piszę! Mieszkam na Ukrainie czternaście lat i tychże nacjonalistów spotykam. Oni wiedzą kim jestem, ja wiem kim są oni. Nic więc dziwnego, że sprzecyamy się, dyskutujemy, przekonujemy się wzajemnie. Dziesiątki godzin, setki nawet, spędziłem na podobnych dyskusjach. I chociaż najczęściej rozchodziliśmy się bez osiągnięcia kompromisu, pozostając przy swoich zdaniach i opiniach, to muszę przyznać – ci ludzie nie są głupi, nie są zaślepieni nienawiścią, umieją myśleć i kochają swą ojczyznę i pragną jej dobra. Dlatego – znowu – nie jestem w stanie uwierzyć, że ci ludzie postanowili dla dobra Ukrainy sprofanować, zniszczyć polskie pomniki! Przecież to – znowu – całkowicie bez sensu!

Wystarczy tylko odpowiedzieć na pytanie: a niby co w ten sposób mieli by osiągnąć? Jakie sprowadzić dobro na walczącą z rosyjską agresją Ukrainę? Cóż zyskać? Może sojusznika, może pomoc, może wsparcie jakies? Raz jeszcze zaznaczam – ukraińscy nacjonaliści mają inne niż my poglądy, ale to nie są idioci! Ponadto, wielu z nich walczy na froncie i niezależnie od swych dziwnych dla nas poglądów

doskonale zdają sobie sprawę z roli i wagi wsparcia, które Polska i Polacy udzielają Ukrainie. Byłem tam i wiem! Może to będzie szokujące, ale właśnie oni prosili mnie wielokrotnie o przekazanie do Polski podziękowań za lekarstwa, za żywność, odzież i inne rzeczy. No i teraz znowu – kto chce mnie przekonać, że to Ukraińcy właśnie chcą, by zniszczyć w Polsce chęć pomagania Ukrainie? I że w tym właśnie celu smarują swastyki na polskich pomnikach?

Tym razem zwrócę uwagę na szczegóły. Właśnie swastyki na polskich pomnikach – to ma być niby symbol ukraińskich nacjonalistów? Ciekawe... Tryzub – tak, czarno-czerwona flaga – tak, wiele innych symboli – tak, są powszechne i używane, ale swastyka? Prawda, są niewielkie grupki Ukraińców zachwycające się symboliką III Rzeszy, ale stanowczo jest to margines! Tak, to jest margines nawet wśród ukraińskich nacjonalistów! Absolutnie nie większy niż podobny margines w Polsce! Słowem



Zniszczony ukraiński pomnik w Werchraće na Podkarpaciu

ci, którzy zlecieli na Ukrainie i w Polsce (co do tego jestem przekonany) bezczeszczenie miejsc pamięci – „przedobrzyli”. Zaraz wyjaśnię, dlaczego.

Otóż w dawnej, radzieckiej mitologii (!) pojęcia nacjonalista i faszysta były używane zazwyczaj razem. Był to propagandowo-ideologiczny chwyt, mający asocjować wszelkie ruchy narodowe (sprzeczne więc z obowiązującą powszechnie ideologią internacjonalizmu) z faszyzmem, a pośrednio ze zbrodniczym hitlerowskim systemem. Nie pora i nie miejsce na dyskusję o trafności podobnych asocjacji – wystarczy wspomnieć, że takie były. No i teraz, rosyjscy zleceniodawcy aktów wandalizmu na Ukrainie padają ofiarą tych skojarzeń. Nie potrafią sobie wyobrazić, że ukraiński nacjonalista dla wyrażenia swych poglądów niekoniecznie musi używać symbolu swastyki. Ot tak!

Kolejna poszlaka – wysadzony krzyż. Znowu „przedobrzyli”. W Hucie Pieniackiej krzyż będący elementem polskiego pomnika wysadzono 6 stycznia. Dla nieorientowanych – 6 stycznia, to prawosławna i greckokatolicka Wigilia. I co – znów ktoś mnie zechce przekonywać, że ukraińscy nacjonaliści, ludzie zazwyczaj bardzo religijni, zdecydowali się zniszczyć właśnie krzyż z pomnika (to duży pomnik, a krzyż jest tylko jego elementem) i to właśnie w dzień wigilijny? Przepraszam, ale to żarty! Pomnę już jak tam owi wandalowie dojechali (niebawale pustkowie, zima, śnieg) i jak zorganizowali całą „akcję”.

Bykownia. Tu już kompletna „klapa”. Sprofanowano jednocześnie polską i ukraińską część cmentarza – niby jak to należy rozumieć? Jeśli to Polacy nienawidzący Ukrainy – powinni byli upaprać farbą tylko ukraińskie tablice, a jeśli Ukraińcy żądni zemsty na Polakach – polskie. Pomijam szczegóły związane z literami i błędami gramatycznymi w napisach,

itd. – koncentruję się na tym, co najważniejsze. I chyba właśnie profanacja cmentarza-pomnika w Bykowni pozwala najwłaściwiej zrozumieć istotę sprawy – zniszczeń dokonuje, a przynajmniej je zleca lub organizuje ktoś, kto zarówno Polsce, jak i Ukrainie źle życzy.

No i znowu rodzi się pytanie: kto? Odpowiedź brzmi tak samo – organizator i zleceniodawca jest wiadomy. Agresor i manipulator rozpalający raz hybrydowe, a innym razem krwawe wojny. Wykonawca? Albo on sam, albo bezmyślni, otumanieni try kupieni Ukraińcy. Na Ukrainie trwa wojna. W kraju buszują tysiące starych i nowych agentów KGB/FSB. Żadnej, nawet najmniejszej lustracji nie było. Rosyjska agentura ma się dobrze – niestety. A oprócz nich Ukraińcy – zarówno ci, których można określić mianem „korzystnych idiotów” i ci sprzedajni, czyli zdrajcy. Niestety, są też tacy. I znowu – dobrze by było, żeby w Polsce zrozumiano kim oni są, komu służą

Szef MSZ Ukrainy: Huta Pieniacka pozostanie symbolem pojednania

- Mimo działań wandalów Huta Pieniacka jest i będzie symbolem pojednania Ukraińców i Polaków. Wysiłki barbarzyńców pójdą na marne, ale ukaranie ich jest naszym obowiązkiem – napisał minister na Twitterze szef ukraińskiego MSZ Pawło Klimkin, komentując ponowną dewastację pomnika Polaków, pomordowanych w 1944 roku w tej nieistniejącej dziś wsi w obwodzie lwowskim.

We wtorek (14.03 – red.) w mediach na Ukrainie pojawiły się zdjęcia pomazanego farbą pomnika Polaków w Hucie Pieniackiej, który został odnowiony pod koniec lutego po tym, jak w styczniu nieznanymi sprawcami wysadzili go w powietrze. Na należącej do pomnika krzyżu umieszczono swastykę i herb Ukrainy, tryzub, a na stojących obok kamiennych tablicach wypisano m.in. „Śmierć Lachom” (Śmierć Lachom) i „Precz z Ukrainy”.

Włodomyr Adamec, wiceszef administracji w Brodach, na której terenie znajduje się Huta Pieniacka, oświadczył, że odkrył zniszczenia jeszcze w niedzielę. Po powiadomieniu policji i Służby Bezpieczeństwa Ukrainy miejscowe władze oczyściły pomnik.

W miniony weekend we Lwowie pomazano farbą pomnik zamordowanych przez hitlerowców w 1941 roku profesorów lwowskich oraz w taki sam sposób sprofanowano pomniki polskich ofiar zbrodni w miejscowości Podkamień w obwodzie lwowskim. W obu miejscach pojawił się napis „Śmierć Lachom”. W Pod-

kamieniu na krzyżu namalowano swastykę. Miejscowe władze usunęły ślady działalności wandalów.

W ostatnią niedzielę władze Ukrainy przekazały informacje, że zapobiegły próbie zablokowania przejścia granicznego z Polską przez grupę osób, które zamierzały domagać się od rządu w Warszawie obrony praw polskiej mniejszości narodowej na Ukrainie. Ludzie ci przyznali się, że zostali wynajęci do zablokowania przejścia. Policja ustaliła, że nie mają oni nic wspólnego z Polakami na Ukrainie.

Wcześniej, po zdewastowaniu w styczniu pomnika w Hucie Pieniackiej, zdewastowano polski cmentarz wojenny w Bykowni pod Kijowem oraz obrzucono farbą polski konsul w Lwowie.

Władze ukraińskie potępiły te incydenty oceniając, że ich sprawcą jest „strona trzecia”, dążąca do poróżnienia Polaków i Ukraińców. Jako zleceniodawców wskazywano rosyjskie służby specjalne.

PAP, Jarosław Junko

Abp Mieczysław Mokrzycki potępił profanację polskich pomników

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Łacińskiego Ukrainy arcybiskup metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki potępił profanację pomników pomordowanych Polaków we Lwowie, Podkaminieniu i po raz drugi w Hucie Pieniackiej. Zostały one zdewastowane przez nieznaną grupę sprawców w dniach 11–12 marca br.

W rozmowie z dziennikarzem Kuriera Galicyjskiego Konstantym Czawagą hierarcha powiedział:

- W ostatnim czasie zauważamy, że na Ukrainie dochodzi do niszczenia grobowców, pomników, krzyży, które upamiętniają osoby, wydarzenia, a przede wszystkim obraża pamięć o tych ludziach, którzy przyczynili się do rozwoju Kościoła, do krzewienia kultury czy pokoju.

Abp przypomniał, że „każdy krzyż, każdy grób jest wyrazem pamięci o tych osobach, a także wdzięczności i szacunku wobec człowieka i jego doczesnych szczątków”. - Przykro nam, że dokonano także profanacji pomnika upamiętniającego profesorów lwowskich – zaznaczył metropolita lwowski. Podkreślił, że byli to ludzie, którzy przyczynili się do wychowania wielu szlachetnych obywateli.

- Oddali oni życie za dobrą kulturę i oświatę. Pomniki te są także przestrogą przed tym, aby nigdy takie tragedie i zbrodnie się nie powtórzyły. Uwrażliwiają nas na miłość do minionych pokoleń, naszych przodków, a także aby szanować każdego człowieka niezależnie od kultury, narodowości czy pozycji społecznej. Dlatego modlimy się w intencji tych wszystkich, którym odbiera się szacunek, cześć także po śmierci, a również za tych wszystkich, którzy dokonali tego czynu. Niech doświadczą Bożej łaski, by się opamiętali i uświadomili sobie, że takie czyny nie służą dobru, nie budują przyszłości kraju, jego wolności, niezależności i pamięci – wyraził przekonanie arcybiskup Mieczysław Mokrzycki.

KG

Leszek Balcerowicz kończy swoją misję na Ukrainie

Leszek Balcerowicz, współkierujący grupą strategicznych doradców ds. wspierania reform na Ukrainie, kończy swoją pracę w tym kraju. Jak powiedział w wywiadzie dla Ukrinformu, od początku jego misja była zaplanowana na jeden rok. Najważniejszym zadaniem, jakie miał do wykonania, było przygotowanie raportu z propozycjami reform. Dokument został przygotowany i przekazany władzom już na początku września ub. roku.

Balcerowicz odniósł się także do sytuacji w kraju. Pochwalił pomagają-

nowe władze za „uratowanie kraju przed katastrofą”. Pozytywnie ocenił stabilizację budżetu oraz systemu bankowego, a także walkę z korupcją. Jego zdaniem słabą stroną ukraińskich reform są zupełny brak prywatyzacji i moratorium na obrót ziemią. Opowiedział się także za wzmocnieniem ukraińskiej armii.

Balcerowicz oświadczył także, że będzie namawiał Jerzego Millera do kontynuowania pracy na Ukrainie.

kresy.pl

Kolejne profanacje polskich pomników

Nieznani sprawcy, których władze miejscowe i policja ukraińska określają jako ślad rosyjski, nadal profanują polskie miejsca pamięci na terenie obwodu lwowskiego. W czasie ubiegłego weekendu 11–12 marca, dokonano profanacji pomnika polskich profesorów we Lwowie, który znajduje się w miejscu ich kaźni w 1941 roku na Wzgórzach Wuleckich. W podobny sposób zbezczeszczone pomnik zamordowanych w 1944 roku Polaków w Podkamieniu koło Brodów. Antypolskie napisy zostały szybko usunięte, a płyty oczyszczono z czerwonej farby. Policja oficjalnie potraktowała te działania nieznanych sprawców jako chuligaństwo. Prowadzone jest śledztwo.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Napis „Śmierć Lachom” wywołał w pamięci starszej pani Stanisławy Pucyło wspomnienia o masakrze dokonanej między 12 a 16 marca 1944 roku w Podkamieniu oraz 12 marca w pobliskich Palikrowach.

- Są to jakieś korzenie tego zła, że dokładnie w tym samym dniu po 73. latach oblanie farbą pomnik koło naszej kaplicy na cmentarzu – powiedziała. Dowiedziała się o tym niedzielnym rankiem z telewizji. – To uczynił ktoś niemądry, jak i w Hucie Pieniackiej – zaznaczyła.

Ks. Wiktor Antoniuk, który dojeżdża do wiernych z Bródów, powiedział, że przed mszą św. zobaczył przed bramą cmentarną samochody policyjne. – Widziałem oblane farbą płyty memorialne, na których są wypisane nazwiska pomordowanych. Dzisiaj jest rocznica tej strasznej tragedii. Nie wiem komu to jest potrzebne. Nie mogę tego zrozumieć.

- Jest to dla nas szok – powiedzieli Polacy i Ukraińcy z pobliskich Palikrów, którzy po południu, 12 marca przy skromnym krzyżu na błoniach wspólnie obchodzili 73. rocznicę zagłady polskiej ludności tej wsi.



Uczestnicy uroczystości żałobnej na cmentarzu w Palikrowach

- 73 lata temu rozstrzelano w tym miejscu 365 Polaków, mieszkańców wsi – powiedział ks. Stepan Pyrih, dziekan podkamiński Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego i proboszcz parafii w Palikrowach. – To jest wielka tragedia dla nas wszystkich. Od 1988 roku nasza wspólnota prawosławna modli się w intencji tych ludzi. Wtedy dopiero został wzniesiony ten krzyż, gdyż władze komunistyczne nie pozwoliły go postawić. Jeszcze mój dziadek – ks. Stepan Pyrih – poświęcił ten krzyż. Od tej pory każdego roku 12 marca gromadzimy się tu wszyscy, ażeby razem uszanować niewinnie zamordowanych. A na Wielkanoc przychodzimy uszanować ich modlitewnie przy mogile zbiorowej na cmentarzu. Również w każdą niedzielę modlimy się za te ofiary. Jestem tu proboszczem od 12 lat. Z każdym rokiem świadków tej tragedii ubywa.



Cmentarz w Podkamieniu

Uczestnicy uroczystości żałobnej w rozmowie z dziennikarzami Kuriera Galicyjskiego wyrazili zdziwienie, że zdjęcia ze sprofanowanego polskiego memoriału w Podkamieniu już o poranku ukazały się w internecie. – U nas nie ma takiego zwyczaju, żeby w niedzielę rano chodzić na cmentarz – zauważył ks.

ła, ponieważ mają korzenie polskie. – Dlatego u nas nigdy nie było konfliktów czy sporów, chociaż są tu również ukraińskie rodziny przesiedlone po wojnie z terenów PRL – dodał duchowny. – Prowadzimy wspólne Drogi Krzyżowe. Żyjemy w pokoju i zgodzie. Moim zdaniem ktoś chce odwrócić tę sytuację na terenie rejonu brodowskiego i coś na tym zyskać.

Na fakt profanacji pomnika w Podkamieniu zareagowały również rodziny byłych mieszkańców tej miejscowości, którzy mieszkają w Polsce i dołożyli wiele starań do budowy memoriału na cmentarzu podkamińskim.

List do redakcji Kuriera Galicyjskiego

Co odczuwam w związku z profanacją pomnika? – bezsilność i złość. Złość, że można być tak wypraną z rozumu i sumienia kanalią. Trudno mi jednak uwierzyć w tzw. trzecią siłę. Owszem – jest to na rękę trzeciej stronie, ale zrobiono to rękoma „idiotów”. Jednocześnie uśmiecham się w duchu. Jakim trzeba być „odważnym człowiekiem” aby dokonać tak „bohaterskiego czynu” jak zemsta na pomniku? Komu sprawca chce zaimponować? Ale gdy sobie przypomnę przypadek jednego mieszkańca Podkamilia to zaczynać rozumieć. To jest stan umysłu. Podczas negocjacji tuż przed budową pomnika w Podkamieniu pojawił się pewien młody człowiek – mieszkaniec Podkamilia. Analizowano wówczas każde nazwisko, miejscowi działacze pewnej partii skreślali nazwiska z listy pod każdym pretekstem – bo ten to akowiec, tamten ma oddzielny grób... Otóż

człowiek ten, oprócz członków AK i tych, którzy mają oddzielne groby skreślił z listy pomordowanych również zamordowanego przez UPA w Podkamieniu własnego pradziadka. Powód? Bo jest pochowany w innym miejscu. Jest to przykład, jakim można być bezdusznym, bez szacunku dla tradycji osobnikiem. Jednocześnie człowiek ten będąc w Polsce



Ks. Stepan Pyrih (od lewej) i ks. Wiktor Antoniuk na cmentarzu w Palikrowach

nie zaważał się zwracać do mnie o pomoc w chwili, gdy miał problemy z leczeniem (do czego doszło podczas pracy „na czarno” – czyli brak było ubezpieczenia). Przemilczę jego nazwisko – młody jeszcze, ma szansę się zmienić. Nie zasługuje też na kreowanie go na lokalnego bohatera. Jeśli partia ta ma więcej takich członków – to powodzenia życzę.

Wielu moich znajomych z okolic Podkamilia stwierdza wprost, że zrobiła to ta właśnie partia. Są to, moim zdaniem rozgrywki polityczne na Ziemi Lwowskiej przed zbliżającymi się wyborami do Verchownej Rady (parlamentu ukraińskiego – red.). Najprawdopodobniej chodzi o wykazanie bezradności niektórych kandydatów (choćby w związku z brakiem kontroli nad swoim terenem).

Korzystając z okazji dziękuję lokalnej społeczności za oczyszczenie pomnika.

Henryk Bajewicz,
prezes zarządu Stowarzyszenia
Podkamień

Kto mógł sprofanować pomniki? – ciągle zadawałem sobie to pytanie.

- Głupców nie brakuje – powiedział na cmentarzu w Podkamieniu pan Eugeniusz. – Moskal nie przyjechał tutaj by niszczyć pomniki.

Ciekawe, że podobne zdanie wyraził na swojej stronie na Facebooku również Anton Geraszczenko, deputowany do Rady Najwyższej i doradca ukraińskiego ministra spraw wewnętrznych, który stwierdził: „Uczynili to wynajęci za niewielkie pieniądze obywatele Ukrainy, zgodnie z planem opracowanym w mieście Moskwa.

Cel tego planu jest prosty – wnieść do ukraińsko-polskich relacji, które nie są dziś najlepsze, rozdrażnienie, według zasady: im gorzej się dzieje Ukraińcom i Polakom, tym bardziej będą się nawzajem nienawidzić i tym bardziej zyska na tym putinowska Rosja.

W listopadzie i grudniu ubiegłego roku, na zamówienie Moskwy, w ten sam sposób przeprowadzono szereg antysemitycznych akcji, których kulmina-

cją było podrzucenie świńskiej głowy na grób cadyka Nachmana w Humaniu, co wywołało wielki rezonans i wybuch antyukraińskich nastrojów w Izraelu oraz wśród żydowskiej diasporę na całym świecie”.

PS

Wołodimir Adamec, wiceszef administracji rejonowej (powiatowej) w Brodach, po wizycie w niedzielę na cmentarzu w Podkamieniu, tknięty przecuciem, pojechał sprawdzić pomnik w Hucie Pieniackiej. Odkrył podobne zniszczenia: na krzyżu umieszczono swastykę i herb Ukrainy, tryzub, a na stojących obok kamiennych tablicach wypisano m.in. „Śmierć Lachom” i „Precz z Ukrainy”.

Po zawiadomieniu policji i Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, miejscowe władze oczyściły pomnik.

Jubileusz 60-lecia pracy polonistki Marii Iwanowej

Jestem dumna z każdego ze swoich uczniów, bo w każdym z nich jest częśćka mnie. Dzisiaj spotykam ludzi, wielu z nich już nie poznaję. Oni mi dziękują i mówią, że pamiętają mnie, że „dzięki pani wiem to, dzięki pani umiem tamto”. Mogę tylko dodać, że cieszy mnie fakt, iż coś ze mnie w każdym z nich zostało – mówi Maria Iwanowa.



ANNA GORDIJEWSKA
tekst
EUGENIUSZ SAŁO
zdjęcie

60 lat temu progi polskiej szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie przekroczyła Maria Iwanowa, nauczycielka języka i literatury polskiej. Od tej pory nigdy nie zmieniła miejsca pracy. Swe życie poświęciła szkole i jej uczniom. Na apelu szkolnym pedagoga-polonistę „dziesiątki” przywitani dyrektor Ryszard Vincenc, prezes Komitetu rodzicielskiego Natalia Adruszczyszyn,

oraz uczniowie. List gratulacyjny w imieniu konsula generalnego RP we Lwowie Wiesława Mazura odczytał konsul Rafał Kocot. Składając życzenia i podziękowania z okazji jubileuszu szef placówki dyplomatycznej zaznaczył m.in., że Marii Iwanowej „w dużej mierze ‘Magdusia’ zawdzięcza wysoki poziom nauczania i wielu laureatów konkursów i olimpiad z języka polskiego”.

- 8 marca 60 lat temu do szkoły nr 10 przyszła młodziutka wówczas nauczycielka Maria Miller-Iwanowa, która pracuje w naszej szkole do dziś jako pedagog. Jest to wielkie święto

nie tylko pani Marii, ale również naszej „dziesiątki” – powiedział Kurierowi dyrektor Ryszard Vincenc.

Pracę nauczyciela pani Maria podjęła w trudnych warunkach, kiedy nie było opracowań z języka i literatury polskiej. Z czasem, wykorzystując swoje doświadczenie pedagogiczne, została autorką podręczników od 5 do 11 klasy.

- Czas szybko leci, niesamowicie. Wierzyć się nie chce. Całe moje świadome życie w tej szkole minęło – mówi Maria Iwanowa. Tutaj, o ile pamiętam, był pokój nauczycielski. Weszłam, i zobaczyłam same starsze panie. Miałam 22 lata – wspomina. – Każda nauczycielka siedziała z jakimś pakunczkiem i bukietem. I tak mi się żal zrobiło, czemu ja tych kwiatków nie mam. Z zazdrością patrzyłam, jak im składali życzenia, a mnie jeszcze nikt nie znał. Pamiętam ten dzień doskonale. Tę szkołę zawdzięcza Józefowi Rajchowi, byłemu dyrektorowi – dodała.

Redakcja Kuriera Galicyjskiego składa gratulacje pani Marii Iwanowej oraz życzy wielu jeszcze lat owocnej pracy!

Dariusz Piotr Bonisławski prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”

4 marca w Domu Polonii w Warszawie odbyło się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Delegatów Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, które wybrało Dariusza Piotra Bonisławskiego na prezesa Stowarzyszenia.

Dariusz Piotr Bonisławski był wieloletnim prezesem Oddziału Warmińsko-Mazurskiego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. W latach 2002-2010 był członkiem Rady Krajowej i Komisji Programowej SWP, a od 2010 roku pełnił funkcję wiceprezesa Zarządu Krajowego „Wspólnoty Polskiej”. Jest członkiem Konwentu Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.

Nowy prezes Stowarzyszenia jest pomysłodawcą i współtwórcą ważnych przedsięwzięć służących edukacji: Szkoły Podstawowej nr 1 im. Armii Krajowej, Salezjańskiego Liceum Ogólnokształcącego czy Domu Polonii w Ostródzie. Jest twórcą, koordynatorem oraz ekspertem Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, prowadzącego program szkoleniowy dla nauczycieli polonijnych z całego świata. Od 2009 był współtwórcą i organizatorem pro-



gramów merytorycznych, cieszących się dużym uznaniem uczestników i ekspertów Światowych Zjazdów Nauczycieli Polonijnych. Autor programów szkoleniowych oraz licznych projektów edukacyjnych skierowanych do pedagogów, rodziców oraz młodzieży polskiej z zagranicy.

Dariusz Piotr Bonisławski jest absolwentem historii na Wydziale Humanistycznym UW, Studiów Podyplomowych z Zakresu Zarządzania oraz Europejskich Studiów Regionalnych „Euroreg” na Uniwersytecie Warszawskim.

źródło: wiadomosci.wspolnotapolska.org.pl

Order Orła Białego dla kard. Mariana Jaworskiego

Prezydent Andrzej Duda wręczył Order Orła Białego arcybiskupowi seniorowi archidiecezji lwowskiej kardynałowi Marianowi Jaworskiemu.

Ksiądz kardynał jest częścią wielkiej opowieści o Rzeczypospolitej – mówił prezydent RP o odznaczonym.

Uroczystość odbyła się w krakowskim mieszkaniu kard. Jaworskiego. Duchowny otrzymał Order Orła Białego „w uznaniu znamienitych zasług dla odbudowy życia religijnego na Kresach wschodnich, pogłębiania dialogu ekumenicznego oraz za osiągnięcia naukowe w dziedzinie filozofii i teologii”.

zakresie filozofii religii na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. W rok później został profesorem nadzwyczajnym na Wydziale Teologicznym w Krakowie, a w 1976 profesorem zwyczajnym. W latach 1954-65 był sekretarzem Rady Naukowej Konferencji Episkopatu Polski. W latach 1970-84 był dziekanem Papieskiego Wydziału Teologicznego w Krakowie, a w okresie 1981-87 pierwszym rektorem Papieskiej Aka-



To bardzo wzruszający moment dla mnie, a jednocześnie bardzo ważny dla budowania opowieści o historii Rzeczypospolitej. Eminencja ksiądz kardynał jest częścią wielkiej opowieści o Rzeczypospolitej, wielkiej opowieści o tym, jak Rzeczpospolita odzyskiwała siłę, także przez przywracanie wiary swoim synom, naszym rodakom, nie tylko tutaj w Polsce na dzisiejszych ziemiach Rzeczypospolitej, ale także na ziemiach, które przez Rzeczpospolitą w wyniku zawieruchy dziejowej zostały utracone – powiedział prezydent Andrzej Duda.

Kardynał Jaworski zaznaczył, że przyjmuje odznaczenie jako wyraz uznania dla Kościoła.

Order Orła Białego jest najwyższym polskim odznaczeniem. Nadawany jest za „znamienite zasługi zarówno cywilne, jak i wojskowe, położone w czasie pokoju lub wojny, dla chwały i pożytku Rzeczypospolitej Polskiej”.

Kard. Marian Jaworski urodził się 21 sierpnia 1926 we Lwowie. Uczył się w swym mieście rodzinnym, które musiał opuścić po II wojnie światowej wraz z rzeszą Polaków i w 1945 rozpoczął studia w Wyższym Seminarium Duchownym archidiecezji lwowskiej, przeniesionym do Kalwarii Zebrzydowskiej. Tam też 25 czerwca 1950 przyjął święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa lwowskiego Eugeniusza Baziaka, który również musiał opuścić Lwów. W tym samym roku uzyskał magisterium z teologii na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pracował następnie duszpastersko w parafiach w Baszni Dolnej i w Poroninie, jednocześnie kształcąc się na wspomnianym Wydziale i uzyskując tam w 1952 doktorat z teologii.

Równoległe do tego w latach 1956-58 był kapelanem i sekretarzem osobistym abpa Eugeniusza Baziaka – wówczas administratora apostolskiego archidiecezji krakowskiej.

W latach 1953-55 kontynuował studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, wieńcząc je najpierw magisterium, a następnie doktoratem z filozofii. W 1966 habilitował się w

demii Teologicznej w tym mieście.

21 maja 1984 Jan Paweł II mianował ks. prof. Jaworskiego biskupem tytularnym Lambesi i administratorem apostolskim archidiecezji w Lubaczowie, będącej tą częścią archidiecezji lwowskiej, która pozostała w granicach Polski. Sakry udzielił nominatowi 23 czerwca tegoż roku metropolita krakowski kard. Franciszek Macharski.

Gdy warunki polityczne na to pozwoliły, 16 stycznia 1991 papież mógł przywrócić struktury katolickie na Ukrainie i wówczas mianował bpa Jaworskiego pierwszym po II wojnie światowej arcybiskupem metropolitą lwowskim. W tym też czasie zaczęła się tworzyć konferencja biskupów katolickich Ukrainy i jej pierwszym przewodniczącym został w 1992 właśnie abp Jaworski.

Gdy w styczniu 2001 Jan Paweł II zapowiadał nowy konsystorz i mianowanie 43 nowych kardynałów, ujawnił, że jednym z nich będzie abp Marian Jaworski, którego kreował już 3 lata wcześniej, ale „in pectore”, czyli nie ogłaszając publicznie jego nazwiska. Na konsystorzu 21 lutego 2001 włączył metropolitę lwowskiego w skład Kolegium Kardynalskiego.

Jako biskup i kardynał Marian Jaworski uczestniczył w wielu ważnych wydarzeniach kościelnych, z Synodami Biskupów na czele oraz w konklawie po śmierci Jana Pawła II, które 19 kwietnia 2005 wybrało Benedykta XVI. Tenże papież przyjął rezygnację kard. Jaworskiego z urzędu metropolity lwowskiego 21 października 2008. Kardynał wrócił wówczas do Polski i zamieszkał w Krakowie.

Purpurat ma na swoim koncie szereg istotnych nagród i wyróżnień kościelnych i naukowych, jest m.in. doktorem honoris causa uniwersytetów w Bochum (1985), UKSW w Warszawie (28 maja 2002), UJ (8 czerwca 2006) i Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu (10 października 2006). A na mocy decyzji prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego z 17 września 2007 otrzymał Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

źródło: ann/prezydent.pl/KA

Ta inicjatywa przetrwa, jeżeli będzie potrzebna. Jeżeli okaże się pomyłka – upadnie – powiedział „Rzeczpospolitej”.

Litewski politolog polskiego pochodzenia Andrzej Pukszo twierdzi, że realizacja idei Międzymorza jest możliwa. – Możemy o tym mówić na serio, ponieważ forum odwiedzili prawie wszyscy ambasadorowie postsocjalistycznych krajów na Litwie. Wiemy, że do inicjatywy dołącza się Chorwacja, uczestniczy w tym też aktywnie Rumunia – powiedział „Rzeczpospolitej” Pukszo.

Było to już drugie forum zorganizowane przez kijowskie Centrum Badań Bałtycko-Czarnomorskich (Centre BBS). Pierwsze odbyło się w ukraińskiej stolicy na początku grudnia. Następne ma się odbyć w maju w polskim Gdańsku

Kowieńskie rozmowy o sojuszu Międzymorza. Ruslan Szoszyn, 12.03.2017

KRESY@PL - Czy kiedyś ludzie rozumieją, że w ich komunalnych opłatach zawarte są zyski oligarchów? – pytają media na Ukrainie. Według kanału ZIK przez ostatni rok na Ukrainie opłaty za gaz wzrosły o 590%, za ogrzewanie o 250%, za wodę o 212% a za energię elektryczną o 140%. W tym samym czasie emerytury wzrosły jedynie o 19% a minimum socjalne o 27%.

- Gdy ceny usług komunalnych przekraczają emeryturę lub pensję – otrzymujemy Afrykę w środku Europy. Czy jest możliwy taryfowy bunt w kraju przywykłym do niskich pensji? I czy kiedyś ludzie rozumieją, że w ich komunalnych opłatach zawarte są zyski oligarchów? – pyta ZIK uznając poziom opłat za „ludobójczy”.

Kilka dni temu media w Tarnopolu podały, że w styczniu br. ludność obwodu tarnopolskiego opłaciła zaledwie 45% opłat komunalnych.

Wzrost cen usług komunalnych na Ukrainie – „taryfowym ludobójstwem”. 11.03.2017

RZECZPOSPOLITA Szef MSZ Luksemburga Jean Asselborn złożył w poniedziałek wizytę we wsi Szyrokyne, tuż przy linii frontu w konflikcie z prorosyjskimi separatystami w Donbasie na wschodzie Ukrainy. Asselborn przebywa na Ukrainie z dwudniową wizytą. W poniedziałek wraz z ministrem spraw zagranicznych Ukrainy Pawłem Klimkinem był na kontrolowanych przez Kijów terenach Donbasu.

- Coś podobnego widziałem tylko w Mosulu w Iraku, kiedy byłem tam pod koniec zeszłego roku – powiedział Asselborn dziennikarzom. – Było widać, że pan minister jest porażony wyglądem całkowicie zniszczonego Szyrokyne – napisał na Facebooku szef ukraińskiej administracji obwodu donieckiego Pawło Żebriwski. Asselborn poinformował, że Luksemburg przekaże pół miliona euro na pomoc humanitarną dla ludności, która ucierpiała w wyniku konfliktu na wschodzie Ukrainy. Szyrokyne w obwodzie donieckim leży ok. 20 kilometrów na wschód od Mariupola nad Morzem Azowskim i jest prawie codziennie ostrzeliwane przez siły prorosyjskie.

W Donbasie zniszczenia jak w Mosulu. qm, 13.03.2017

Koniec Donbasu

Mimo, iż w kalendarzu mamy już wiek XXI Donbas wciąż mentalnie pełnił rolę sowieckiej przemysłowej prowincji i gotów był nawet walczyć z mitycznymi faszystami. Niedawne przejście ukraińskich przedsiębiorstw w Donbasie przez separatystów DNR (Doniecka Narodna Respublika – Doniecka Republika Ludowa – red.) będzie miało następstwa nie tylko gospodarcze, ale też historyczne. To końcowy etap demontażu Donbasu czy tego, co z niego dziś pozostało. Jego koniec był bliski nawet bez działań separatystów, bo taka po prostu była trajektoria jego historii. Chodziło jedynie o to, jak bolesny miał to być koniec. Miejscowe elity, do spółki z Moskwą, obrały wariant najgorszy.

MAKSYM WICHROW

Krzywa dola

W ciągu swej niedługiej historii Donbas powstał i rozwijał się jako część imperium. Zarówno w okresie carskim, jak i sowieckim przeznaczenie Donbasu pozostawało niezmiennym – miała to być energetyczno-przemysłowa baza, obsługująca imperialne projekty: od czasów Katarzyny II aż do dążeń komunistów do światowej hegemonii. Jednak w ciągu swej 200-letniej historii Donbas miał jedynie niedługi okres (1860–1917) mniej więcej normalnego rozwoju. Będąc częścią Imperium Rosyjskiego, był napędzany przez europejskie inwestycje i technologie. „Otworzyły się przede mną nowe perspektywy i poznałem tereny naszej ziemi, o jakich nie miałem pojęcia. Rządzi tu kapitał, rozwija się tu przemysł, budowane są tu nowe formy życia” – pisał Mykoła Michnowski po podróży do Ługańska w 1899 roku, zaś Aleksander Błok nawet nazwał Donbas „nową Ameryką”, przeciwstawiając go „ubogiej fińskiej Rusi”.

Jednak niebawem Donbas stał się poligonem komunistycznych eksperymentów, które wytrąciły region z torów normalnego rozwoju. Mowa tu nie tylko o planowej gospodarce, ale też o negatywnej selekcji ludności. To właśnie od Donbasu – od procesu Szachtinskiego z 1928 roku – wystartowała sowiecka kampania wyniszczania inteligencji technicznej, której ofiarami padły dziesiątki tysięcy „burżuazyjnych specjalistów”. Drugi etap „resetu” społeczeństwa wystartował tu w 1935 roku, gdy rozwinął się ruch stachanowski. W ten sposób władze stymulowały podmianę kwalifikacji na entuzjazm, ponieważ robotnikom zaczęto dopłacać za rekordy, a nie za profesjonalizm. Tradycje pracy, które uformowały się w okresie przedrewolucyjnym, nie tylko zniszczono, lecz w sposób karykaturalny zniekształcono, całkowicie pozbywając się europejskiego dziedzictwa.

Władza sowiecka szybko zamieniła „nową Amerykę” na nowy Egipt. Wielkie stalinowskie projekty wymagały siły roboczej, którą pędzono do Donbasu ze zniewolonych i zniszczonych Wielkim Głodem wiossek. Tymczasem w miastach czekały na chłopów terror i praca w ekstremalnych warunkach. Donbas był przytułkiem dla tych, kto miał problemy z władzą sowiecką i starał się zagubić w falach robotniczej migracji. Dlatego terror był tu szczególnie okrutny. Prawie w każdym mieście Donbasu są pochówki ofiar stalinowskich represji. Niestety, ich odnalezienie nie zawsze jest możliwe. Na przykład Rutczenkowe Pole



w Doniecku, gdzie w latach 30. XX wieku rozstrzelano od 5 do 7 tysięcy ludzi spośród miejscowych mieszkańców, w latach 80 o mały włos nie zabudowano garażami.

Donieck miał również swój odpowiednik lwowskiego więzienia przy ul. Łąckiego. Uchodząc przed Niemcami, komuniści rozstrzelali nie tylko więźniów politycznych i kryminalistów, ale też tych, kto odbywał karę za niestawienie się czy spóźnienie do pracy lub za inne drobne wykroczenia. Galicja odpowiedziała na terror sowiecki zaciekłym oporem, jednak Donbas walczyć już nie mógł – ani z Sowietami, ani z Niemcami. Sowiecy historycy spisali tony makulatury o zwycięstwie tego proletariackiego kraju, ale fakty uparcie wykazują co innego: obrona Doniecka w 1941 roku trwała dwa dni. Jeżeli UPA liczyła 25–30 tys. osób, to podziemie w Donbasie zaledwie około 4 tys. Był to wynik 20 lat sowieckiego terroru, który ostatecznie osłabił ludzkie zasoby regionu.

Złotym wiekiem Donbasu były lata 70. Okropności II wojny światowej i trudne lata odbudowy przeszły już do historii, zaś region cieszył się przywilejami I kategorii zabezpieczenia towarowego i stosunkowym spokojem „lat zastoju”, jak dzisiaj określa się epokę Breżniewa. Sowiecka gospodarka pogrążyła się jednak w stagnacji i po spadku lat 80. nadszedł krach lat 90. Deindustrializacja, której zaznał Donbas, stała się katastrofą już nie tylko gospodarczą, ale egzystencjonalną. Coś podobnego odczuwaliby pewnie mieszkańcy Galicji, gdyby ktoś pozbawił ich Karpat. Region, powstały wokół kopalni i fabryk, stracił nagle rdzeń egzystencji, swoją tożsamość, swoje miejsce w historii. W ciągu kilku lat Donbas

stał się rejonem depresyjnym – głębię tej depresji nie da się wymierzyć wskaźnikami ekonomicznymi. Imperium padło, porywając ze sobą swe dziecię.

Utracone możliwości

Tymczasem lata kryzysu można było wykorzystać produktywnie: w celu opracowania nowych gospodarczych strategii, poszukiwania nowej tożsamości wspólnotowej i zwalczania traumy przeszłości. I po prostu odnalezienia swego miejsca w nowej niezależnej Ukrainie. Jednak nic takiego nie nastąpiło.

Będąc pod stałym wpływem Rosji i pod władzą lokalnych prorosyjskich elit, Donbas zmierzał w kierunku odmiennym. W gospodarce zamiast modernizacji, miały miejsce grabież mienia i anarchia. W szczególności sposób dotknęło to przemysłu wydobywczego, gdzie obok kopalń wzorca lat 50–60, pojawiły się wykopki rodem z XVII wieku. Do starych problemów regionu z zacofanym przemysłem, doszły problemy regionu rozgrabionego.

Nie uczyniono też nic, by uleczyć traumy społeczne. Po krótkiej odwilży w latach 90. w Donbasie zapanował nowy dyskurs polityczny, właściwie neoradziecki. Wraz z formowaniem się partokracji „regionalów” (Partii Regionów – red.) stał się on oficjalny i dominujący. Tematykę represji stalinowskich, Wielkiego Głodu czy szczegółów sowieckiej gospodarki, omawiano w wąskich kołach bądź nie poruszano jej wcale. Reanimowano natomiast radziecką ideologię, którą starano się opisywać rzeczywistość. Wskutek tego w świadomości społecznej zapanowała dezorientacja: w XXI wieku Donbas wciąż czuł się sowiecką prowincją i szykował się

do walki z faszystami. Odbywało się to równoległe z odrodzeniem neostalinizmu w Rosji, w którego mentalnej orbicie tkwiła lokalna elita i znaczna część społeczeństwa.

W ten sposób Donbas znalazł się w sytuacji patologicznej. Przystając do części imperium (które go zrodziło i zarazem okaleczyło), nie starał się odnaleźć w nowej rzeczywistości, lecz zasłonił się neoradziecką ideologią. Dlatego prorosyjskie nastroje lokalne były u swej podstawy nostalgiczne – miejscowi „watnicy” – tak nazywani są ludzie z sowiecką mentalnością, pragnęli nie tyle wyrwać się z Ukrainy, co powrotu w wiek XX, w lata „złotej stabilizacji”, względnego spokoju i dobrobytu. Stąd wzięły się czerwone sztandary na placach wiosną 2014 roku, radziecka demagogia i estetyka „republiki ludowych” z czerwonymi gwiazdami, nacjonalizacją i pionierami. Jednak w latach niezależności ten alternatywny Donbas stale doznawał porażki.

Dziś do wszystkich traum Donbasu dołączyła jeszcze jedna – wojenna. Po raz pierwszy od 200 lat region zaznał takiego politycznego i administracyjnego rozdarcia. Przyszłości Donbasu nie usiłują nawet przewidzieć najbardziej kompetentni politolodzy. Jedno jest oczywiste: historia Donbasu, który wyszedł z łona imperium, nareszcie się skończyła. Separatyści faktycznie kończą demontaż Donbasu, czego nie zdołali dokonać „regionalowicze” (Partia Regionów Janukowycza).

Dlatego w tym kraju, wcześniej lub później, rozpocznie się zupełnie inna historia.

Ukraińska wersja artykułu ukazała się na portalu Zaxid.net

Dialog z młodzieżą Politechniki Lwowskiej o relacjach polsko-ukraińskich

W ramach przygotowań do III Polsko-Ukraińskiego Forum Naukowego, które odbędzie się 11–12 maja 2017 roku w Olsztynie, 6 marca na Politechnice Lwowskiej odbyła się konferencja pod tytułem „Polska-Ukraina: kształtowanie i perspektywy rozwoju strategicznego partnerstwa”. Została zorganizowana wspólnie z Uniwersytetem Warmińsko-Mazurskim, który reprezentowała koordynator współpracy tej uczelni z Politechniką Lwowską oraz Uniwersytetem Lwowskim im. Iwana Franki dr hab. Teresa Astramowicz-Leyk.

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

O relacjach ukraińsko-polskich studenci oraz ich wykładowcy usłyszeli, jak to się mówi, z pierwszych ust. Mówiła o tym Oksana Juryneć, współprzewodnicząca międzyparlamentarnej grupy ds. stosunków z Polską Rady Najwyższej Ukrainy. Również ekspert d/s stosunków polsko-ukraińskich dr Jan Matkowski wyjaśnił niektóre szczegóły stosunków na pograniczu polsko-ukraińskim w przeszłości i dzisiaj, oraz przedstawił obecnym na sali pierwszy tom pierwszego wydania polskojęzycznej spuścizny Iwana Franki. Jest

prawdopodobnie z tradycyjnego wychowania, jak to się mówi powszechnie, że tak nas nauczyli, i tak a nie inaczej musi być. Spotkania takie jak dziś, powinny, zwłaszcza teraz, się odbywać, trzeba je organizować. Trzeba angażować tę młodzież, która dziś wchłania informację i poznaje świat, ale już jutro będzie go kształtować. Bardzo pozytywnie oceniam podobne spotkania, bo wszędzie, gdzie są problemy musi być dialog. Bez dialogu problemy bardzo często, i dowodzi tego historia, stają się katastrofami i tragediami. Żeby tego uniknąć, trzeba rozmawiać.

Lwówianka Oksana Juryneć jest deputowaną Rady Najwyższej Ukra-

w jedność jest siła. Jeżeli nie będzie tej jedności... nie chcę prognozować rzeczy negatywnych, ale niestety mamy ich dziś wiele.

Oksana Juryneć powiedziała też, że ostatnio w Radzie Najwyższej Ukrainy został zarejestrowany projekt ustawy, która dotyczy współpracy transgranicznej i rozwoju regionalnego. – Było wiele trudności, związanych z finansową pomocą międzynarodową – zaznaczyła. – W ciągu ostatnich dwu lat przeniesiono ośrodek decyzyjny z Ministerstwa ekonomiki do Ministerstwa rozwoju regionalnego, teraz znów wracamy do Ministerstwa ekonomiki. Brak jest dokładnego programu działań. Na-



to zbiór artykułów wybitnego Ukraińca pod tytułem „Iwan Franko. Szkice o literaturze”, który został opracowany przez dra Jana Matkowskiego oraz Ihora Rozłuckiego. Studenci lwowscy mieli do gości wiele pytań. Chcieli się dowiedzieć o polskiej polityce wobec obcokrajowców i mniejszości narodowych. Z zaniepokojeniem mówili też o negatywnych stereotypach krążących na pograniczu polsko-ukraińskim.

W rozmowie z dziennikarzami Kuriera dr Jan Matkowski powiedział:

- Nasz papież św. Jan Paweł II często cytował słowa Chrystusa: poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli. Jeżeli mówimy o stosunkach polsko-ukraińskich, to jedną z przyczyn, zwłaszcza złych stosunków, jest pewien brak wiedzy, spowodowany tym, że jeden i drugi naród ponad 70 lat funkcjonowały w obcej ideologii. Historiografia radziecka nadal jest obecna zarówno na Ukrainie, jak i w Polsce, historycy i naukowcy pisząc o historii Polski narodu polskiego, o historii Ukrainy i narodu ukraińskiego, opierają się na źródłach sprzed 1939 roku, które do niedawna były wymazane. Młodzież potrzebuje prawdy, żeby budować relacje polsko-ukraińskie i nie tylko. Lwów i mieszkańcy Lwowa są bezpośrednio związani z polską historią, polską kulturą. I nie tylko w kontekście historycznym, a też w codzienności. Wielu Polaków tu przyjeżdża, wielu Ukraińców jeździ do Polski. Starsze pokolenie często tkwi w czasie, który minął, co nieraz powoduje różne nieporozumienia. Nawet dzisiaj mówiliśmy o jednym z takich nieporozumień, którym jest twierdzenie, że Lwów jest polski. Na pewno trzeba być dumnym z tego, że Lwów jest wytworem, dziełem różnych narodowości, różnych kultur, to go jedynie wywyższa. Wynika to

iny i politykiem, która poważnie się zajmuje relacjami ukraińsko-polskimi. Powiedziała, że pragnie przynajmniej raz w miesiącu być w Polsce, i często, na różnych poziomach, spotyka się z Polakami.

- Powinniśmy podziękować Polakom na za ich postawę na forum europejskim, gdzie prowadzona jest dyskusja, dotycząca Ukrainy – powiedziała dla Kuriera Oksana Juryneć. – Nie mamy lepszego adwokata, jak Polska. Pozostają jeszcze niektóre kwestie historyczne, które mogą nas dzielić. Musimy dążyć do zgody i w dyskusjach posługiwać się wyłącznie argumentami. Jeżeli nie ma czegoś takiego, powinniśmy zrobić przerwę, ogłosić na to moratorium. Nie możemy się tym zajmować, gdy nie mamy pełnej informacji. Z pewnością wielu z nas musi się uczyć. Wielu historyków w Polsce zabiera głos. Są kompetentni, bo badali te problemy od dawna. Myśmy tego nie robili, i gdy będziemy mogli argumentować nasze odpowiedzi, to te problemy znikną.

Zdaniem Oksany Juryneć młodzież powinna wiedzieć, że zmierza ku przyszłości. – Gdy młodzież będzie się ze sobą spotykać, zrozumie, że jest przed nią wspólna przyszłość, że nasze dwa potężne narody, które stanowią razem około 100 mln ludności, będą mogły nadawać ton polityce europejskiej – mówiła dalej deputowana Rady Najwyższej Ukrainy. – Młodzież to potężna lokomotywa, która może nadać kierunek rozwoju całego świata. Młodzi chcą się uczyć, są aktywni, pragną wiedzy, pragną poznawać świat. Chcą wyjeżdżać, bo to jest droga do Europy. Robimy wszystko, żeby młodzież z centrum i wschodu Ukrainy też mogła wyjeżdżać i poznać świat. Polska jest najbliższą nas. Młodzież powinna pojąć, że jedynie

zywano tu wiele projektów, m.in. Polska – Białoruś – Ukraina. To, czego dzięki programowi Erasmus dokonała Politechnika Lwowska, nawiązując współpracę z polskimi uczelniami, jest wielką rzeczą. Naszym projektem chcemy pokazać, że finansowanie, które w wielu przypadkach może wynosić 10%, powinno być udzielane automatycznie. Rząd ukraiński powinien natychmiast reagować na takie wspólne projekty. Udział w nich może stać się sukcesem dla obu państw. Jako przykład przytoczę ustawę o ocleniu aut. Pozwoliła ona nie tylko zmniejszyć wydatki na ten cel, ale jednocześnie zwiększyć dochody do budżetu. Musimy obserwować jak funkcjonuje świat i podpatrywać, jak w tym wypadku funkcjonują tereny przygraniczne. Nie jest to problem jedynie nas i Polski. Ukraina graniczy z wieloma europejskimi państwami i w wielu wypadkach wizerunek Ukrainy nie jest najlepszy. Chciałabym, żeby granice były na tyle uporządkowane, abyśmy nie cierpieli od luk w prawie, które są wykorzystywane ku własnej korzyści. Problemów nie było w czasie, gdy miał miejsce szczyt NATO w Warszawie i na granicy było spokojnie. Rozumiemy, że również takie kontakty powinny mieć miejsce. Musimy starać się o implementację nowych ustaw, które byłyby korzystne dla obu stron. Dlatego, że wszystko to ma wpływ na nasze gospodarki. Wyjazd do pracy do Polski stawia przed Ukrainą pytanie – a kto przyjedzie do nas? Mamy nadzieję, że młodzież, uzyskawszy wiedzę w Polsce powróci na Ukrainę i tu będzie pracować. Tak samo, jak polska młodzież powróci z Berlina, Londynu i innych państw. Państwo, jeżeli chce budować swoją przyszłość, powinno opierać się na młodzieży – podkreśliła Oksana Juryneć.

Podpisanie umowy o współpracy między Uniwersytetem Lwowskim Stauropigion i PWSTE w Jarosławiu

Podpisanie umowy o naukowej, kulturalnej i oświatowej współpracy odbyło się podczas otwartego posiedzenia Rady naukowej Uniwersytetu Lwowski Stauropigion 7 marca br. Ze strony polskiej umowę podpisał rektor Państwowej Wyższej Szkoły Techniczno-Ekonomicznej im. ks. Bronisława Markiewicza w Jarosławiu prof. nadzw. dr hab. Krzysztof Rejman, ze strony ukraińskiej – rektor-współzałożyciel prywatnego Uniwersytetu Lwowski Stauropigion dr filozofii prof. Jarosław Kmit'.



Podpisanie umowy o współpracy

ALINA WOZIJAŃ tekst i zdjęcia

Uzasadniając podpisanie umowy o współpracy prof. Krzysztof Rejman powiedział:

- Chciałbym życzyć Państwu i sobie, żebyśmy mogli tę współpracę kontynuować, żebyśmy mogli robić wspólne dzieła po to, aby nasze narody – naród polski i naród ukraiński – doszukiwały się wspólnych wartości. Zresztą żyjemy po sąsiedzku. My, Polacy rozumiemy Ukraińców, Ukraińcy rozumieją Polaków. Jesteśmy narodami słowiańskimi i chrześcijańskimi – to jest to, co nas łączy. Łączy nas o

na wiedzy i na naszych tradycjach narodowych – polskich i ukraińskich. A Lwów jest zawsze takim miastem, które łączy.

Prof. Jarosław Kmit' ze swej strony dodał:

- Chcę ogłosić, że do tej podstawowej klasycznej umowy przyjmujemy uzupełnienia od rektoratu i Rady naukowej. Już dzisiaj zostały omówione niektóre techniczne elementy naszej bezpośredniej współpracy oraz niektóre tematy dla badań naukowych również.

W czasie otwartego posiedzenia Rady naukowej odbyła się prezentacja odznaki honorowej pamięci



Bogdan Suszyński

wiele więcej i dzięki temu, że będziemy mogli taką współpracę tworzyć między naszymi uczelniami, będziemy mogli budować mosty ponad granicą. Złóżę też sprawę o odznaki związane z kulturą, sprawy związane z nauką, badaniami wspólnymi, czy wspólnymi wydawnictwami naukowymi. Już mamy pewne pomysły, które moglibyśmy wdrożyć w miarę szybko, chociażby poprzez wydanie wspólnego czasopisma polsko-ukraińskiego. Jest to bardzo ważne dla nas – Polaków, Ukraińców, w ogóle dla Europy, bo my stanowimy część Europy. Ta umowa będzie dotyczyła takich kwestii, jak współpraca naukowa, wymiana nauczycieli akademickich, czy też wymiana studentów. Bo dzięki temu, że na przykład, wasi studenci mogą przyjechać do Polski, zobaczą jak się żyje w Polsce. Natomiast nasi studenci, gdy przyjadą do Lwowa, też zobaczą jak się żyje na Ukrainie. Dzięki temu przyczynimy się do powstania Europy wspólnych wartości, opartych właśnie na nauce,

św. Jana Pawła II – orderu i gwiazdy, wykonanych przez lwowskiego jubilera Aleksandra Mirosznikowa. Pomysłodawcą powołania i wykonania odznaki był Uniwersytet Lwowski Stauropigion. Order został poświęcony przez arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego w Katedrze Łacińskiej we Lwowie.

Odbyła się też prezentacja wydanej przez Wydawnictwo Stauropigion książki prof. Bogdana Suszyńskiego „Polski pilot z Kodymy”, której bohaterem jest generał Stanisław Skalski. Pisarz i dziennikarz Bogdan Suszyński mieszka w Odessie, od lat zajmuje się historią kozactwa i dziejami Ukrainy. Postać asa lotnictwa polskiego dla napisania eseju wybrana została nieprzypadkowo – Stanisław Skalski urodził się w miasteczku Kodyma na północy obwodu odeskiego. Tłumaczenie na język polski zostało wykonane przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i redakcji Kuriera Galicyjskiego.

Wizyta ministra Ukrainy Pawła Klimkina w Warszawie

Polska popiera europejskie aspiracje Ukrainy i pokojowe rozwiązanie konfliktu – podkreślił minister Witold Waszczykowski podczas konferencji prasowej z odwiedzającym Warszawę szefem ukraińskiego MSZ Pawłem Klimkinem.

Szef polskiego MSZ przypomniał przesłanie niedawnej wspólnej wizyty w Kijowie z brytyjskim ministrem Borisem Johnsonem. – Ukraina nie pozostaje sama w świetle konfliktu, jaki wytoczyła przeciw niej Rosja. Wzywamy Rosję do zaprzestania agresji przeciw Ukrainie, do zwrotu zagarniętych ziem i do powrotu do współpracy z Ukrainą i Unią Europejską na podstawie prawa międzynarodowego – zaapelował.

- Bardzo cenimy przyjazne poparcie Polski w walce przeciw rosyjskiej agresji. Ta przyjaźń, to partnerstwo jest naprawdę unikalne – mówił z kolei szef ukraińskiego MSZ, dziękując za wsparcie ze strony Polski. Szef polskiego MSZ zwrócił uwagę, że format normandzki i format miński doprowadziły do zatrzymania ofensywy rosyjskiej, ale nie doprowadziły do trwałego pokoju. – Myślę, że powoli dojrzewa myśl, że potrzebny

Danią i Norwegią budowie gazociągu łączącego Polskę z obszarem Morza Północnego.

Minister Klimkin z kolei przypomniał, że od ponad roku Ukraina nie kupiła „ani jednego metra sześciennego rosyjskiego gazu”. – Cztery lata temu byłoby to niemożliwe. Osiągnęliśmy to przez solidarność i pomoc naszych przyjaciół. Unia Europejska powinna sobie zadać pytanie, czy chce być zależną od państwa, które prowadzi wojnę hybrydową z Unią Europejską – podkreślił.

Ministrowie rozmawiali o aktach wandalizmu wymierzonych w polskie pomniki

Ministrowie odnosili się również m.in. do kwestii aktów wandalizmu wymierzonych w polskie pomniki

sposób świadomy – podkreślił Klimkin. Przekonywał jednocześnie, że prowokacje wymierzone w polsko-ukraińskie stosunki nie mają szans powodzenia, ponieważ partnerstwo naszych państw, a także narodów, jest „unikalne na skalę świata”.

Ministrowie zainaugurowali posiedzenie Polsko-Ukraińskiego Forum Partnerstwa

Minister Waszczykowski wyraził również nadzieję, że zainaugurowane Forum Polsko-Ukraińskie skupiające naukowców, przedstawicieli think tanków, ośrodków analitycznych, byłych dyplomatów, pozwoli rozszerzyć, wzbogacić relacje „poprzez wykreowanie nowych inicjatyw, nowych możliwości współpracy polsko-ukraińskiej”. Wymienił w tym kontekście m.in. debatę nad kwestiami historycznymi, a także nad podręcznikami



Szef MSZ Ukrainy Pawło Klimkin (od lewej) i szef MSZ RP Witold Waszczykowski

jest nowy format, być może z udziałem Amerykanów, który stworzy nadzieję na rozstrzygnięcie konfliktu rosyjsko-ukraińskiego. Decyzją o tym będzie należeć do strony ukraińskiej – powiedział. Minister Klimkin. Stwierdził, że na wschodzie Ukrainy „nie ma żadnego realnego wstrzymania ognia, a OBWE nie udaje się kontrolować sytuacji”. Według niego jest to świadoma strategia Rosji. – Nie pozwolimy na destabilizację Ukrainy i zniwelowanie naszych wysiłków – podkreślił. Wyraził też nadzieję, że w najbliższych miesiącach zostanie wprowadzony ruch bezwizowy Ukrainy z UE i zostanie podpisana umowa stowarzyszeniowa.

Ministrowie podjęli kwestię bezpieczeństwa energetycznego

Odnosząc się do kwestii Nordstreamu minister Waszczykowski stwierdził, że jest on „instrumentem politycznego oddziaływania Rosji na całą Europę”. – Od lat polskie władze zabiegają o dywersyfikację importu gazu z innych źródeł światowych. W ciągu pięciu lat jesteśmy w stanie doprowadzić do sytuacji, w której Polska byłaby niezależna od dostaw gazu rosyjskiego – powiedział. Wspomniał także o planowanej wraz

i miejsca pamięci na Ukrainie. Do ostatniego doszło w ostatni weekend, kiedy to ponownie pomazano farbą pomnik Polaków pomordowanych w Hucie Pieniackiej. Pomnik ten został odnowiony pod koniec lutego po tym, jak w styczniu nieznanymi sprawcami wysadzili go w powietrze.

Jak zaznaczył szef polskiej dyplomacji, te przypadki aktów „wandalizmu, a być może też politycznej prowokacji” były tematem rozmów obu ministrów. – Uznaliśmy, że wspólnie będziemy próbowali zaradzić tym kwestiom, tam gdzie się da być może będziemy wspólnie tworzyć system monitoringu – oświadczył Waszczykowski.

Z kolei Klimkin podkreślał, że na Ukrainie już obecnie toczą się prace nad tym, aby polepszyć kontrolę i ochronę polskich miejsc pamięci. – Ponieważ spuścizna historyczna narodu polskiego jest dla nas ważna, tak samo, jak dla Polaków jest ważna spuścizna narodu ukraińskiego – zaznaczył i dodał, że kwestie ochrony miejsc pamięci będą dla władz ukraińskich priorytetem. Szef ukraińskiego MSZ zaznaczył jednocześnie, że akty wandalizmu nie są przypadkowe i wcześniej się nie pojawiały. – Wiemy, że jest to wykorzystywane absolutnie w

i szeroko pojętą współpracę akademicką.

Ze swej strony szef ukraińskiej dyplomacji stwierdził, że uczestniczący w Forum intelektualiści będą dbać o to, aby „nasza przyjaźń i nasze partnerstwo rozwijało się”. Zapowiedział ponadto, że Forum będzie miało szeroką autonomię w podejmowaniu działań na rzecz pogłębienia dwustronnych relacji tak, żeby „Polacy czuli się jak u siebie w domu na Ukrainie, a Ukraińcy w Polsce”.

Poza tym rozmowy szefów MSZ Polski i Ukrainy skupiały się wokół sytuacji bezpieczeństwa w regionie, w tym na Wschodzie Ukrainy, dążeń Ukrainy do zbliżenia z Unią Europejską i spraw bilateralnych. Podczas swojej wizyty w Warszawie minister Klimkin spotkał się ponadto m.in. z prezydentem Andrzejem Dudą i ministrem Krzysztofem Szczerskim, a także marszałkiem Senatu Stanisławem Karczewskim.

Podczas wizyt w Warszawie szef MSZ Ukrainy Pawło Klimkin, ambasador Andrij Deszczycia wraz z przedstawicielami władz miasta wzięli udział w uroczystości nadania imienia ukraińskiego poety i dysydenta Wasyla Stusa skwerowi w dzielnicy Mokotów.

źródło: msz.gov.pl, PAP

Nowe zasady składania wniosków wizowych

Od 3 kwietnia br. w Punktach Przyjmowania Wniosków Wizowych we Lwowie, Iwano-Frankiwsku, Użhorodzie, Winnicy, Chmielnickim, Żytomierzu i Czerniowcach będzie obowiązywać nowy system rejestracji złożenia wniosku wizowego, służący szybszemu i łatwiejszemu dokonaniu rejestracji. Podczas konferencji prasowej w centrum wizowym we Lwowie o szczegółach tych zmian opowiedzieli konsul generalny RP we Lwowie Wiesław Mazur, kierownik Wydziału Ruchu Osobowego konsul Jadwiga Żak i przedstawiciele VFS.GLOBAL.



Eugeniusz Sało

KONSTANTY CZAWAGA EUGENIUSZ SAŁO

Wiadomo, że aby zarejestrować się w centrum wizowym trzeba będzie zapłacić 18,5 euro w „Kredobanku” lub „Idea Banku” i wskazać kategorię wize (turystyczna, krajowa, MRG, etc.) Pracownik banku wręczy potwierdzenie z kodem osobistym. Automatyczny system PPWW, w ciągu co najmniej 24 godzin wyznaczy datę i czas podania dokumentów, o czym osoba zostanie poinformowana przez pracownika call center.

Jeżeli planowana data nie odpowiada osobie, system automatyczny wyznacza inną datę, o której poinformuje pracownik centrum. Jeżeli

Chcemy wyeliminować wszelkich pośredników, hakerów i osoby nieuczciwe, które próbują na tym zarobić.

Również wiadomo, że osoby posiadające Kartę Polaka lub ci, którzy zarejestrują wnioski na stronie e-konsulatu będą mogli, bez zmian, ubiegać się o wize bezpośrednio w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie.

Podczas konferencji prasowej dziennikarze pytali również o to, czy potrzeba będzie ubiegać się o wize, jeśli Ukraina uzyska ruch bezwizowy. – Jeżeli zostanie wprowadzony ruch bezwizowy, będzie on dotyczył tylko paszportów biometrycznych. Posiadacze paszportów zwykłych będą musieli ubiegać się o wize i ten



Konstanty Czawaga

data złożenia dokumentów po raz drugi okaże się nieodpowiednia, kod zostanie dezaktywowany, a dla zwrotu pieniędzy trzeba będzie się zwrócić do centrum wizowego.

- Zmiany polegają na tym, że klient, który zgłasza się do centrum wizowego o wize, opłaca jak dotychczas 18,5 euro i unika tego, co było do tej pory – zapewnił Wiesław Mazur. – Czyli nie dzwoni, tylko czeka, aż zadzwonią do niego z centrum wizowego i zaproponują mu termin wizyty. Dzięki temu osoba się nie denerwuje, że linia jest zajęta czy w internecie wszystko jest zablokowane. Wychodzimy naprzeciwko klientowi.

nowy system będzie służył im pomocą – zaznaczył Wiesław Mazur.

Nowy system rejestracji został już wprowadzony w okręgach konsularnych RP w Kijowie, Łucku, Odessie i Charkowie. Od 3 kwietnia wprowadzony będzie we Lwowie i w Winnicy. – Z dotychczasowej analizy widać, że ten system się sprawdza i mamy nadzieję że sprawdzi się też u nas – podsumował konsul generalny RP we Lwowie.

Więcej informacji na temat nowego systemu rejestracji wniosków wizowych znajdziecie państwo na stronie internetowej Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

W imieniu narodu – w imię Bandery

Obserwując ukraińsko-polskie batalie wokół kwestii historycznych, trudno pozbyć się wrażenia, jak łatwo komuś udaje się przyswoić sobie prawo mówienia w imieniu „wszystkich Ukraińców”. Zwłaszcza, że ukraińska historia jest złożona i niejednoznaczna, nieokreślona, mało zbadana i stanowczo zbyt przeideologizowana.

WASYL RASEWYCZ

W takich warunkach interesująca jest nie tylko ogólna procedura generowania ukraińskiej „skonsolidowanej” pozycji, ale też kto i w jakiej roli uczestniczy w tym procesie. Na czyich wywodach opierają się ci ludzie, skąd czerpią wiadomości i informację i kto określa etapy i mechanizmy jej formowania? Doprawdy, jeżeli kwestie historyczne są tak ważnym czynnikiem w kształtowaniu nie tylko wewnętrznej, ale i zewnętrznej polityki, to dlaczego do dziś nikt nie przeszedł procesu formowania pozycji „strony ukraińskiej”, przeznaczonych na różne fora międzypaństwowe? Dlaczego tak ważne mechanizmy przyjmowane są jako już określone i „na wiarę”?

Do skutecznych chwytów rosyjskiej wojny informacyjnej należy nadmierne uogólnianie pojedynczych faktów, poszczególnych myśli i wypowiedzi, by przedstawić je następnie jako ogólną zasadę czy wręcz tendencję. Wskutek tego na podstawie wywiadu z pojedynczym włoskim farmerem wyciąga się wniosek, że całe Włochy myślą jedynie o tym, kiedy w końcu zostaną zdjęte sankcje z Rosji. Albo na podstawie reportażu z wiecu partii „Alternatywa dla Niemiec”, organizowanego nie bez rosyjskich wpływów, ogłasza się, że „Niemcy są skrajnie niezadowolone z polityki Angeli Merkel i nie chcą jej więcej widzieć u steru potężnego państwa Unii Europejskiej”. Puszczają się tu w ruch jawne manipulacje, gdy wyrwane są z kontekstu słowa te same Merkel, w wyniku czego po ukraińskich mediach i forach społecznościowych przewala się fala tsunami oburzenia polityką „frau Ribbentrop”.

Od tej technologii nie stronią też współcześni twórcy ukraińskiej polityki historycznej. Również oni usiłują podawać pojedyncze przypadki jako ogólną zasadę, a poszczególne chaotyczne ruchy jako ogólną tendencję. Na przykład, „odżegnując” się od zarzutów antysemityzmu OUN i UPA, nowi ideologiczni żołnierze mówią o lekarzach żydowskich w szeregach zbrojnego ukraińskiego podziemia. To, że Żydzi dołączali do oddziałów UPA nie z własnej woli i nie z pozycji ideologicznych, dla tych ludzi nie ma znaczenia. Pomijają fakt, dlaczego właśnie Żydzi-lekarze mieli szansę uratować się, lecząc chorych i rannych żołnierzy UPA. Zrozumiałe jest, że to właśnie lekarze byli fachowcami, najbardziej cenionymi podczas wojny. To dzięki swemu zawodowi otrzymali szansę przeżycia. Lecz nie na długo. Wraz ze zbliżaniem się Armii Czerwonej te ideologicznie niepewne elementy zaczęto fizycznie usuwać.

Do tych manipulacji można odnieść też próby negocjowania antysemityzmu w OUN, operując dosłownie kilkoma przypadkami ratowania



María Basza

członków tej organizacji przez lekarzy żydowskich, jednocześnie ignorując setki przykładów wręcz przeciwnych

Do tej samej kategorii należą próby „wmontowania” nacjonalistycznej linii w praktyki upamiętnienia kolejnych rocznic tragedii Babiego Jar. Próby „rozwodnienia” przez przedstawicieli UIPN tragedii narodu żydowskiego, wstawianie planszy informacyjnych o rozstrzelaniu w tym miejscu ukraińskich nacjonalistów, mają jeszcze jeden ukryty cel. Ponieważ tragedia Babiego Jaru stała się symbolem Holokaustu, historycy z UIPN zapragnęli „wybielić” członków OUN akcentując, iż reżym faszystowski, mordując tu ukraińskich nacjonalistów, uważał ich za swoich wrogów. Przemilczając wcześniejszą współpracę tych ludzi z reżymem okupacyjnym można wśród niedoinformowanych Ukraińców wywołać wrażenie, że członkowie OUN zawsze walczyli z niemieckimi okupantami.

Hałas medialny po wystąpieniu prezydenta Izraela Re'uvena Riwlina w Radzie Najwyższej Ukrainy miał odwrócić uwagę społeczeństwa od brutalnych manipulacji w dziedzinie praktyk upamiętnienia tragedii Babiego Jaru. Atakując Riwlina, twórcy współczesnej polityki historycznej w podstępny sposób zmobilizowali antysemicki potencjał do obrony „naszych” historycznych bohaterów. Ale kto właściwie nadał im taki status? Na jakich badaniach naukowych opierał się UIPN, podsuwając Ukraińcom ten wniosek? Pośród tych pytań, pozostających bez odpowiedzi, nasuwa się jeden wniosek: proponuje się nam uwierzenie „na słowo” ludziom, których kompetencje zawodowe wywołują wiele wątpliwości.

Słowem, twórcy współczesnej pamięci historycznej, bez badań i konsultacji, przypisują całej Ukrainie odpowiedzialność za działalność radykalnych nacjonalistów podczas II wojny światowej. Ponadto czynią

to bez konsultacji ze specjalistami i bez przyzwolenia społecznego. Jak lunatycy, nie chcą zobaczyć, że bezmyślna gloryfikacja wszystkich bez wyjątku uczestników ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego, wśród których byli i kolaboranci nazistowscy, i biorący udział w Holokauście, i uczestnicy czystek etnicznych wśród Polaków na Wołyniu, że takie myślenie wypycha nas z kręgu cywilizowanych narodów europejskich. Taka polityka może doprowadzić do izolacji Ukrainy. Trudno wobec tego wyobrazić sobie, by wiodące państwo UE – Niemcy, zgodziło się na rewizję historii jedynie po to, by Ukraina miała „swoich” bohaterów, którzy mieli by jej pomóc w dzisiejszej walce przeciwko agresji rosyjskiej.

I tu powstaje sakramentalne pytanie: po co i w imię czego musi Ukraina ponosić takie wizerunkowe ofiary? Czyżby ukraińska elita rządząca nie widziała, że taka polityka historyczna prowadzi do wewnętrznej polaryzacji społeczeństwa, czyniąc je bardziej podatnym na manipulację? Że wywołuje, mówiąc ogólnie, ochłodzenie stosunków z Izraelem, a z jeszcze zupełnie niedawnym sojusznikiem – Polską – doprowadza do realnej wojny historycznej? Nikt nie twierdzi, że Ukraina powinna „uginąć” się przed swymi sojusznikami, zdradzać interesy narodowe lub milczeć z zaciśniętymi zębami widząc na wskroś niesprawiedliwe działania któregoś z nich. Ukraina powinna precyzyjnie określić swe podstawowe priorytety. Tu właśnie należy postawić sobie pytanie: czy nie będzie nas zbyt drogo kosztować gloryfikacja wątpliwych bohaterów? Należy odpowiedzieć sobie jednoznacznie: co jest dla współczesnej Ukrainy ważniejsze: utrwalenie w świadomości zbiorowej kanonu z wątpliwymi historycznymi bohaterami, czy dalsze istnienie niezależnego państwa ukraińskiego? Czyli mówiąc brutalnie: zmusić świat i Ukraińców czcić Stepana Bandere

czy raczej zachować państwo ukraińskie?

Aby odpowiedzieć na postawione pytania, należy zastanowić się, po co w ogóle potrzebny jest nam ten kanon historyczny. Po co ogłaszać bohaterami wątpliwych działaczy z przeszłości? Tym bardziej, że przepychanie takiego kanonu nawet w samej Ukrainie odbywa się z nie-małym zgrzytem. Prezes Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej Wołodymyr Wiatrowycz uważa, że historia walki OUN i UPA zawiera w sobie wielki potencjał mobilizacyjny. Rozumując logicznie, tak mogłoby być. Bo spoglądając wstecz, by szukać tych, którzy z bronią w ręku walczyli o niepodległe państwo ukraińskie, zobaczymy, że wszystkie ścieżki prowadzą do UPA. Rzeczywiście, radzieccy Ukraińcy w szeregach Armii Czerwonej walczyli przeciwko niemieckiej agresji, walczyli, w najlepszym razie, o radziecką Ukrainę. Zaś Ukraińcy w armii amerykańskiej czy kanadyjskiej w koalicji antyhitlerowskiej walczyli hipotetycznie (i nie tylko) przeciwko batalionom Roland, Nachtigal, dywizji SS Galizien i 1 Ukraińskiej dywizji UNA.

Policjanci, którzy prawie dwa lata w imię służby Niemcom i na początku 1943 roku z bronią w ręku poszli do lasu, tworząc bazę do powstania UPA, nie mogli nie uczestniczyć w masowych egzekucjach Żydów. Przyszły dowódca UPA Roman Szuchewycz, przyszedł do Lwowa pod koniec czerwca 1941 roku w mundurze oficera Wehrmachtu. Mundur ten zdjął dopiero pod koniec 1942 roku, ochraniając w tym czasie (według wersji oficjalnej) obiekty wojskowe na Białorusi. Potem był rok 1943 i masowe czystki etniczne Polaków. Jak postrzegali te krwawe wydarzenia? Dlaczego ich nie powstrzymał? Jako niemiecki oficer zawodowy, a ponadto przedwojenny polityk, nie mógł nie pojmować fatalnych skutków i, proszę wybaczyć, braku perspektyw tego przelewu krwi.

Zrozumiałe jest, że dalsza walka Romana Szuchewycza, szczególnie po 1944 roku, nie mogła nie być owiana aureolą poświęcenia i oddanej, bezalternatywnej walki z radzieckim reżymem. Można go szanować, chociażby za to, że nie uciekł, nie zostawił swych towarzyszy broni i podzielił z nimi ich tragiczny los. Uczynił to świadomie, w odróżnieniu od wielu liderów ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego. Walka jednak z reżymem sowieckim nie może być usprawiedliwieniem dla działacza z niejasną przeszłością na początku II wojny światowej. Przynajmniej nie nadaje się on na wzór do naśladowania, na klasycznego bohatera podręcznikowego.

A z drugiej strony, pozostaje jeszcze wiele innych pytań do dowództwa UPA i liderów OUN. Dlaczego ukraińscy chłopcy, których wieziono na punkty mobilizacyjne na Zachodniej Ukrainie w 1944 roku, po spotkaniu z upowcami stawali przed niepokojącą perspektywą: zginąć na miejscu czy pójść z nimi do lasu? Czyje strategiczne pomyłki mieli oni później okupić własną krwią i życiem? A może warto wreszcie zastanowić się nad pytaniem, czy Stepan Bandera, Mykoła Lebidi i Roman Szuchewycz, wbrew zdrowemu rozsądkowi, zamiast znaleźć alternatywę bezsensownej walce w podziemiu, nie dopuścili się przestępstwa przeciwko kwiatowi młodzieży ukraińskiej?

Współczesna polityka historyczna Ukrainy, niestety, nie tylko nie stawia takich pytań – ona ich nawet nie dopuszcza. W jej wyniku eksponujemy to, co bezsprzecznie negatywne, zaś obiecane zdobycze pozostają złudne i wątpliwe.

W kolejnym artykule będzie mowa o walce ukraińskiej i polskiej polityki historycznej i o tym, do czego może to doprowadzić.

Ukraińska wersja artykułu została opublikowana na lwowskim portalu zaxid.net

Przywrócić piękno zabytków sakralnych w Pomorzanach

Ministerstwo Kultury Ukrainy zezwoliło na przeprowadzenie renowacji dzwonnicy i ogrodzenia kościoła Trójcy Przenajświętszej w Pomorzanach koło Złoczowa w obwodzie lwowskim.

KONSTANTY CZAWAGA
EUGENIUSZ SAŁO
 tekst
KONSTANTY CZAWAGA
 zdjęcia

Ze względu na tragiczny stan dróg dotarliśmy ze Lwowa do Pomorzan przez obwód tarnopolski.

- Pomorzany – to jedno z wielu miasteczek galicyjskich dokoła Lwowa, które mogłoby być perełką dla turystów – stwierdza Wołodmyr Skołozdra, który prowadzi samochód. Architekt z wykształcenia, malarz, poeta, który przed emeryturą pracował w urzędzie miasta Lwowa. Teraz jest sekretarzem organizacji społecznej „KontrForce”, która zaangażowała się w różne przedsięwzięcia, dotyczące ratowania zabytków architektury i odnawiania miejsc historycznych. Organizacja jest również współorganizatorem wskrzeszonych niedawno międzynarodowych „Biesiad Dunajowskich”.

W zdegradowanym do roli wsi miasteczku mieszka teraz zaledwie półtora tysiąca osób, co nie stanowi nawet połowy przedwojennej ludności Pomorzan. Neogotycki ratusz służy za ubikację. W zaniedbanym parku popada w ruinę renesansowy zamek. Co prawda widnieją tam jakieś nowe rusztowania.

Obojętności miejscowych mieszkańców do bogatej spuścizny w pobliskim Dunajowie i Pomorzanach położył kres młody duszpasterz rzymskokatolicki ks. Józef Kuc.

- W tym roku, w sierpniu mija sześć lat, od kiedy jestem administratorem parafii Pomorzany – mówi kapłan. – Jest to bardzo ciekawa miejscowość, bogata historycznie, i najlepiej to potwierdza „Kronika Pomorzańska”. Zaświadcza o dziejach Pomorzan od powstania tej miejscowości, o tym jak tutaj życie się rozwijało. Po II wojnie światowej pozostały same ruiny.

Murowane ogrodzenie kościoła wraz w dzwonnicy znajdują się w oplakany stanie. Poprzedni proboszczowie starali się jakoś to ratować od całkowitego zniszczenia, jednak bez skutku. Zawsze były różne utrudnienia czy to ze strony urzędów państwowych, lub też z powodu dużych kosztów, które są potrzebne, aby tu coś zrobić.

- Ta dzwonnica była już w stanie awaryjnym – wyjaśnił ks. Józef Kuc. – W ciągu tych kilku lat udało mi się wywalczyć, że w końcu prace nad dzwonnicy się odbyły. Dzięki wsparciu takich moich przyjaciół z Fundacji „Mosty”, jak Mikołaj Falkowski, który zaproponował mi współpracę, sprawa ubiegłego roku ruszyła. Prace przy renowacji dzwonnicy i ogrodzenia zostały podzielone na dwa etapy. Pierwszy etap rozpoczęto w 2016 roku we współpracy naszej parafii z Fundacją „Mosty”, ale finansuje to wszystko Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP. Chodziło o to, by wzmocnić fundamenty dzwonnicy, ale też zabezpieczyć całą dzwonnicy by nie



Wołodmyr Bas (od lewej), ks. Józef Kuc, Nazar Kułyk i Wołodmyr Skołozdra

groziła zawaleniem. Mamy nadzieję że w tym roku w marcu ministerstwo przyzna fundusze na prace, które zaplanowaliśmy na czerwiec-sierpień. Ogrodzenie, które przylega do dzwonnicy, również będzie odrestaurowane. Chcę natomiast podziękować stronie ukraińskiej, czyli organizacji społecznej „KontrForce”, która pomaga mi załatwić różne dokumentacje, pozwolenia, aby ta praca została pomyślnie wykonana.

Ukraińska organizacja społeczna „KontrForce” została założona w ubiegłym roku we Lwowie. – Nasza organizacja jest kontynuacją społeczności internetowej „Ja-Pomorzański zamek”. Dlatego temat kościoła Trójcy Przenajświętszej, dzwonnicy i zamku w Pomorzanach jest nam bardzo bliski. Nasza społeczność internetowa zorganizowała trzy akcje sprzątania i porządkowania terytorium Pomorzańskiego zamku, który znajduje się kilkaset metrów od kościoła – powiedziała Anna Korżewa, prezydent organizacji społecznej „KontrForce”.

- Gdy dowiedzieliśmy się, że ks. Józef chce dokonać renowacji dzwonnicy, ucieszyliśmy się i jako strona ukraińska postanowiliśmy pomóc w przygotowaniu niezbędnej dokumentacji dla tego projektu oraz odpowiednich zezwoleń Ministerstwa Kultury Ukrainy. Ponieważ kościół z dzwonnicy jest zabytkiem architektury o znaczeniu krajowym, dla ich konserwacji i renowacji potrzebne jest takie zezwolenie – powiedział Wołodmyr Skołozdra, architekt, se-

kreতার organizacji społecznej „KontrForce”.

Wspólnie z grupą architektów pan Wołodmyr przeprowadził staranne badania zabytków. Na podstawie wyników powstały: akt stanu technicznego, akt utraty pierwotnej formy, akt złożoności zabytku. Wszystkie te dokumenty stały się podstawą do opracowania zadań konserwatorskich, które zostały zatwierdzone przez Ministerstwo Kultury Ukrainy. – W oparciu o prace konserwatorskie poszliśmy dalej. Zbadaliśmy kościół i dzwonnicy, mamy już wyniki techniczne i przygotowaliśmy projekt roboczy dla przywrócenia dzwonnicy pierwotnego wyglądu. Dzwonnica jest w bardzo niebezpiecznym stanie, więc musimy wzmocnić fundamenty oraz zrobić hydroizolację – opowiada architekt.

Wołodmyr Skołozdra przypuszcza, że dzwonnica została zbudowana równocześnie z kościołem w 1784 roku. Brama wejściowa w stylu barokowym jest w jednej płaszczyźnie z ogrodzeniem. Nad bramą na filarach, po lewej stronie stoi rzeźba Archaniola Gabriela, zaś po prawej – figura Matki Boskiej. Wspólnie tworzą biblijną scenę Zwiastowania.

- Z ks. Józefem Kucem poznaliśmy się w czasie sprzątania zamku w Pomorzanach, gdzie najaktywniejszą społecznością lokalną okazała się rzymskokatolicka parafia – wspomina Wołodmyr Skołozdra – Niestety, znacznie większa społeczność greckokatolicka okazała się obojętną w czasie wszystkich na-

szych trzech akcji sprzątania placu obok zamku. Ks. Józef Kuc jest bardzo wykształconym, współczesnym kapłanem. Dla nas, wolontariuszy, został naszym wielkim przyjacielem.

Prace renowacyjne na terenie kościoła Trójcy Przenajświętszej w Pomorzanach są przewidziane na



kilka lat. – Ciekawe jest też, że ubiegłego roku, niezależnie od prac przy dzwonnicy, została przeprowadzona inwentaryzacja kościoła, zaczynając od dachu i ścian, aż do fundamentów – powiedział ks. Józef Kuc. – Wszystkie dokumentacje, opisy

zostały też podane do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP na ekspertyzę. Jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem, a mamy taką nadzieję, to prawdopodobnie zostanie przeprowadzona renowacja dachu i ścian, oraz prezbiterium, w którym są piękności, i również malowideł w kościele, które potrzebują renowacji. Wszystko zawdzięczamy naszym dobroczyńcom, którzy pomagają Pomorzanom, chociaż podobnych zabytków w obwodzie lwowskim jest bardzo wiele. Pragnę również podziękować Mikołajowi i Małgorzacie Falkowskim, którzy wspierają mnie w tym projekcie i przygotowują różne dokumenty, aby ministerstwo przyznało nam fundusze.

Działania parafii rzymskokatolickiej w Pomorzanach, jej dobroczyńców z Polski oraz przyjaciół Ukraińców ze Lwowa znalazły też poparcie u władz miejscowych.

- Dzięki takim ludziom, przed świętem Zmartwychwstania Pańskiego, zaczyna się też odrodzenie

naszych Pomorzan – zaznaczył wójt Pomorzan Wołodmyr Bas. – Myślę, że renowacja dzwonnicy, ogrodzenia i kościoła przyczyni się do tego, że do tej świątyni będzie przychodzić więcej ludzi oraz będą przyjeżdżać turyści.

Ks. Józef Kuc pokazał nam historyczny dzwon, który obecnie znajduje się w kościele. – Najważniejszą pamiątką dla tego kościoła jest dzwon, który został ufundowany przez króla Jana III Sobieskiego po zwycięstwie w bitwie pod Chocimiem w 1673 roku. Według „Kroniki Pomorzańskiej” z dzieł, które zostały zdobyte, odlano ten dzwon jako wotum wdzięczności za zwycięstwo nad Turkami. A więc jako parafia w Pomorzanach możemy się poszczycić, że mamy najważniejszą pamiątkę, która została tutaj z tamtych czasów. Trzeba więc, aby ten dzwon zawisł na swoim miejscu. Chciałby to na pewno zobaczyć król Jan III Sobieski – dodał duchowny.



Muzeum książąt Lubomirskich – przeszłość i plany na przyszłość

Temat LXVII Spotkania Ossolińskiego wzbudził wśród lwowian ogromne zainteresowanie. Dr Marcin Szelaąg z Wrocławia, wicedyrektor do spraw Muzeum Książąt Lubomirskich Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, przedstawił referat pt. „Muzeum Książąt Lubomirskich – przeszłość i plany na przyszłość”.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

Spotkanie prowadzili: Wiktoria Malicka, przedstawiciel wrocławskiego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, i Wasyl Fersztej, wicedyrektor Narodowej Biblioteki Naukowej im. W. Stefanyka. Na wstępie pani Malicka przybliżyła obecnym naukową sylwetkę prelegenta dra Marcina Szelaąga, absolwenta historii sztuki Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. W 2004 roku obronił pracę doktorską pt. „Publiczne ogólnopolskie kolekcje sztuki polskiej po 1945 roku”, za którą otrzymał nagrodę Stowarzyszenia Historyków Sztuki. W latach 2005-2017 pracował jako adiunkt na Uniwersytecie w Poznaniu. Był też kierownikiem Działu Edukacji Muzeum Narodowego w Poznaniu. Współzałożyciel i animator Forum Edukatorów Muzealnych. W latach 2014-2016 pełnił nadzór merytoryczny oraz funkcję kuratora wystawy głównej w Muzeum Pana Tadeusza Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Od 2016 roku powołany na stanowisko wicedyrektora ds. Muzeum Książąt Lubomirskich Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Dr Szelaąg zajmuje się współczesną problematyką muzealną, teorią edukacji i nowymi technologiami wykorzystywanymi w muzeach. Autor wielu artykułów naukowych, redaktor wydawnictw, pomysłodawca i kierownik projektów edukacyjnych. Ekspert projektu „Muzea bez barier – koalicja muzeów polskich i ukraińskich na rzecz profesjonalnej obsługi niepełnosprawnego zwiedzającego”. Nagrodzony brązowym medalem „Gloria Artis” polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Utworzone w 1823 roku, po przeniesieniu kolekcji z Przeworska do Lwowa, Muzeum Książąt Lubomirskich było najstarszym muzeum publicznym we Lwowie. Było ściśle związane z Zakładem Narodowym im. Ossolińskich i, jako jego część integralna, w 1870 roku oddane do użytku publicznego. Jego podstawę stanowiły zbiory muzealne Lubomirskich z Przeworska oraz zbiory artystyczne Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, pochodzące m.in. z kolekcji fundatora Józefa Maksymiliana hr. Ossolińskiego.

Muzeum bardzo szybko powiększyło swoje zbiory, głównie darami społeczeństwa polskiego. Na wielką różnorodność zbiorów Muzeum Lubomirskich składały się: galeria malarstwa, której ozdobą były historyczne portrety polskie z XVI-XVIII wieków oraz obrazy Bacciarellego, Canaletta, Matejki (Unia Lubelska),



Marcin Szelaąg i Wiktoria Malicka

Rodakowskiego, Brandta, Juliusza Kossaka, dzieła mistrzów holenderskich, francuskich (Poussin, Callot, Gerard) i włoskich (Tintoretto, Tytjan). Drugim zasadniczym działem Muzeum była zbrojownia – wspaniała kolekcja broni dawnej przywieziona z Przeworska. Muzeum posiadało też duży zbiór numizmatyków i zbiory grafiki, w tym rysunki Rembrandta i Albrechta Dürera. Z czasem uzbierano również wiele pamiątek historycznych z okresu powstań narodowych i po znanych osobistościach, jak Tadeusz Kościuszko, Józef Poniatowski, Juliusz Słowacki. Według urzędowego sprawozdania w 1938 roku zbiory Muzeum liczyły 3977 przedmiotów archeologiczno-historycznych, 1323 obrazy, 475 rzeźb, 29710 rycin, 21716 numizmatów oraz 8844 fotografie.

Zbiory muzealne Zakładu im. Ossolińskich w znakomity sposób uzupełniała kolekcja graficzna Biblioteki Pawlikowskich, licząca około 25000 jednostek. Swoim bogactwem i kompletnością wysuwała się na jedno z czołowych miejsc w Polsce, posiadając m.in. rysunki najwybitniejszych artystów polskich XVIII-XIX wieków, oryginalną grafikę, widoki miast polskich i portrety wybitnych osobistości. W skład tej kolekcji wchodziły rysunki Witkiewicza, Sichulskiego, Malczewskiego, akwarele Kossaka. Z czasem do zbiorów Muzeum Lubomirskich włączono kolekcję litografii Heleny Dąbcańskiej oraz grafiki z kolekcji Leona Pinińskiego (około 360 sztuk).

Muzeum Lubomirskich mieściło się przy ul. Ossolińskich 2. „Przewodnik po Lwowie” Aleksandra Medyńskiego podawał krótki jego opis dla turystów i zwiedzających nasze miasto. W westybulu znajdowały się zna-

leziska archeologiczne z województw południowo-wschodnich, także rzymskie z brązu, egipskie, greckie, słup Światowida, armaty żelazne z czasów Karola XII. Prelegent dr Marcin Szelaąg podkreślił, że funkcjonowanie Muzeum Książąt Lubomirskich wpisowało się w szerszy kontekst rozwoju polskich instytucji muzealnych. Podobny charakter miały też inne inicjatywy na ziemiach polskich, jak na przykład, założenie zbiorów Izabeli Czartoryskiej w Puławach, Edwarda Raczyńskiego w Rogalinie, organizacja publicznych zbiorów w zamkach w Kórniku i Gólcach w Wielkopolsce.

W 1940 roku doszło do likwidacji Muzeum Lubomirskich, jak też niektórych innych muzeów lwowskich i wszystkich zbiorów prywatnych, a ich zbiory zostały podzielone i przydzielone do nowo zorganizowanych muzeów radzieckich. Jak pisał kustosz Muzeum Lubomirskich prof. Mieczysław Gębarowicz, „prace nad likwidacją, podziałem i przeniesieniem zbiorów dokonywały się w warunkach urągających najprymitywniejszym zasadom konserwacji, przedmioty przeważnie bez opakowania przewożono na otwartych wozach, niszcząc je przy ładowaniu, transporcie i wyładowaniu, a wreszcie przy magazynowaniu, jako że lokale likwidowanych muzeów z drobnymi wyjątkami oddane zostały na inne cele. Zamęt zwiększała jeszcze wymiana obiektów, a nawet całych działów pomiędzy zachowanymi muzeami, odbywająca się w podobnych warunkach”. Dodatkowym celem, do którego dążyły władze radzieckie, było zatarcie śladów polskości lwowskich zbiorów muzealnych i propagowanie ideologii komunistycznej.

Jak pisał Maciej Matwijów, „skutki tej radzieckiej polityki komasacyjnej,

mimo entuzjastycznego tonu propagandy radzieckiej, były w efekcie katastrofalne, powodując – oprócz chaosu i dezorganizacji zbiorów – m.in. zmniejszenie powierzchni sal ekspozycyjnych i magazynów o przeszło 50 proc.”.

Po drastycznych wydarzeniach II wojny światowej znaczna część zbiorów Muzeum Lubomirskich została włączona do kolekcji muzealnych różnych muzeów lwowskich, ale też polskich (na przykład w Warszawie czy Lublinie), a część niestety, zniszczona, zgubiona lub skradziona (jak słynne rysunki Albrechta Dürera).

W naszej rzeczywistości trzeba było mieć ogromną wyobraźnię, ale również poświęcenie, żeby podjąć się próby reaktywacji, odrodzenia Muzeum Lubomirskich. Takie poświęcenie wykazuje obecny dyrektor Zakładu Adolf Juzwenko i jego współpracownicy. Powstały już plany konkretnych działań w tym kierunku. W 2002 roku dyrekcja Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu podpisała z wnukami księcia Andrzeja Lubomirskiego „uroczyste postanowienie”, w którym osiągnięto porozumienie prawne w sprawie odtworzenia Muzeum Książąt Lubomirskich w strukturach wrocławskiego Zakładu im. Ossolińskich, ukształtowanie i działalność którego ma przypominać dzieje muzeum we Lwowie. Obecnie placówka została już strukturalnie wydzielona z Zakładu im. Ossolińskich i obejmuje zbiory sztuki przeniesione ze Lwowa i nabyte przez Zakład po 1946 roku. Na razie zorganizowano dwa działy: dział sztuki i dział numizmatyczny, które mieszczą się w dwóch salach.

Tych dwóch sal jest stanowczo za mało, żeby odnowić działalność

muzeum w pełnym zakresie, organizując wystawy, gromadząc nowe zbiory, rozwijając współpracę z muzeami we Lwowie i w Polsce. Dlatego postanowiono wybudować nowy gmach muzealny, specjalnie dla Muzeum Książąt Lubomirskich. Nowy budynek we współczesnym stylu zaplanowano zbudować na przeciw zabytkowych zabudowań Zakładu. Koszt budowy obliczono na 55 milionów złotych. Powierzchnia zabudowy – 1500 m². Obecnie jest realizowany etap rozpisania konkursu na wygląd elewacji nowego budynku. Jest wstępna koncepcja dopasowania jej do istniejącej dookoła zabudowy barokowej z wykorzystaniem form architektury nowoczesnej.

Będzie w tym nowym gmachu dwie kondygnacje podziemne i cztery kondygnacje nadziemne. Sale będą przeznaczone na wystawy stałe i bieżące. Będzie część edukacyjno-wykładowa, dział konserwacji zabytków, również malarstwa, magazyny dzieł sztuki.

Wystawa stała będzie obejmować historię Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Panoramę Plastyką Dawnego Lwowa (panorama Janusza Witwickiego, która jest własnością Zakładu), zbiory sztuki i numizmatów. Mając wybudowany nowy gmach muzealny warto starać się o to, żeby rozproszone w różnych muzeach polskich dawne zabytki ossolińskie i Muzeum Lubomirskich zebrać we Wrocławiu na stałej wystawie. W Warszawie na przykład znajduje się 70 obiektów z dawnego Muzeum Lubomirskich, a wśród nich znany obraz „Wjazd Ossolińskiego do Rzymu”. Nowe Muzeum Lubomirskich planuje rozwijać współpracę z muzeami lwowskimi, w których znajdują się dzieła sztuki ze starego Muzeum Lubomirskich. Mogą to być wspólne wystawy, prace konserwatorskie, programy badawcze i naukowe. Taka współpraca leży w interesie Polski i Ukrainy, Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i muzeów lwowskich.

Spotkania Ossolińskie we Lwowie zostały zorganizowane z inicjatywy Adolfa Juzwenki, dyrektora Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, i Myroslawa Romaniuka, dyrektora Narodowej Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka we Lwowie pod patronatem konsula generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

Następne, LXVIII Spotkanie Ossolińskie, jak ogłosiła Wiktoria Malicka, odbędzie się 3 kwietnia 2017 roku. Tym razem będziemy gościć we Lwowie profesor Olę Hnatiuk. Mowa będzie o Lwowie w czasach po II wojnie światowej.

Jubileusz Marii Tarnawieckiej

Ludzie jak nuty...

NADIJA BABYNEĆ

**Są ludzie jak nuty...
Milkną i rozbrzmiewają...
Przez długie wieki...
Ślad pozostawiają.**

Od dawien dawna tereny dawnej Galicji zamieszkiwali przedstawiciele różnych narodowości. Wielu Polaków, Niemców, Francuzów, Ormian, Żydów, Włochów uznają je za swoją ojczyznę. Ich praca i doświadczenie stały się nieodwołalną częścią ogólnej kultury, nauki, rzemiosła, architektury.

Początki rodu Tarnawieckich sięgają czasów Rusi Kijowskiej i osiedlenia się na jej terenach większych skupisk Polaków. Historycy i heraldycy datują pierwsze wzmianki jeszcze wiekiem XIV. Nazwisko to jest wymieniane również w literaturze pięknej – Zygmunt Kaczkowski w powieści historycznej „Olbrachtwi rycerze” (1887) wspomina o zaginięciu Tarnawieckich w czasie wojny 1497 roku.

W dokumentach historycznych pod rokiem 1554 wymieniany jest Józef Tarnawiecki, pułkownik, który uczestniczył w wyprawach wojennych przeciwko Moskwie i Turkom. Właśnie on jest uważany za bezpośredniego przodka ojca Marii Tarnawieckiej, Piotra. Wiadomo też, że wśród przedstawicieli tego starego rodu byli również kapłani greckokatolicy.

Dziadek Rudolf herbu Topór ożenił się z Marią Bilińską herbu Sas. Mieli sześcioro dzieci. Piotr urodził się jako czwarte dziecko w 1880 r. we wsi Rohynia, obecnie w obwodzie iwanofrankiowskim. Po ukończeniu gimnazjum w Czerniowcach zapisał się na tamtejszy Uniwersytet, gdzie studiował matematykę i prawo, jednocześnie ukończył studia na Wydziale Budownictwa i Architektury w Szkole Inżynierjo-Budowlanej. Naukę kontynuował na Politechnice Wiedeńskiej (Wydział Architektury), praktykę odbył w firmach budowlanych w Wiedniu. W 1903-1905 pracował w Warszawie, a od 1906 roku na miejsce zamieszkania obiera Lwów.

Miasto to nazywane było polityczną, ekonomiczną i kulturową stolicą Galicji, dlatego też przyciągało wielu przemysłowców, finansistów, budowniczych, architektów. Początek XX wieku naznaczony został szybkim rozwojem urbanizacji miasta. Skala budownictwa przewyższała nieraz wiedeńską. Działalność firm architektoniczno-budowlanych Jana Lewińskiego, Alfreda Zachariewicza, Józefa Sosnowskiego oraz powołanie na Politechnice Lwowskiej Wydziału Architektury sprzyjały kształtowaniu opinii o Lwowie jako o mieście-budowniczym.

Współpraca ze znanymi mistrzami przyniosła Piotrowi Tarnawieckiemu reputację i pozwoliła założyć własne przedsiębiorstwo, które szybko

zdobyło popularność. Młody architekt śmiało wprowadzał postępowe techniczne udoskonalenia, jako jeden z pierwszych zaczął stosować konstrukcje żelbetowe, co wówczas było nowością.

Ojciec Marii Tarnawieckiej był założycielem i prezesem Stowarzyszenia Architektów Lwowa, stał na czele Komisji Oceniającej, był doradcą Izby Przemysłowo-Handlowej. Według jego projektów powstało wiele kamienic w stylu secesji, później modernizmu, del arte i funkcjonalizmu. Współczesne adresy niektórych z nich: ul. Tarnawskiego 2, 4, 6, 8, 26, 33, 35, 43; ul. Bohaterów Majdanu 7, 9, 11, 11a, 15; ul. Iwana Franki 145-151 oraz wiele innych. Piotr Tarnawiecki pracował też nad renowacją zabytków architektury, m.in. kościoła dominikanów, katedry łacińskiej i hotelu Europejskiego. W 1929 r. na zaproszenie metropolity Andreja Szeptyckiego kierował pracami konserwatorskimi w katedrze św. Jura.

Piotr Tarnawiecki zajmował wyjątkowe miejsce w środowisku inteligencji twórczej miasta i sprzyjał rozbudowie galicyjskiej stolicy.

W 1931 roku architekt poślubił młodszą o 19 lat Helenę Sidor (Sidorównę), córkę właściciela fabryki mebli. Po ukończeniu seminarium nauczycielskiego pracowała jako nauczycielka szkół podstawowych, prowadziła chór przy szkole św. Marcina. Za wieloletnią pracę została później odznaczona medalem brązowym.

Na świat przyszły dwie córki – Maria Teresa i Helena Zofia Władysława. Rodzina zamieszkiwała wówczas



Maria Tarnawiecka, 1979 r.

kamienicę zbudowaną przez ojca przy ul. Kadeckiej 15 (ob. Bohaterów Majdanu), ale w 1939 roku przeniosła się do nowego domu przy ul. Pelczyńskiej 41 (ob. Witowskiego), gdzie Maria z siostrą mieszkają do dziś.



Zdjęcie ślubne Piotra Tarnawieckiego z Heleną Marią Sidorówną, 1931 r.

Lata wojny, wejście do Lwowa Armii Czerwonej i ustanowienie nowej władzy zmieniły życie wielu rodzin. Represje dotknęły też rodzinę Tarnawieckich. Do Kazachstanu wywieziono babcię Teodorę Sidor i dwie jej córki. Natomiast brat matki Henryk cudem się uratował i przechowywał się w domu Tarnawieckich.

Ojciec był przedsiębiorcą, a więc – wrogiem ludu. Rodzina żyła w trwodze: zachowali część mebli, ale zamurowali w piwnicy fortepian „Bösendorfer”, spalili wiele książek, w tym też dzieła historyka Wasyla Szczurata – bliskiego przyjaciela rodziny, który zbadał i ułożył drzewo genealogiczne rodu Tarnawieckich.

Po przyjeździe Niemców w 1941 roku nastąpiły czasy nie mniej krytyczne, napięcie wzrastało z każdym dniem. Wyniszczenie elity profesorskiej rozpoczęło represje stosowane przez władze okupacyjne. Pomimo stałych obaw o życie, Tarnawieccy przechowali u siebie kilku Żydów i żonę architekta Orleana. Koniec wojny nie był niestety końcem udreń. Represje stalinowskie dotknęły brata ojca, Karola, którego wywieziono do Donbasu, zaś jego syna na Kolumię.

Piotr Tarnawiecki postanowił nie opuszczać Lwowa, przecież w tym mieście „kochał każdy kamień”. Wojna zniszczyła nie tylko ludzkie życie, zniszczyła też budynki. Głównym wówczas zadaniem dla firm budowlanych było odbudowanie zabytków architektury, i lwia część tej roboty wykonywał Piotr Tarnawiecki. Kon-

tinuował pracę w Instytucie Projektowym, czynnie uczestniczył w działalności lwowskiego Stowarzyszenia Architektów. Zmarł w 1961 roku, pochowany został na Cmentarzu Łyczakowskim w grobowcu rodzinnym. W tymże grobowcu w 1977 roku złożono jego żonę Helenę.

Pierwszych lekcji nauki czytania nut udzieliła Marii matka. Nauczyła też córkę obserwować świat. A ojciec uczynił wszystko, by w jej sercu na zawsze zapanowała MUZYKA. Właśnie tędy przebiega południk, od którego zaczyna się dla niej odliczanie niepowtarzalnego świata harmonii. Poza ulubioną architekturą ojciec zachwycał się muzyką i malarstwem, często bywał w kołach artystycznych Lwowa i miał sporo przyjaciół wśród muzyków (Adam Sołtys, Tadeusz Majerski, Nestor Nyżankiński) oraz malarzy (Feliks Wyrzywański, Iwan Trusz, Osyp Kurylas, Ołeksia Nowakiwski, Zofia Albinowska).

Wielu życzliwych i utalentowanych ludzi spotkała Maria jeszcze w dzieciństwie. Mówi się, że ludzie są jak planety – mają swoje orbity, tworzą układy planetarne, i szukają sobie podobnych, by żyć w harmonii ze światem wewnętrznym i zewnętrznym. Prawo życzliwości i człowieczeństwa przyprowadziło ją do całej plejady wybitnych muzyków Lwowa, później Moskwy, Kijowa i Polski.

W szkole nr 10 Maria uczyła się celująco, świadectwo maturalne natomiast uzyskała w szkole nr 30 w 1948 roku. Od 1945 do 1949 pobierała nauki na wydziale fortepianu we lwowskim Liceum Muzycznym. Na pierwszym roku jej nauczycielką była Stanisława Czechowicz (uczenica Henryka Melcera-Szczawińskiego), koncertująca pianistka i świetny wykładawca. Po jej wyjeździe do Wrocławia młodą Tarnawiecką zaliczono do klasy wybitnej pianistki Darii Herasymowicz. Daria Herasymowicz była uczennicą wielkiego Wasyla Barwińskiego, za skierowaniem którego ukończyła w 1929-30 kurs szkoły mistrzów Viléma Kurza w Konserwatorium w Pradze oraz doskonalila swoje mistrzostwo na kursie koncertowym Eduarda Steuermanna. Pomiędzy nauczycielką i uczennicą nawiązały się bardzo przyjacielskie stosunki, gdyż taka jedność zachodzi jedynie pomiędzy tymi, którzy dobrze się rozumieją i współpracują ze sobą bez ukrywania tajemnic zawodu. Przyjaźń tę zachowały do końca życia Darii Herasymowicz.

Kontynuując edukację muzyczną w konserwatorium lwowskim Maria pobierała lekcje pianistyki u wybitnej wykładowczyni Iryny Krych (uczenicy W. Barwińskiego, O. Jasenyckiej, M. Dąbrowskiego i E. Steuermann). Zachowała się fotografia, na której utrwalała została lekcja I. Krych z M. Tarnawiecką. Zanim fotograf zatrzymał niezapomnianą chwilę, wiele

rzeczy ze sobą omówiły i przeżyły. I. Krych to muzyk jaskrawy, wybitna pianistka, której występy koncertowe jako solistki, koncertmistrza i w zespole miały szeroki oddźwięk. Poruszały swym nieprzeciętnym indywidualnym wykonaniem, osobliwymi niepowtarzalnymi barwami i różnorodnymi odcieniami fortepianowego dźwięku oraz doskonałą pianistyką i niedoścignionym touchem (wyczuwaniem klawisza dotykiem – red.), które w pracy wykładowczej Iryna Krych starała się przekazać swoim wychowankom.

Lwowskie Konserwatorium Państwowe Maria Tarnawiecka ukończyła z odznaczeniem. Lata studiów

Nie tyle nauczał, co otwierał podczas każdego spotkania przed młodą doktorantką rzeczy nowe i niezbadane, ona zaś chłonęła każde słowo, zapisując jego wypowiedzi. Mistrz rozjaśniał sekrety kolorystyki fortepianowej, odkrywał symfonię Beethovena, filozofię muzycznych rozmyślań, emocjonalność liryzmu Chopina i romantykę liryczno-filozoficznych kompozycji Schumanna i Brahmsa. Wykładowca oddziaływał na Tarnawiecką jako muzyk, pedagog, ale też jako człowiek nieprzeciętnego talentu. Nie tylko w klasie, ale i w domu H. Neuhaus'a Maria otoczona była poetycką i wysoko intelektualną aurą. Połączyło ich też

kami wzbogaciło muzyczną edukację Marii, sprzyjało poszerzeniu ideowo-emocyjnego diapazonu twórczych zainteresowań w wyborze tematów prac naukowych i jej zaangażowaniu. Dom Bełzów stał się dla niej drugim domem, w którym często bywała i znajdowała wsparcie i pomoc we wszystkich trudnościach swego moskiewskiego życia. Również w Kijowie doznała wielkiego ciepła w domach Borysa Latoszyńskiego oraz Ostapa i Rady Łysenków.

Nadzwyczaj wiele zawdzięcza Maria swojemu wykładowcy profesorowi Jakobowi Milsteinowi. Doktor muzykologii, uczeń profesora Konstantina Igmunowa, wielki erudyta, pociągał bezgraniczną sferą swych naukowych zainteresowań: historia i teoria wykonawstwa fortepianowego i pedagogiki, twórczość kompozytorów-romantyków F. Liszta, F. Chopina i J.S. Bacha, pianistka K. Igmunowa, H. Neuhaus'a, S. Richtera, E. Gilelsa. Spod jego pióra wyszło wiele artykułów, był autorem licznych redakcji edycji nut i zbiorów utworów Chopina, Skriabina, Brahmsa, Schuberta, Czajkowskiego, a także fundamentalnej pracy o F. Liszcie. Od studentów żądał skrupulatnego odczytania tekstu autorskiego i zrozumienia osobliwości stylistycznych. To profesor Milstein zainteresował Marię pracą badawczą, a zobaczywszy u niej rękopisy utworów K. Szymanowskiego dosłownie zmusił ją do pracy nad ich odszyfrowaniem.

Od 1959 roku po skierowaniu przez Ministerstwo Kultury ZSRR Maria Tarnawiecka pracuje we Lwowskim Państwowym Konserwatorium im. M. Łysenki (obecnie Lwowska Narodowa Akademia Muzyczna im. M. Łysenki). Powróciła do ojczystego domu, do ojczystej alma mater. Lecz jak gdyby wcale nie zrywała więzi duchowych ze swoimi nauczycielami. Pani Maria nie zapomina tych czasów, pamięta wszystko, co zobaczyła, usłyszała, przeżyła. Na jej fortepianie stoi portret fotograficzny H. Neuhaus'a, wspomnieniami o spotkaniach dzieli się z kolegami i studentami.

We Lwowie Maria Tarnawiecka przeszła wszystkie stopnie naukowe: od wykładowcy do profesora. Od 1981 roku została zatwierdzona na stanowisku docenta, w 1993 otrzymała stopień profesora. W ciągu swojej niestrudzonej pracy wykładowczej otworzyła drogę do świata MUZYKI wielu utalentowa-



Herb Topór na kamienicy

to, że Mistrz świetnie znał polską kulturę, historię, literaturę. Umiał odkryć piękno wykonywanego utworu i przekonać w wiarygodności swojej interpretacji.

Henryk Neuhaus zainteresował Marię twórczością Karola Szymanowskiego, z którym był spokrewniony brat jego matki – również znany pianista, dyrygent, kompozytor i pedagog, uczeń N. Rimskiego-Korsakowa i A. Rubinsteina – Feliks Blumenfeld, kuzyn Karola Szymanowskiego.

W Moskwie Tarnawiecka poznała Igora Bełzę, znanego muzykologa i kompozytora, absolwenta Konserwatorium Kijowskiego w klasie kompozycji Borysa Latoszyńskiego. Oboje również mieli korzenie polskie. Obcowanie z tymi wybitnymi muzy-

nym pianistom. Do jej ponad stu absolwentów należą:

Bohdan Janiński – wybitny kompozytor, narodowy artysta Ukrainy, laureat nagrody im. T. Szewczenki; Natalia Połowynka – laureatka nagrody im. T. Szewczenki; Wiktoria Tuczyńska – doktor muzykologii w Akademii Sztuki we Florencji; Teresa Kalmuczyn – zasłużona artystka Ukrainy, docent, kierownik katedry na Uniwersytecie Przykarpacim w Iwano-Frankiwsku; Nadija Babyneć – zasłużony pracownik kultury Ukrainy, profesor katedry akompaniamentu Lwowskiej Narodowej Akademii Muzycznej im.

metodyce pedagogicznej przejawiają się dążenia do metaforyczności, połączone z własnym odczytaniem muzycznego tekstu. Wycieńczająca praca, lekcje trwające 2-3 godziny, stałe poszukiwanie interpretacji, wnikliwej oceny, absolutnego wyrazu, jaskrawości dźwięku, obrazu-symbolu. Każda godzina lekcyjna jest napełniona bezmiarem fantazji. Takie zajęcia pobudzają studentów do rozmyślań, do poszukiwania głębokiego wyrazu i uświadomienia wrażliwej symboliki utworów Bacha, pojmowania subtelności w utworach Mozarta, do głębokiej wnikliwości w patetyczność Beethovena, odczuwania subtelności liryzmu i rubato



W Stryjskim Parku. Franciszka Denis-Słoniewska (od lewej), Jan Słoniewski, Piotr Tarnawiecki, Helena Tarnawiecka, Eugenia Słoniewska-Sikorska, dziewczynki Maria i Helena, 1936 r.

(1949-1954), obcowanie z wybitnymi muzykami Lwowa W. Barwińskim, S. Ludkiewiczem, M. Kolesą, J. Kozakiem, A. Sołtysem, zresztą cała artystyczna atmosfera wykładowczo-twórczego zespołu miały znaczny wpływ na kształtowanie jej twórczej osobowości. Maria rozumiała też, że nadal trzeba się uczyć i rozwijać.

W 1955 roku zdała egzamin do aspirantury (studia doktoranckie – red.) Moskiewskiego Konserwatorium Państwowego w klasie profesora Jakuba Milsteina. Tutaj otworzyły się nowe horyzonty. Artystyczna atmosfera muzycznej stolicy wielkiego państwa otworzyła możliwość kontaktów z wieloma utalentowanymi i interesującymi postaciami, zapoznania się z muzyką współczesną oraz słuchania występów najlepszych muzyków świata. Młoda Maria nie omijała żadnej okazji, by obejrzeć sztuki teatralne w czołowych teatrach, wystawy mistrzów malarstwa.

Bliska znajomość z Henrykiem Neuhaus'em, który miał korzenie polskie, sprzyjała nie tylko poszerzeniu muzycznego światopoglądu, ale też porozumiewaniu się w ojczystym języku. Lekcje Wielkiego Mistrza pozostawiły niezatarty ślad na jej dalszym życiu.

Neuhaus – mistrz-mysliciel, artysta i wspańiały wychowawca talentów.

Kamienica przy ul. Pełczyńskiej 41 (obecna Witowskiego)



Maria Tarnawiecka z siostrą i rodzicami, Boże Narodzenie, Lwów, 1960 r.

M. Łysenki, zwycięzcy czterech konkursów; Zenowia Żmurkewycz – doktorant muzykologii, docent Lwowskiej Narodowej Akademii Muzycznej im. M. Łysenki; Switłana Łučka – doktor muzykologii, Winnica. Jewhen Łemech – dawniej zastępca dyrektora w dziale edukacyjnym Liceum Muzycznego im. W. Barwińskiego w Drohobyczu; dyrektor Międzynarodowego Konkursu Młodych Pianistów im. W. Barwińskiego; Olga Cinkewicz – II nagroda za najlepsze wykonanie utworów ukraińskich kompozytorów na Międzynarodowym Konkursie im. St. Ludkiewicza (Toronto, Kanada, 1995 r.), I nagroda w konkursie muzyki współczesnej; Natalia Połodiuk – I nagroda na Międzynarodowym Roerichowskim Festiwalu „Orfeusz” (1998 r.); Halina Uszakowa – dyplomantka Międzynarodowego Festiwalu „E orchestrie”; Serhij Hryhorenko – doktorant muzykologii, zwycięzca konkursów międzynarodowych; Serhij Kudryniecki – doktorant, zwycięzca międzynarodowego konkursu (Kijów).

Podstawą metody wykładowczej Marii Tarnawieckiej są zasady założone przez jej nauczycieli: I. Krych, J. Milsteina, H. Neuhaus'a. W

chopinowskiej agogiki. Podczas pracy nad sonatami Beethovena Maria Tarnawiecka uczy odczuwać różnicę między beethovenowskim apassionato i romantycznym passionato, pomiędzy brio i romantycznym confuoco, między dolente i romantycznym lamentoso. W utworach Skriabina kładzie akcent na wybuchowość, w utworach Prokofiewa – na temperamencie stopionym z intymnym zamysleniem i czułą bajkowością. Pomaga podbić przestrzeń medytacji Brahmsa, głębokość marzeń Schumanna. Interpretacje pani Marii napełnione są twórczą inicjatywą, śmiałością połączenia myśli i uczuć. Podkreśla, że wiedza, którą człowiek zdobywa, musi być syntezą wszystkiego, co zobaczył, przeżył, uświadomił. Tylko wówczas muzyk będzie mógł wyjątkowo przeżywać i Bacha, i Beethovena, i Brahmsa, i Chopina. Swoim wychowankom Maria zawsze przytacza słowa Henryka Neuhaus'a o tym, że osiągnąć sukces w pracy nad „artystycznym obrazem można jedynie bezustannie rozwijając się muzycznie, intelektualnie, artystycznie, a stąd pianistycznie”, lub Grigorija Kogana: „sprawa nie tyle w ustawieniu ręki, ile w ustawieniu głowy”. Właśnie te zasady stały się jej credo pedagogicznym.

(cdn.)

kilka po operacji. Całą dobę pali się tam światło, słychać jęki cierpiących z bólu. Niektórzy są w ciężkim stanie, karmieni sondą, z tracheostomią. Nad wszystkim czuwają zobojętniale pielęgniarki. Z sąsiedniej sali dobiegają krzyki alkoholików na detoksykacji, którzy z własnej woli nie są skłonni leżeć pod kroplówką, więc są przywiązani do łóżek. Powrót do sali jest wybawieniem.

O 10. rano i wieczorem pielęgniarka chodzi po korytarzu krzycząc „na ukoły, na ukoły”. Ustawia się kolejka do „manipulacyjnej” – gabinetu zabiegowego.

Dziś dziewczyny były pierwsze. Panowie nigdy nas nie przepuszczają, a dziś jeden zaproponował, żebyśmy wchodzili z nimi parami, będzie szybciej.

- Nie ma mowy, przestraszylibyście się naszych zadków – odrzuciła propozycję Hala. Rzeczywiście zadki mamy nienajlepsze – z siniakami od długotrwałego klucia. W tej chwili z zabiegowego wychodzi babcia Hania i nie podciągnąwszy nawet spodni, prezentując rozległe siniaki w kształcie Ziemi Franciszka Józefa, człapie do naszej sali.

Oleję po operacji czwarty dzień mężczy żołądek. To wymioty, to biegunka. Co zje, biegnie do toalety. Próbuje różnych tabletek, nic nie pomaga. Lekarz Hali ciągle nie może postawić jej diagnozy. Daje jej różne

- Panie doktorze, niech pan uważa, całe drzwiczki od Lexusa mi pan porysował.

Pomału nawiązujemy znajomości w innych salach. Nie wszystkie są warte kontynuacji – dziadek z pierwszej sali szuka przygód erotycznych i recytuje spróśne dowcipy. Staramy się go unikać, ale na małym oddziale nie jest to możliwe, ciągle którąś z nas zaczepia. Pielęgniarka opowiada nam, że i romanse się tu już zdarzały – przychodzili do szpitala osobno, a wychodzili razem... Któregoś dnia do naszej sali zagląda pan z pytaniem, czy ktoś potrafi strzyc. Leży w szpitalu już od dwóch miesięcy. Hala się zgłasza. Zwykłymi nożyczkami przywraca mu poczucie człowieczeństwa. „Wróci pan do domu, to żona nie uwierzy, że był pan w szpitalu”. Usługę fryzjerską, którą obserwuje cały oddział, Hala wymienia na modlitwę o zdrowie.

Leczyć się jest drogo, choć medycyna jest bezpłatna. Płacą wszyscy, tylko w różnych formach – ktoś wciska wstydliwie banknot w rękę, ktoś przynosi po wszystkim, ktoś pyta otwarcie o cenę i odpowiedź jest zazwyczaj taka sama: bezpłatnie, ale... wiecie, ile lekarz zarabia, my tu cały sprzęt za swoje pieniądze kupujemy i tak dalej. Jednak zanim nie zapytasz, nikt ci się nie narzuca, nie sugeruje. Kosztują też leki, badania, jednorazówki. Jedna



antybiotyki, kroplówki, ciągle zmienia terapię.

- Temu twojemu lekarzowi to można ufać jak dupie Olki – kwituje Walentyna.

Zaufanie do lekarzy jest bardzo małe. Boli – znaczy źle zoperowali. Wymioty po operacji – źle dobrali dawkę narkozy, otruli. Lekarz zapisał lek x – e, nie wezmę, lepiej spróbuję y. Bo ciotce, siostrze, koleżance pomogło. W aptece radzą a i b, znają, która była salową, jeszcze co innego. No i od czego są metody ludowe: wódka z pieprzem, kawa z solą, surowe jajka.

Mnie też wiele osób radziło, żeby nie leczyć się u ukraińskich lekarzy. A jeśli już, nie u jednego, a u kilku jednocześnie – większa gwarancja, że nie sknąć. Do tego wśród znajomych i krewnych nagle odnajdują się ci, co mieli być lekarzami, ale jakoś im nie wyszło, ze swoimi dobrymi radami. Sypią z rękawami nazwami leków i procedur medycznych, które radziłiby wykonać, a o których twój lekarz pewnie w życiu nie słyszał.

Walentyna, oficer śledczy, ma dziś zły dzień. Mieli jej zdjąć drenaż – nie zdjęli, potem ukradli jej z lodówki mięso na obiad. Walentyna jest wściekła. Dzwoni na komisariat.

- Chłopcy, nie nudzi wam się? Jest sprawa.

Na dokładkę dostała drzwiami od gabinetu zabiegowego.

dawka antybiotyku, który wszyscy tu biorą dwa, trzy razy dziennie to 80 hrywien (ok. 12 zł), kroplówki są jeszcze droższe. Możesz skorzystać z bezpłatnej, ale bardziej inwazyjnej wersji zabiegu albo kupić wszystko, co potrzebne do mniej inwazyjnej samemu. Zaciski potrzebne do endoskopowej operacji płuc kosztują po kilka tysięcy za sztukę. Ola, która pracuje w Jaworowie jako szwaczka musiałaby tylko na nie zarabiać pół roku, gdyby nie to, że szwalnia zaproponowała, że poniesie ich koszt. Ola zasłała w pracy, jedyna karetka w okolicy była zajęta, ochroniarze zawieźli ją sami do powiatowego szpitala, gdzie założono jej drenaż opłucnej. Założono źle. Nieprzytomnej z bólu musieli we Lwowie robić wszystko jeszcze raz.

Niektórzy chcą wierzyć, że jak się płaci regularnie, to lepiej leczy, uważniej. Stawki są umowne i duża część rozmów między pacjentami dotyczy tego – ile komu za co dać. Dziewczyny wymieniają kwoty, które poszły już na leczenie, operacje, medykamenty. Kwoty idą w dziesiątki tysięcy, miesiące i lata pracy. Na chorego często zrzuca się cała rodzina, znajomi. Taki spontaniczny system ubezpieczeń w kraju, w którym nie ma kas chorych, a medycyna jest bezpłatna i dostępna dla każdego.

KG

Marzeniem Polaków z Raszkowa był Dom Polski



Wojciech Jankowski

Natalia Siniawska-Krzyżanowska

Z NATALIA SINIAWSKĄ-KRZYŻANOWSKĄ, prezesem Towarzystwa Kultury Polskiej w Tyraspolu „Jasna Góra” rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Jak długo istnieje w Naddniestrzu Towarzystwo Kultury Polskiej „Jasna Góra”?

Nasze Towarzystwo powstało w 2004 roku. W 2006 roku na wyborach rady administracyjnej zostałam wybrana prezesem. Może wybrali mnie, ponieważ urodziłam się w Raszkwie. Znam wszystkie rodziny polskie w Raszkwie. Na początku chciałam połączyć wszystkich Polaków z całego Naddniestrza. Ustaliliśmy, że Towarzystwo powinno mieć status ogólnonaddniestrzański, i obecnie składa się z trzech oddziałów – główny znajduje się w Tyraspolu, pozostałe – w sieniawczowskim Raszkwie, gdzie staramy się odrodzić kulturę polską, i w Słobodzie Raszkwskiej, w wyjątkowym miejscu, gdzie do dziś kultywuje się polskie tradycje.

Ilu członków liczy Towarzystwo?

Oddział tyraspolski łączy dwa miasta, Bendery i Tyraspol, i tu mamy 380 dorosłych osób. Polska wioska Słoboda Raszkwowska liczy około 600 osób. Opiekujemy się całą wioską, bo tam prawie wszyscy są Polakami, z kolei w Raszkwie jest czterdzieści polskich rodzin.

Które z miejsc w Naddniestrzu poleciliby Pani Polakom, którzy chcieliby tu przyjechać?

Generalnie zapraszamy do Naddniestrza wszystkich, ponieważ to wielokulturowy kraj i bardzo dobrze się składa, że również Polacy mają tu swoje miejsca. Tereny które w XVII wieku należały do Rzeczypospolitej zachowały do dziś pomniki polskiej

kultury. Warto byłoby, żeby Polacy tu przyjeżdżali, by zobaczyć te polskie pamiątki.

Język polski nie przetrwał na tych terenach? Mało kto włada dziś polszczyzną.

Tak, również z tego względu, że Naddniestrze jest nieuznanym państwem, dlatego naszym najważniejszym w Towarzystwie problemem jest brak nauczycieli języka polskiego. Co roku piszemy projekty do Ośrodka Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą, ale do dziś nie mamy nauczycieli. Mamy w Towarzystwie młodzież, dzieci, starsze panie, które są bardzo patriotyczne i wszyscy chcą mówić po polsku. Ludzie starają się uczyć na własną rękę, najwięcej przez internet, a w Tyraspolu mamy sobotnią szkółkę, gdzie są zajęcia w grupie młodzieżowej i starszej. Natomiast w Słobodzie Raszkwskiej jest tylko szkoła państwowa, i dzieci uczą się polskiego jako języka obcego.

Czy zachowały się w codziennym obiegu jakieś polskie słowa do dziś?

To zależy od miejscowości. Najwięcej oczywiście w Słobodzie Raszkwskiej, tam mówi się takim specyficznym językiem. Przetrwało do dziś słowo „patelnia” i wiele innych słów. Na co dzień na pewno jest używane właśnie słowo „patelnia”.

Rozmawiając o śladach polskości w Naddniestrzu, muszę Panią zapytać o cmentarz w Raszkwie.

Właśnie ten cmentarz jest dla nas bardzo ważny, dla Towarzystwa, dla wszystkich Polaków, którzy tu mieszkają, ponieważ jest dowodem obecności Polaków na terenie Naddniestrza. Do niedawna był w stanie katastrofalnym, ale nasze Towarzystwo zaopiekowało się nim. Przy pomocy ambasady polskiej w Kiszyniowie, fundacji Pomoc Polakom na

Wschodzie staramy się zapewnić warunki, by przetrwał w należytym stanie dla następnych pokoleń. W 2016 roku, dzięki Ministerstwu Kultury Polskiej i Dziedzictwa Narodowego, zrobiliśmy pierwszy krok ku restauracji cmentarza. Profesor Janusz Smaza z Warszawy rozpoczął prace konserwatorskie. W 2016 roku, dzięki dyrektorowi Janowi Malickiemu, przyjechali do nas studenci Uniwersytetu Warszawskiego, żeby uczyć mieszkańców Raszkowa języka polskiego i pomóc w pracach konserwatorskich na cmentarzu.

Warto wspomnieć o jeszcze jednej ważnej inicjatywie Towarzystwa – w Raszkwie powstaje Dom Polski.

To było marzenie raszkwskich Polaków, żeby powstał Dom Polski, żebyśmy mieli tu naszą małą Polskę. Będzie on łączył nas, miejscowych Polaków, ale będzie też otwarty dla wszystkich podróżujących, szczególnie zainteresowanych losami naddniestrzańskich Polaków. Dom był zakupiony ze środków Polaków, którzy przyjeżdżali tu do nas, i poznawszy rodaków z Naddniestrza, zapragnęli im pomóc w urzeczywistnieniu marzenia. Dom jest już szczęśliwie kupiony, ale potrzebuje remontu. Mamy nadzieję, że w 2017 roku nastąpi otwarcie Domu Polskiego w Raszkwie. Zapraszam wszystkich czytelników do Naddniestrza i do Domu Polskiego!

Dziękuję za rozmowę!

Chcący pomóc Polakom w Naddniestrzu, mogą wpłacać pieniądze na konto:
BANK PKO BP SA O/1
w PRZEMYŚLU
Nr rachunku: 07 1020 4274 0000
1102 0056 3643
Towarzystwo Polskiej Kultury „Jasna Góra”

Jak Polacy Charków budowali (cz. VI)

Polacy na Wydziale Lekarskim Charkowskiego Uniwersytetu Imperatorskiego

Opracowanie na temat powstania Charkowskiego Uniwersytetu Imperatorskiego wykazało znaczną liczbę Polaków profesorów na poszczególnych wydziałach. Jednak najliczniejszym pod względem liczby Polaków był Wydział Lekarski. W oddzielnym artykule została już przedstawiona postać wybitnego lekarza Charkowa Władysława Frankowskiego, a obecnie wydaje się niezbędną ogólną prezentacją Polaków w składzie Wydziału Lekarskiego. Jedni pracowali przez dłuższy okres w tym mieście, inni natomiast, po odbyciu studiów, udawali się w różne części świata, niosąc niezbędną pomoc medyczną. Tabela nr 2 ukazuje zaledwie przybliżoną liczbę Polaków, związanych z charkowskim wydziałem lekarskim. Mając na uwadze tylko jeden wydział uniwersytetu poza granicami Polski można stwierdzić, że jest to liczba imponująca.

MARIAN SKOWYRA
tekst
ilustracje ze zbiorów
autora

W omawianym okresie na Uniwersytecie Charkowskim pracowało wiele wybitnych postaci polskiej medycyny. Na szczególną uwagę zasługują: wykładowca farmakologii Napoleon Halicki, wspomniany już doktor Władysław Frankowski, wykładowca medycyny sądowej Mikołaj Zaleski, docent etatowy katedry kliniki terapeutycznej i wynalazca Walerian Łaszkiewicz, internista oraz profesor i kierownik kliniki terapeutycznej Teodor Opęchowski, profesor Katedry Chirurgii Operacyjnej i dziekan Wydziału Lekarskiego Julian Pęski, farmakolog Jan Stankiewicz, dermatolog i wenerolog Włodzimierz Poraj-Koszyk oraz neurolog i psychiatra Władysław Dzierżyński (brat Feliksa). Są to zaledwie wybrane postaci z tego okresu, gdyż ramowe opracowanie nie pozwala na całościowe omówienie zagadnienia mając na celu jedynie przybliżenie tematu dla dalszych badań i opracowań o tych wielkich zapomnianych Polakach, pracujących w trudnych warunkach poza ojczystymi granicami.

Pierwszy ze wspomnianych prof. Napoleon Halicki charkowską karierę rozpoczął w 1837 roku jako wykładowca operatywnej zoochirurgii. W 1842 roku uzyskał stopień lekarza medycyny, po czym prowadził zajęcia kliniczne i doświadczenia laboratoryjne. Cieszył się ogromną popularnością wśród studentów, gdyż będąc osobą niewiele starszą, potrafił znaleźć wspólny język ze słuchaczami wykładów i zafascynować tematyką naukową. Osobiście angażował się w leczenie i pomoc chorym na cholera w czasie wybuchu epidemii w Charkowie. Liczne zasługi przed uniwersytetem i społeczeństwem sprawiły, że cesarz w 1856 roku mianował go dyrektorem Charkowskiej Wyższej Szkoły Weterynarii.

Współcześni wspominali go jako osobę energiczną i ruchliwą. Często podróżował po Rosji, ale także po zachodniej Europie. Był członkiem wielu towarzystw naukowych. Sam nie drukował własnych publikacji, jednak jego odkrycia znalazły się w sprawozdaniach służbowych i konspektach studentów, gdyż odkrycia i wyniki badań podawał studentom na wykładach. W 1867 roku podał się do dymisji, lecz przez wiele następnych

lat pamiętano o jego odkryciach i o samej niepospolitej osobowości.

Polakiem, szlachcicem i mieszczaninem Charkowa był Mikołaj Zaleski herbu Dołęga, wykładowca medycyny sądowej. Po ukończeniu charkowskiego gimnazjum w 1855 roku wstąpił na miejscowy uniwersytet, który ukończył z wynikiem celującym. Od 1860 roku pracował w Charkowie na stanowisku ordynatora



Dyplom lekarski Teodora Opęchowskiego

kliniki terapeutycznej i akuszerskiej. Po obronie pracy doktorskiej przez kilka lat pogłębiał wiedzę we Francji i Austrii. Po powrocie wiele publikował. Miał propozycję na objęcie stanowiska wykładowcy w Petersburgu, jednak z powodu braku środków do życia, był zmuszony do powrotu do Charkowa. W 1868 roku otrzymał stanowisko wykładowcy toksykologii na wydziale medycyny sądowej. To za jego przyczyną w drugiej połowie XIX wieku w Charkowie toksykologia stała się bardzo „modnym” przedmiotem.



Instytut Chirurgii w Charkowie



Teodor Opęchowski

W latach 1869-1885 wykładał medycynę sądową. Z tej też racji był angażowany w sądy w charakterze eksperta. Dzięki niemu udało się doprowadzić do szczęśliwego zakończenia skomplikowane śledztwa związane z głośnymi zabójstwami.

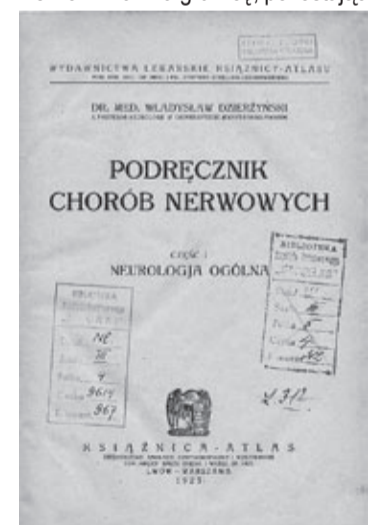
Do końca życia był bardzo związany z Charkowem. Gdy ponownie w 1871 uzyskał przez Uniwersytet Kazański zaproszenie na stanowisko profesora nadzwyczajnego katedry higieny, stanowczo odmówił, aby móc tu doskonalić się i pracować. W 1875 roku uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego z zakresu farmacji Uniwersytetu Charkowskiego. Po przeszło 30 latach pracy 12 maja 1893 roku przeszedł na emeryturę.

Walerian Łaszkiewicz pochodził z Kamieńca Podolskiego, a w Charkowie pracował do śmierci. Do Charkowa przyjechał w 1869 roku na stanowisko docenta etatowego katedry kliniki terapeutycznej. W Charkowie prowadził bardzo ważne dla medycyny odkrywcze badania z zakresu chorób układu nerwowego, wewnętrznych i wenerycznych.

Na jednym z wystąpień Łaszkiewicz tak wspominał o Charkowie: „Przed dziewiętnastu laty przyjechałem do Charkowa. Przywiozłem ze sobą młodość, energię i misjonarski zapał służenia nauce. (...) Kocham też uniwersytet za jego szczególną czystość i schludność moralną, za ów dobroczynny klimat, w którym rósł i rozwijał się wielce sympatyczny typ człowieka uniwersyteckiego. Wszystko, co dziś jest moim udziałem, zawdzięczam uniwersytetowi”.

W dwa lata po tej mowie 17 czerwca 1888 roku profesor Łaszkiewicz zmarł na gruźlicę, pozostając

czajnego z zakresu farmacji Uniwersytetu Charkowskiego. Po przeszło 30 latach pracy 12 maja 1893 roku przeszedł na emeryturę.



„Podręcznik chorób nerwowych” autorstwa Władysława Dzierżyńskiego

w pamięci ludzkiej osobą o silnych walorach moralnych. Nigdy nie brał udziału w intrygach i skrytych rozgrywkach.

„Gwiazdą pierwszej wielkości” dla Charkowa był profesor katedry patologii szczegółowej i terapii chorób wewnętrznych Teodor Opęchowski. Urodził się na Podolu w 1853 roku. Studiował i pracował na wielu uczelniach Rosji i Europy. Z bagażem wiedzy i doświadczenia w 1891 roku przybył do Charkowa, aby zatrzymać się na kolejne 22 lata. W tym mieście był uważany za człowieka Zachodu –

Polscy Mohikanie Zagłębia Borysławskiego

W pierwszym dniu wiosny obchodziły swoje urodziny 98-letnia Krystyna Kurpiel w Borysławiu i 81-letnia Helena Marycz w pobliskim Podbużu. Rodzice pani Krystyny, którzy mieszkali na Wołyniu, używali na co dzień języka rosyjskiego. Pani Helena po II wojnie światowej 60 lat nie rozmawiała po polsku. Obie kobiety zachowały polskość i przekazały ją swoim potomkom. Najstarszym Polkom w okolicy życzenia złożył prezes Regionalnego Towarzystwa Kultury Polskiej Borysławia Sergiusz Sylantiew.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Młody strażnik pamięci

Pasją 37-letniego ekonomisty Sergiusza Sylantiewa jest krajoznawstwo. Od lat gromadzi wszelką wiedzę o Polakach i polskich śladach w swoim miejscu rodzinnym i okolicy. Spisał polskie piosenki borysławskie, które teraz wykonuje zespół „Borysławiaczy”. Na swojej działce w centrum miasta założył prywatny skansen. W tym celu przywiózł nawet z Karpat starą drewnianą chatę huculską, w której urządził ekspozycję ze swoich zbiorów. Są tam obrazy i różne ciekawe rzeczy, odnowione meble, naczynia z opuszczonych polskich domów. W Borysławiu do niedawna były dwa polskie towarzystwa. Niedawno zostało zarejestrowane trzecie towarzystwo, założone przez Sergiusza.

- Na naszej ulicy Mickiewicza, która znajduje się w centrum miasta, jeszcze do mniej więcej 1995 roku było 17 polskich rodzin – opowiada Sergiusz. – Większość starszych ludzi wymarła. Dziś mieszkają tu trzy polskie rodziny, w których mówi się po polsku, obchodzi się święta, wigilie. Polskość zawsze łączy się z wiarą i kościołem. Był kościół, więc zachowała się polskość. Został zamknięty kościół, to i polskości jest mniej. Po odrodzeniu parafii należy do niej około dwustu rodzin. Są to przeważnie rodziny mieszane. Ale u nas już tylko w kościele pozostał język polski, między sobą ludzie rozmawiają po ukraińsku. Język polski można jeszcze usłyszeć też na bazarze.

Sergiusz wspomina, że jeszcze w latach 90. jego sąsiedzi w większości rozmawiali po polsku. – Mój kum jest Ukraińcem, ale po polsku świetnie śpiewa i kolęduje. Pamiętam ze swego dzieciństwa moją babcię nieboszczkę, która właśnie włączyła mnie do polskości, nauczyła mnie tego wszystkiego. Właśnie z tym kumem chodziliśmy co roku kolędować na święta. I babcia nam mówiła: „Chłopaki, wiecie co? Helka jest Żydówką. Nie idźcie do niej z kolędą”. A my szliśmy do tej Helki w pierwszej kolejności. Ona dawała nam po rublu i mówiła: „Macie po rublu, ale u mnie więcej nie kolędujcie”. To my najpierw wszystkich Żydów obchodziliśmy, potem szliśmy do Polaków.

Dzięki staraniom Sergiusza Sylantiewa w położonym niedaleko Podbużu na fasadzie urzędu tej wsi została odsłonięta tablica ku czci pochodzącego z tej miejscowości Józefa Dietla, polskiego lekarza, polityka, profesora i rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezydenta Krakowa w latach 1866–1874. Aby zwrócić uwagę na tę postać Sergiusz napisał artykuł do Kuriera Galicyjskiego, który został przetłumaczony na język ukraiński specjalnie dla radnych



Sergiusz Sylantiew i Krystyna Kurpiel

gminy w Podbużu. Przekonał. Dokładnie też starań, by upamiętnić miejsca męczeństwa Polaków. Opiekuje się również Polakami pozostałymi w Borysławiu oraz rodakami rozproszonymi po okolicznych bojkowskich wsiach.

Z Wołynia do galicyjskiej Pensylwanii

- Pani Kurpielowa to jest taki człowiek-legenda – stwierdza Sergiusz Sylantiew. Spotykamy się z nią w skromnym mieszkaniu, położonym na ostatnim piętrze w bloku z czasów sowieckich. Szczupłutka 98-letnia Krystyna Kurpiel czuje się wystarczająco dobrze.

- Apetyt ma bardzo dobry, sen też – komentuje jej córka Danuta. – Ma 10 wnuków, 20 prawnuków, ale jeden zmarł trzy lata temu. Ma też 6 praprawnuków.

- Panieńskie nazwisko mojej mamy było Przewocka, a po mężu Krawczyńska – snuje wspomnienia pani Krystyna. – Moi rodzice byli Polakami, ale nie umieli ani słowa po polsku. Oni mieszkali na Wołyniu, który był pod zaborem rosyjskim. To było na terenie obecnego obwodu Równne, miasto Mizocz. Mój tato był ekonomem u hrabiego.

Krwawy wicher I wojny światowej i rewolucji bolszewickiej rzucił jej rodziców w głąb Rosji, aż do Petersburga. W drodze małe dzieci pomierały z głodu. Niedługo zostali z Petersburga wypędzeni. Wsiadli do pociągu i pojechali z powrotem na zachód w poszukiwaniu ziemi obiecanej. Tak dotarli do Borysławia, który nazywano wtedy galicyjską Pensylwanią. Stolica polskiego przemysłu naftowego przyjmowała wszystkich. Wprawdzie bez gwarancji dobrej

pracy i mieszkania. Zamieszkali tam też rodzice i Krystyna właśnie urodziła się już w Borysławiu, spędziła w tym naftowo-woskowym świecie całe swoje długie życie. Przeżyła rozwój i upadek tego miasta.

- Kiedy moi rodzice przyjechali tutaj, roboty nie było, ale po jakimś czasie tato znalazł pracę przy maszynach do odpompowywania wody z kopalni ozokerytu – opowiada pani Krystyna. – Skończyłam siedem klas. Do gimnazjum nie poszłam,



bo rodzice nie mieli tyle pieniędzy. Poszłam do wieczorowej szkoły zawodowej. Tam uczyli bez pieniędzy. Nauczyłam się tam trochę krawiectwa. Moja mama miała 14 dzieci, a ja byłam najmłodsza. Nasze nazwisko to było Adam, ale gdy bracia szli do

wojska, powiedzieli im, że to imię. To oni zmienili swoje nazwisko Adam na Adamowski. A dziewczęta zostały z nazwiskiem Adam.

„Adamowski Bronisław” – można przeczytać na płycie symbolicznej mogiły ofiar NKWD na cmentarzu w Borysławiu. – Mój brat pracował w biurze kopalni ozokerytu – wyjaśniła. – Co on tam robił, nie pamiętam. W 1940 roku przyszło dwóch Sowietów i zabrali go. Pójdiesz z nami, zobaczysz dokąd – nakazali. On bierze kapeluch i płaszcz, a oni mówią, niech to zostanie tutaj, zaraz wrócisz. Jak poszedł z nimi, to po dzień dzisiejszy nie wrócił. Mama z tatą wtedy po odejściu Sowietów chodzili, szukali, gdzie on się podział. Mnie nie brali, bo byłam w ciąży i oni nie chcieli, ażeby patrzyła na trupy. Tylu ludzi było pomordowanych. Nie znaleźli brata.

Aż po latach znaleziono w materiałach NKWD, że Bronisław Adamowski został rozstrzelany.

- Przed wojną w Borysławiu Polacy, Ukraińcy i Żydzi bardzo dobrze żyli ze sobą – zaznaczyła pani Kurpielowa. – Nie było, że ty jesteś Polak, a ty Ukrainiec. Niektórzy Ukraińcy rozmawiali z Polakami po ukraińsku, niektórzy po polsku – jak mogli. Z Ukraińcami nie było źle. Ja wyszłam za mąż za Ukraińca. Moje synowe to Ukrainki, zięciowie Ukraińcy. I to tak było pomieszane i jest.

Za czasów sowieckich większość Polaków była zmuszona wyjechać z Borysławia. Został zamknięty kościół, nie było też polskiej szkoły, jednak matka Polka cały czas pielęgnowała polskość w swej rodzinie.

- My w domu rozmawiali po polsku – wtrąca się do rozmowy jej cór-

ka Danuta. – My się nigdy nie wstydzili tego. Ja byłam w pracy, to jak mama czy siostra dzwoniła, rozmawialiśmy po polsku. Nikt nam tego nie zabraniał. Obchodzimy święta polskie i ukraińskie, bo mężów mamy Ukraińców. Robimy tak, ażeby nie było krzywdy. Tak nas mama nauczyła i my tak nauczyliśmy swoje dzieci i wnuki. I tak u nas jest cały czas. Kto wie, jakie święta są starsze? Nie można grzeszyć. W dwóch językach kolędujemy. Moje dzieci i wnuki rozmawiają po polsku. Mama miała sześćoro dzieci. Ojciec sam pracował, mama siedziała w domu. Szanowana, kochana przez swego męża, dlatego tak długo żyje. Do pracy nigdy nie chodziła. Było nam i dobrze, i było też ciężko. Były takie dni, że nie mieliśmy nawet mąki, żeby pieroga zrobić. Ojciec pracował jako ślusarz przy maszynach. Mieszkaliśmy w jednym pokoju z kuchnią. Wszyscy zostali w Borysławiu. Moja wnuczka wyjechała do Polski, skończyła uniwersytet we Wrocławiu. Mieszka teraz w Głogowie. Wszystkie mamy „Kartę Polaka”.

Mieczysław Piweń, zięć Krystyny Kurpiel, jest Ukraińcem.

- Chodzę do cerkwi na święta, ale więcej z żoną do kościoła – zaznaczył. – Tam, blisko naszego domu, gdzie jest cerkiew greckokatolicka, kiedyś był kościół. Dzieci ze mną rozmawiały po ukraińsku, a z żoną po polsku. Kościoła nie było, to ochrzczone w cerkwi. Tam też brali ślub, bo nie było kościoła.

Pani Krystyna szuka zdjęcia uratowanej figury z tej świątyni.

- Po zamknięciu kościoła na Wołańce (dzielnica Borysławia – red.) przyszła do nas sąsiadka Ukrainka i powiedziała, że tam na strychu pozostało kilka figur, które chcą powyrzucić w przepaść. Poszliśmy tam razem i zobaczyli figury Pana Jezusa i Matki Boskiej, które wcześniej były na ołtarzach. „Niech pani bierze Pana Jezusa, a ja Matkę Boską”. Oni byli razem, ja ich rozłączać nie będę – powiedziałam. Wzięłam do domu figurę św. Teresy. Potem oddaliśmy ją do kościoła w Drohobyczu. W kościele w Borysławiu pomagałam od pierwszego dnia, jak zaczęli go budować. Tam był nasz cmentarz, z którego zrobili śmietnik, odkopywaliśmy groby. Do Polskiego Towarzystwa w Borysławiu należę od pierwszego dnia. Życie jak życie, jak komu. Komuś dobrze, komuś źle. Ktoś ma wysokie emerytury, ktoś ma małe, ale się żyje. Musi się żyć, dokąd Pan Bóg przykazał. Zawsze z kościoła przychodzi ksiądz do mnie. Spowiada mnie i mówi, że pani musi dożyć stu lat. A ja odpowiadam, jak Pan Bóg da, tak będzie. To ja myślę, że trzeba przeżyć tę zimę i jeszcze drugą zimę. I może wtedy będzie sto lat.

Klimaty u stóp Karpat

Od najstarszej Polki w Borysławiu wyruszamy do ostatniej Polki w Podbużu. Sergiusz Sylantiew intryguje nas płytą z nagraniami miejscowego zespołu polskiego, z którym on też występuje na Ukrainie i w Polsce. Pod „Borysławskie tango” nasz samochód raz po raz podskakuje na jamach i w lewo – w prawo objeżdża bajora. Z jednej strony ulicy kołyszą się trzy szyby naftowe, z drugiej zauważyliśmy zakurzony pomnik Bandery. Melodia poważna zmienia się na piosenkę batiarską:

*W Borysławskim stawie panny
si kąpały,
Na gałęziach majtki swoje
powieszały.
Junak jak to junak miał swoje
zwyczaje,
Pokiwał gałęzią – majtki pospadały.*

*W Borysławiu naszym są takie
zwyczaje,
Że mama za córkę kibil ropy daje.
Kibil ropy daje, drugi obiecuje.
Niech si mama z córką w d...
pocaluje.*

Sergiusz mówi, że teraz pojedyncze szyby wyciągają z ziemi pozostałości „czarnego złota”, a jedyna na Ukrainie i największa na świecie kopalnia ozokerytu (wosku ziemnego) jest zatopiona.

- Nie tylko Warszawa, Lwów i Wilno tworzyły polski folklor miejski. Nasz Borysław też – z satysfakcją mówi Sergiusz i prezentuje nam płytę z piosenkami zespołu „Borysławiacy”.

- Do Warszawy 371 km, do Lwowa – 122 – czytamy na przydrożnej

wskazówce dla turystów. – A jednak tu jest koniec świata – nie bez powodu stwierdza nasz kierowca Andrzej. Drogi przez pagórki prawie nie ma, jest tylko kierunek. Skręcamy w kierunku Podbuża. Jechać tam już łatwiej, ale drogę zagroziła nam bystra woda.



Helena Marycz

Uratowana przez zmianę narodowości

Do Heleny Marycz, ostatniej Polki w Podbużu prawie nie ma drogi. Mieszka samotnie i prowadzi gospodarkę na takiej sobie wyspie. Zostawiamy samochód w polu i pod ulewnym zimnym deszczem kierujemy się do wąskiej kładki przez górską rzekę Bystrzycę. Dalej ścieżka przez krzaki wyprowadza nas w pole, skąd daleko widoczny jest samotny domek pod lasem. Po kilku latach, od kiedy pierwszy raz trafiłem tam, prawie nic

się nie zmieniło. Nadal jest sama i prowadzi gospodarkę.

Trudno uwierzyć w to, że leciwa kobieta, która zachowała tak piękną polszczyznę, ponad 60 lat nie rozmawiała wcale w języku ojczystym, ponieważ ukrywała swoje pochodzenie nawet w domu przed swoimi

1939 roku, namówiło moich rodziców, aby tutaj postawili dom i przyjmowali letników z miasta. Ale przyszła wojna, a potem państwo wiecie, jakie były czasy. To tato się postarał, że nas zapisali „Ukraińcy”. I my według dokumentów jesteśmy Ukraińcami. Był taki z Podbuża dyrektor szkoły, że nie wziął mnie w siódmym roku do szkoły, bo mówił, że my Polacy. Ale później jak już poszłam w ósmym roku, to nic złego mi nie robił. Pamiętam go bardzo dobrze. Jak mnie kiedyś ktoś coś mówił, że ty Polka czy Mazurka, to ja do nich: chcesz, ja ci dokumenty pokażę, że jestem Ukrainką. No, a co zrobić? – śmieje się pani Hela.

Niedługo po II wojnie światowej Polacy opuścili miasteczko Podbuż, które szybko stało się wsią. Helena Marycz miała dziesięć lat, kiedy polska część jej rodziny wyjechała do powojennej Polski. Jedna tylko ciocia przez jakiś czas pozostawała w Biskowicach.

- Miałam kuzynów w Polsce, ale oni już poumierali, a te młode już mnie nie znają. Kiedyś jeździłam dwa razy do Polski. Do Głubczyc i do Katowic – przyznała się nam.

Straszne czasy oddalały się, ale ona nadal ukrywała swoją narodowość. Przez 35 lat pracowała jako kucharka Lusia. Ze wzruszeniem wspomina, jak po wybudowaniu nowego kościoła w Borysławiu Sergiusz Sylantiew, który pomagał pani Heli sprzedawać ser i mleko, zaprowadził ją tam i ona po tylu latach znów usłyszała mszę po polsku.

- Byłam, jak zaczarowana – stwierdza. – Zdawało się, że moja

mama za plecami stoi. Aż mi się płakać chciało.

Teraz w rodzinie Heleny Marycz już nikt nie ukrywa swojej polskości. Na pytanie, czy pani Hela ma Kartę Polaka, usłyszałem: „Ja nie”.

Potem opowiedziała o tym, wnuczka z mężem zawieźli ją do Lwowa. – Bali się, abym nie umarła po drodze – śmieje się. – Przyjechaliśmy do Lwowa, a tam nas nie wpuścili do konsulatu. Więcej już nie jechałam. Nie mogę jechać, chyba bym krowę zabrała ze sobą. Dwa lata temu trzydzieści stopni na dworze, a ja w Borysławiu z mlekiem. Myślę, czy ja jeszcze coś mogę? A tego roku już nie jeździła. Ta zima była ciężka. Duży śnieg. Tu nie ma drogi. A później mróz był, zimno. Pewnie, ja stara się robię, proszę pana. A ja bym nie chciała być stara.

Pani Hela zaprasza do gościnnego stołu i z humorem wyjaśnia, że prawdziwe urodziny miała na 80 lat, bo urodziła się 29 lutego, a dziś mamy 1 marca. Podobnie, jak cztery lata temu, nasze odwiedziny u pani Heleny wypadły w Środę Popielcową więc dziękujemy i przepraszamy, ponieważ mamy dziś ścisły post.

- Grzech to jest z gęby, a nie do gęby – żartuje.

Gdy pani Hela dowiedziała się, że nagrywamy naszą rozmowę kamerą i że będzie o niej film w internecie i w telewizji w Polsce, zostawiła nas na chwilę, żeby się przygotować do przechadzki na swoim podwórku.

- Może ktoś z moich krewnych w Polsce mnie zobaczy? – zauważyła na pożegnanie.

PLAY

NAJCZĘŚCIEJ WYBIERANA SIEĆ W POLSCE

Zapraszamy Cię do udziału
w naszych rekrutacjach

Miejsce pracy: POLSKA

Zobacz, co jest dla nas ważne:

KOMUNIKACJA – szukamy osób z płynną znajomością języka polskiego, które lubią kontakt z różnymi ludźmi, potrafią rozmawiać z Klientami i w łatwy sposób wytłumaczyć nawet zawiłe kwestie.

WSPÓŁPRACA – chcemy, żeby osoby w naszym zespole budowały długotrwałe relacje oparte na wzajemnym zaufaniu, zarówno w firmie jak i poza nią. Dobra atmosfera w pracy i pozytywne nastawienie to dla nas podstawa. Życie jest piękne!

SKUTECZNOŚĆ W DZIAŁANIU – nasi Pracownicy są znani z tego, że realizują ambitne cele, które sami przed sobą stawiają. Ich kreatywne pomysły i innowacyjne rozwiązania stale podnoszą zadowolenie naszych Klientów. Potrafią łączyć fakty i wyciągać wnioski. Wiedzą jak poradzić sobie w kryzysowej sytuacji.

ROZWÓJ – każdego dnia podnosimy swoje umiejętności i zdobywamy nową wiedzę. Serio traktujemy swoje obowiązki i ciągle mamy ochotę na więcej.

Jeżeli czujesz, że pasujesz do naszego zespołu, wejdź na stronę www.kariera.play.pl i sprawdź otwarte rekrutacje. Jeśli znajdziesz interesujące Cię stanowisko, wyślij aplikację na adres rekrutacja.sprzedaz@play.pl. W tytule maila wpisz nazwę stanowiska oraz miasto, którego stanowisko dotyczy.



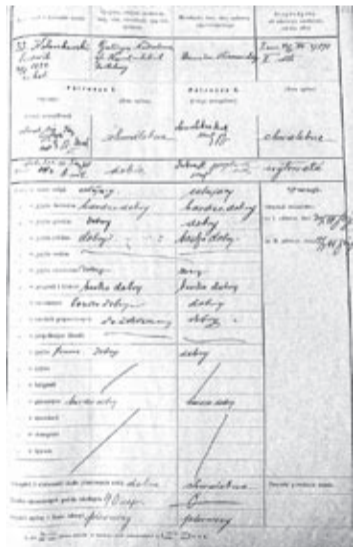
Ludwik Kolankowski (1882-1956) – rektor z Pokucia

Dawne ziemie Polski kojarzą się głównie z miastami: Lwowem, Wilnem czy Grodnem, zapomina się jednak o obszarach bardziej wysuniętych na południowy wschód, takich jak Pokucie – krainie malowniczo położonej nad górnym Prutem, dzisiaj znajdującej się w granicach Ukrainy.

JAROSŁAW KRASNODĘBSKI

„Pod względem ukształtowania terenu i zalesienia – czytamy we wspomnieniach dawnego mieszkańca tego zakątka – obszar ten był unikalny, niczym nie skażony, tchnący pierwotnością w przepięknym krajobrazie dolin i gór”. Ze względu na swoje położenie, na terenie Pokucia toczyło się wiele bitew i grabieżczych najazdów, ale to ostatnia wojna zniszczyła dawny urok tej krainy. Wiele wieków jej przynależności do Rzeczypospolitej sprawiło, że szereg ważnych postaci, zasłużonych w historii Polski, pochodzi właśnie stąd. Jedną z nich był profesor Ludwik Kolankowski. Do dziś uznawany za wybitnego badacza dziejów Polski i Litwy. Posiadał także zamiłowanie do polityki, przed wojną zdążył nawet zostać jeszcze senatorem. Nazwisko Kolankowskiego jest szczególnie ważne dla mieszkańców Kijaw i Pomorza, to właśnie on jako pierwszy po wojnie kierował, z wielkim oddaniem, Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu. Niewiele jednak się mówi, że pochodził właśnie z Pokucia.

Ludwik urodził się w ubogiej rodzinie, jako syn Karola i Marii, w Nadwórnej, 21 czerwca 1882 roku. W niedalekiej odległości od jego domu, na pniowskim wzgórzu wznosiła się



Oceny uzyskane przez Ludwika Kolankowskiego w V klasie

niegdyś największa warownia na Pokuciu, po której zostały tylko okazałe ruiny. Mimo to, jak słusznie zauważył Stanisław S. Niciejka, ruiny te do dziś mocno oddziałują na wyobraźnię. Pod koniec życia, Kolankowski gdy pisał wspomnienia, z nutką nostalgii zanotował: „Do iluż baśni, klechd [podań ludowych] i fantastycznych opowieści nie dostarczyły wątku przepaściste i rozległe piwnice zamczyska, po którego murach i wzniosłych basztach ja sam jeszcze jako 10-letni smyk w poszukiwaniu gniazd kawek i puchaczy dokola się wspinałem... A do iluż fantastycznych bojów, zwycięstw i klęsk nie posłużyły otaczające stary zamek zarosłe mactcznikami, olszyną, jarzębiną, leszczyną jary i wąwozy dla całej drobnej młodzieży podzamcza?!”.
Niedaleko od pniowskiego wzgórza nasz bohater uczył się w Nadwórnej. Po jej ukończeniu, chcąc konty-



Ludwik Kolankowski w mundurku gimnazjalnym

nuować naukę, musiał wyjechać jednak znacznie dalej. W Nadwórnej szkoła średnia powstała bowiem stosunkowo późno, bo dopiero w 1936 roku. W wieku dwunastu lat Ludwik przeniósł się więc do Stanisławowa, gdzie został uczniem najstawniejszego gimnazjum na całym Pokuciu, które mieściło się w starym gmachu pojezuickim, na placu – zwanym wówczas imieniem – Jaśnie Panującego Cesarza Franciszka Józefa. Gimnazjum, nazywane niekiedy „Ate-nami Pokucia”, mogło poszczycić się wychowankami, którzy chlubnie wpisali się w dzieje Polski. Byli to między innymi: poeta serca Franciszek Karpiński, czołowy bajkopisarz polski Stanisław Jachowicz, czy wysoki rangą polityk Ignacy Daszyński.

Rodzina Kolankowskich, jak już wspomniano, nie należała do zamożniejszych, ojciec choć z zawodu był kowalem „to jednak poza terminatorstwem nigdy nim nie był. Nie stać go było – jak czytamy w zapiskach syna – na kuźnię i narzędzia, tak że poprzestał na mizernych zarobkach tartaczego robotnika dniówkowego”. Ludwik wyruszał więc do Stanisławowa w warunkach niełatwych. Tam zamieszkał w bursie im. J. Kraszewskiego, położonej niedaleko od gimnazjum, przy ulicy Zablótowskiej, o czym informuje zachowana do dziś tabliczka z nazwą tej ulicy.

Jeszcze przed przyjazdem do Stanisławowa, wspominał: „Zalewałem się łzami rzewnymi, kiedy w dwunastym roku życia przyszło mi rozstać się z czarownym, choć twardym światem lat dziecińczych, by podjąć dalszą naukę w gimnazjum w pięknym grodzie Rewery”. Stanisławów wówczas już mógł uchodzić po Lwowie i Krakowie za trzecie miasto w Galicji. Po pożarze w 1868 roku, dzięki charyzmatycznej postaci burmistrza Ignacego Kamińskiego, miasto podniosło się nie tylko z ruin, ale rozbudowywało się z niesamowitym rozmachem, co z pewnością wpłynęło na znaczenie i jakość pobytu Ludwika w Stanisławowie.

W bursie im. Kraszewskiego, młody Ludwik zetknął się z charakterystycznym dla Pokucia bogactwem

kultur. Mieszkali w niej bowiem wychowankowie z różnych szkół, bez względu na wyznanie, zarówno Polacy, Rusini, Żydzi, jak i Ormianie. Przez pierwsze dwa lata pobytu w bursie z trudem opłacał jego ojciec. Od trzeciej klasy, dzięki korepetycjom, Ludwik mógł odciążyć rodziców i zaczął utrzymywać się sam.

W tym miejscu nasuwa się od razu pytanie, jakim był uczniem nasz bohater, przyszły profesor historii i rektor UMK? Odpowiedzią na nie są cudem ocalałe katalogi szkolne i sprawozdania roczne I państwowego gimnazjum w Stanisławowie. Wynika z nich, że Ludwik był postrzegany



Plac Franciszka w Stanisławowie. Po prawej stronie budynek gimnazjum

jako dobry, a czasami nawet jako jeden z najlepszych uczniów w klasie. Najczęściej bowiem otrzymywał stopień ogólny: pierwszy, a niekiedy najwyższy: celujący, który zdobywało zaledwie kilku uczniów, a zdarzało się nawet, że nie było takiej osoby w całej klasie. Poziom wtedy był przecież nieporównanie wyższy od dzisiejszego, gdy niemal wszyscy, bez wyjątku, kończą szkoły.

W 1894 roku, kiedy Ludwik rozpoczął naukę w gimnazjum stanisławowskim, duża liczba zgłoszonych uczniów sprawiła, że powstały trzy pierwsze klasy: a, b i c. Razem z nim uczęszczało do nich w sumie aż 72 uczniów. W kolejnych latach, z powodu słabych wyników w nauce, coraz większa liczba osób nie była dopuszczana do następnej klasy. Do

ostatniej – już tylko jednej – ósmej klasy dotrwało zaledwie 29 uczniów. Nic więc dziwnego, że „gimnazjum miało opinię *trudnego i ciężkiego*” – o czym pisał jego absolwent z 1899 roku, późniejszy nauczyciel akademicki, profesor Ludwik Jaxa-Bykowski. W innym miejscu dodał: „Szkoła ta była twarda i nie każdy zdołał przejść przez nią zwycięsko. Lecz, ci co się przebili, musieli wyrobić w sobie siłę woli, hart ducha i stalowy charakter, dzięki którym stanęli może na wyżynie ku której niejedyn zazdrośnie spogląda”.

Po ukończeniu ośmiu klas uczniowie podchodzili do najważniejszego sprawdzianu w ich życiu, nazywanego tradycyjnie egzaminem dojrzałości. Składał się on, zresztą jak do niedawna, z dwóch części: pisemnej i ustnej. Ludwik znalazł się w gronie garstki uczniów, którzy zdali go z wyróżnieniem. 7 lipca 1902 roku na uroczystości rozdania dyplomów, otrzymał bowiem świadectwo dojrzałości z odznaczeniem. Uznanie to przypadło jeszcze czterem innym absolwentom z jego klasy, osobom jak się później okazało znanymi i cenionymi w różnych środowiskach.

Pierwszy z nich Henryk Aschenasy (1884-?) pochodził z żydowskiej rodziny osiadłej w Wołczyńcu. Został jednym z bardziej wpływowych finansistów w Polsce. Był między innymi dyrektorem Banku Zachodniego w Warszawie, wchodził również w skład dyrekcji Warszawskiego Banku Dyskontowego, a oprócz tego znalazł się na sztuce. Kolekcjonował pol-

i pierwszego propagatora polityki kryminalnej. Przedwczesna śmierć przerwała jednak jego karierę. W przeciwieństwie do Reinholda, niestety nie wiemy jak potoczyły się dalsze losy Karola Szuszkiewicza (1883-?) z Bednarowa, ostatniego z absolwentów, który w 1902 roku otrzymał świadectwo dojrzałości z odznaczeniem. Jedyna znana nam informacja to wskazany przez kadrę nauczycielską jego przyszły zawód: technika.

Kolankowskiemu z kolei w tej samej rubryce wpisano, jak wówczas wielu kolegom, przyszły zawód: filozofia, co można rozumieć oczywiście bardzo szeroko. Nie zwlekając za długo, tuż po ukończeniu gimnazjum, Ludwik zdecydował się wstąpić na uniwersytet we Lwowie. Najpierw na prawo, po czym rozpoczął studia historyczne na Wydziale Filologicznym i wybór ten okazał się bardzo trafny. Od tego czasu swoją aktywną działalność historyczną, a później też



Zachowana nazwa ulicy Zablótowskiej

polityczną, skupił w wiodących miastach w Polsce: Lwowie, Krakowie, Warszawie i Wilnie, po II wojnie światowej zamieszkał zaś w Toruniu.

W pracach historyków, dotyczących osoby profesora Ludwika Kolankowskiego, stosunkowo mało uwagi poświęca się okresowi jego dzieciństwa i dorastania, który przecież u każdego człowieka pełni jakże ważną rolę. Dwadzieścia lat, spędzone najpierw na dalekiej prowincji, w powiecie nawdórniańskim, a później w mieście rodzimym Potockich, wywarło na młodym Ludwiku zapewne niemały wpływ na postawę i wybory życiowe. To przecież w Stanisławowie, po raz pierwszy tak mocno dało się zauważyć jego zamiłowanie do nauki, co musiało przecież rzutować na przebieg studiów we Lwowie.

Lata późniejsze, gdy Kolankowski zamieszkał w Toruniu i kierował UMK, uwiłocznily jego specyficzne przywiązanie do osób, pochodzących z Galicji Wschodniej. Rektor otaczał się profesurą przybyłą właśnie stamtąd. Pomogła mu w tym dobra znajomość lwowskiego środowiska uniwersyteckiego, ale bez wątplenia łączyło ich też wspólne pochodzenie, które konsolidowało kresowian po wojnie.

W Toruniu profesor Ludwik Kolankowski, podobnie jak wielu ekspatriantów, zamieszkał już do końca swojego życia. Zmarł 19 marca 1956 roku. Choć od jego śmierci minęło już wiele lat, to mieszkańcy grodu Kopernika do dziś spoglądają na postać rektora z ogromnym szacunkiem. Warto jednak pamiętać, że ten wybitny naukowiec i organizator urodził się i dorastał, na oddalonym kilkaset kilometrów Pokuciu – krainy, która po wojnie została odłączona od Polski.

Dzięki uprzejmości Archiwum Polskiej Akademii Nauk

Fotografia autora

Archiwum Obwodowe w Iwano-Frankiwsku

Biblioteka Narodowa w Warszawie

Kazimierz Górski – ostatni z lwowskich muszkieterów

Każdy miłośnik piłki nożnej na dźwięk nazwisk Zagallo, Hiddink czy Łobanowski wie, że chodzi o najlepszych trenerów, czyj wkład w rozwój tej najpopularniejszej gry znany jest milionom kibiców na wszystkich kontynentach. Do tych nazwisk należy dodać nazwisko Kazimierza Górskiego, trenera polskiej kadry narodowej w latach 1971-1976. Polska w latach 70. XX wieku należała do najsilniejszych drużyn świata.

JAN JAREMKO

Fakt ten potwierdza dorobek ówczesnej reprezentacji Polski: olimpijskie złoto w 1972 roku w Monachium, trzecie miejsce na mistrzostwach świata w 1974 w Niemczech, olimpijski brąz w 1976 roku w Montrealu. To zawodnicy jego drużyny stali się gwiazdami światowego futbolu – Lato, Lubański, Dejna, Tomaszewski, Gadocha i inni – nazwani później „orłami Górskiego”.

Kazimierz Górski urodził się 2 marca 1921 roku we Lwowie w rodzinie kolejarza. Mieszkał na parterze piętrowej kamienicy przy ul. Gródeckiej w okolicy remizy tramwajowej. Stąd miał dwa kroki na stadion RKS (Robotniczego Klubu Sportowego). Dziś jest to stadion „Silmasz” i jest sportową ruiną. Chłopaki z okolicznych domów na stadionie RKS spędzali cały wolny czas, kopiąc piłkę, zszytą z różnych kawałków skóry lub płótna, honorowo nazywaną „kulą”.

Interesująca jest historia powstania tego stadionu. Otóż okolica, nazywana Bogdanówką, była przeważnie zamieszkała przez robotników, więc nie dziw, że jej mieszkańcy byli sportowcami lub kibicami właśnie RKS-u, który miał swoją drużynę piłkarską w klasie „C”. Ale, gdy

na początku lat 30. drużyna wywalczyła awans do ligi okręgowej, okazało się, że nie ma własnego boiska i nie ma gdzie przyjmować rywali. Mieszkańcy zdecydowali zbudować stadion swoimi siłami. Po otrzymaniu pozytywnej decyzji z Rady miasta ruszyła budowa i szybko wyrósł nowy stadion z boiskiem piłkarskim, bieżnią lekkoatletyczną, polami do siatkówki i koszykówki. Gdy mały Kazio dorósł do wieku juniorskiego, zaczął występować na prawym skrzydle drużyny RKS-u. Ponieważ gimnazjaliści mieli zakaz oficjalnej gry za kluby sportowe, występował pod pseudonimami, w obawie przed presją dyrekcji szkoły. Kazika za jego szybkość koledzy przezwali „Sarenką” i pod tym pseudo znany był na lwowskich stadionach do wybuchu II wojny światowej. Za „pierwszych sowietów” zdążył jeszcze pograć za lwowski „Spartak”, we wspólnym trio ataku z Karolem Mikloszem i Jurijem Zubaczem.

O swoim dzieciństwie i pierwszych krokach w piłce nożnej we Lwowie Kazimierz Górski interesująco pisze w swoich wspomnieniach „Pół wieku z piłką”. Po wyzwoleniu Lwowa spod okupacji niemieckiej wstąpił na ochotnika do Wojska Polskiego i z czasem znalazł się w woj-



Kazimierz Górski zanotował z drużyną Legia Warszawa 60 zwycięstw, 42 remisy i 34 porażki

skowym klubie „Legia” Warszawa, z którym na długo związał swój los – początkowo jako piłkarz, a później jako trener. Udało mu się rozegrać nawet jedno spotkanie w reprezentacji Polski w 1948 roku. Jednak ciężka kontuzja kolana uniemożliwiła mu dalszą grę w piłkę. Rozpoczął działalność trenerską, początkowo w klubie, a z czasem w drużynie narodowej. Na wiosnę 1970 roku miało miejsce spotkanie towarzyskie warszawskiej „Legii” z lwowskimi „Karpatami”, gdzie trenerem był Karol Miklosz – drużyn byłych partnerów i kolegów. Ileż było wspomnień i opowieści po tylu latach rozłąki...

Właśnie w latach 70. XX wieku Górski zdobył największą popularność, gdy został selekcjonerem reprezentacji kraju. Był to złoty okres polskiego futbolu, którego zwieńczeniem były medale olimpijskie i mistrzostw świata. Wówczas udanie połączyły się umiejętności trenera i zawodników, i ta symbioza przyniosła nieosiągalne do dziś polskie sukcesy międzynarodowe. Jego działalność trenerska przyniosła mu reputację dobrego fachowca, umiającego osiągać wysokie wyniki. Górskiego zapraszają do Grecji, gdzie współpracuje z „Panathinaikosem” (1977-1978, 1983-1986) „Kastorią” (1979-1980) i „Olimpiakosem” (1980-1981), i zwycięża na europejskich stadionach z mistrzem Grecji, „Panathinaikosem”.

Niespokojna natura nie pozwala mu osiągnąć na laurach po powrocie do Warszawy w 1986 roku. Zostaje członkiem prezydium PZPN (Pol-

skiego Związku Piłki Nożnej). Po roku zostaje wybrany na wiceprezesa, a następnie na cztery lata (1991-1995) zostaje prezesem Związku.

Wiosną 1990 roku Kazimierz Górski po wielu latach odwiedza swoje rodzinne miasto, spaceruje jego ulicami, sprawdza murawę stadionu z lat dzieciństwa i spotyka się z



Pamiętkowa tablica na budynku przy ulicy Madalińskiego 49/51 w Warszawie, w którym mieszkał Kazimierz Górski

„mushkieterami” lwowskiej piłki nożnej Mikloszem i Zubaczem. Pozostaje takim ruchliwym i dowcipnym, jakim pamiętają go koledzy z dawnych lat, podśpiewuje przedwojenne lwowskie szlagiery. Wspomina imiona wielu lwowskich piłkarzy, z którymi zetknął się już po wojnie w różnych zakątkach świata: Adama Wolanina spotkał w Chicago, Aleksandra Skoczenia – w Toronto, a Bolesława Grabowskiego – w Anglii.

- Mijają lata i wiele rzeczy na świecie zmieniło się, ale nic nie może przekreślić miłości do rodzinnego miasta, gdzie zjawili się na świat – stwierdził Kazimierz Górski podczas naszego spotkania. Stał się jednym z tych mieszkańców naszego miasta, którzy swoją pracą i oddaniem

ulubionej sprawie stali się znani na całym świecie. Jego horoskop, napisany w Grecji na podstawie starożytnych zapisów, stwierdza: „To spokojne i skromne osoby, które nie lubią autoreklamy. Szacunek do innych, wrażliwość i przyzwoitość pozwalają osobom spod znaku Ryb w szczególny sposób odbierać fakty i wydarzenia wokół i dostrzegać je tam, gdzie ktoś inny nie zwróciłby uwagi. Trudno z nimi znaleźć wspólny język, ale mają intuicję, mają instynkt. Lubią spokój, ale mają fantazję. Są lojalni względem przyjaciół i są im wierni”.

Te słowa najlepiej charakteryzują tego wielkiego Lwowiaka, który, mimo iż większą część życia spędził poza naszym miastem, zawsze czuł się jego częścią. Po raz ostatni Kazimierz Górski był we Lwowie w 2003 roku na posiedzeniu federacji piłkarskich Polski i Ukrainy, gdy podejmowano decyzję o wspólnej organizacji Mistrzostw Europy 2012. Był szczęśliwy, że w jego dwóch miastach – we Lwowie i Warszawie – odbędą się mecze turnieju.

Kazimierz Górski został nazwany najlepszym trenerem Polski w XX wieku, bo nikt oprócz niego nie mógł pochwalić się takimi osiągnięciami. 23 maja 2006 roku był ostatnim dniem życia Kazimierza Górskiego. Odszedł z życia człowiek o wielkim sercu, niezaprzeczanym autorytecie i prawdziwie lwowskiej mentalności. Obecnie do Lwowa przyjeżdża jego syn, Dariusz, żeby wypełnić ostatnią wolę ojca – odwiedzić groby lwowskich muszkieterów przedwojennej piłki nożnej.



Słynne jest powiedzenie Górskiego: „Piłka jest okrągła, a bramki są dwie...”

Znaki pamięci na Wzgórzach Wuleckich

Częścią tragicznego losu ofiar zbrodni dokonanej w lipcu 1941 r. na profesorach lwowskich jest historia poświęconych im znaków pamięci. Pomnik wzniesiony na Wzgórzach Wuleckich w 2011 r., w 70. rocznicę kaźni, nie jest pierwszym postawionym w tym miejscu upamiętnieniem. W tym roku mija 50 lat od powstania, zrealizowanego po latach tylko częściowo, projektu monumentu autorstwa m.in. lwowskiego rzeźbiarza prof. Emmanuela Myśki, urodzonego w Ustrzykach Dolnych, w latach 1988–2000 rektora lwowskiej ASP.

EWA ZIÓLKOWSKA
tekst i zdjęcia

Działania na rzecz upamiętnienia 45 Polaków – profesorów lwowskich uczelni i ich rodzin zamordowanych w lipcu 1941 r. przez Niemców na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie sięgają lat sześćdziesiątych. Skąd taka inicjatywa w epoce wczesnego Breżniewa? Trudno jednoznacznie stwierdzić. W każdym razie, pół wieku temu, w 1967 r., ponoć na zamówienie Lwowskiej Rady Obwodowej, miejscowi architekci Wasyl Kamienszczyk i Jarosław Nowakowski oraz rzeźbiarze Jakiv Czajka i Emmanuel Myśko opracowali projekt pomnika „polskich uczonych – ofiar hitlerizmu we Lwowie w 1941 r.”. Miało to być całe założenie wkomponowane w zbrocze, w tym – jako element centralny – potężna kompozycja złożona z pięciu bloków betonowych o różnej wysokości, z płaskorzeźbami – symbolicznymi portretami zamordowanych profesorów (pozowali koledzy z uczelni). Ponadto planowano postawienie 32 granitowych płyt z nazwiskami ofiar (tyle osób uwzględnili decydenci i twórcy pomnika). Przewidziano także reprezentacyjne dojścia, ścieżki, schody. Są różne wersje, ale wiele wskazuje na to, że projekt wówczas nie został zrealizowany. Przypuszczalnie w tle pojawił się problem polskiego pochodzenia uczonych. Argumentowano, że wśród zamordowanych byli ludzie różnych narodowości i Żydzi, i Francuzi (jak choćby prof. Longchamps de Berier). Nie bez znaczenia mogły być też względy finansowe.

Z relacji Jerzego Janickiego pt. *Zawiłe dzieje jednego pomnika* opublikowanej w „Przekroju” w 1991 r. wiadomo, że sprawa została podjęta kolejny raz z okazji zbliżającej się 40. rocznicy tragedii na Wzgórzach Wuleckich. Prawdopodobnie budowa rozpoczęła się na przełomie lat 1980/1981 bądź w początkach 1981 r. Wykorzystano projekt sprzed 14 lat. Czy chciano go w całości zrealizować, czy tylko we fragmentach? Raczej to drugie. Najpierw, zgodnie z obowiązującymi w ZSRR przepisami, powstał 1-metrowy model, który po zatwierdzeniu przez odpowiednie władze został skierowany do realizacji do rzeźbiarskiego cechu, swojego rodzaju fabryki pomników przy ulicy Łyczakowskiej 159/161. Tam powstał kolejny model, tym razem w skali 1:1 z gliny, na podstawie którego robiono formy gipsowe poszczególnych fragmentów pomnika. Na Wzgórzach Wuleckich ze zbocza wybrano ziemię, wykonano solidne fundamenty i zaczęto z betonu wysokiej jakości wlewać elementy rzeźbiarskie pomnika.

Prace jednak szybko przerwano. Jeden z elementów w drewnianych rusztowaniach stał przez pewien czas na wzgórzu (kilka miesięcy?),



Modele z gliny pomnika z 1980 r.

po czym na zlecenie władz ukraińskiej SRR przy użyciu dźwigu i kółofów został całkowicie rozbity. Być może przyczyna tkwiła w wydarzeniach sierpnia 1980 r. w Polsce. Po pomniku zostały jedynie fragmenty fundamentów. Przetrawało też kilka fotografii modelu z gliny oraz bloku wzniesionego na Wzgórzach Wuleckich.

mienszczyk. Kolejny raz do realizacji nie doszło. Szczęśliwie częściowo zachowała się dokumentacja projektowa.

Postępu w sprawie godnego upamiętnienia na Wzgórzach Wuleckich nie przyniosły kolejne rozmowy polsko-ukraińskie prowadzone na różnych szczeblach w początkach lat dziewięćdziesiątych, już w nowej



Makieta projektu z 1987 r.

Minęło kilka lat. W 1987 r. ponownie, tym razem za sprawą Agencji Konsularnej PRL we Lwowie, pojawiła się idea wzniesienia pomnika na Wzgórzach Wuleckich. Na szczycie wzniesienia miał powstać monument w formie masywnej bramy na placu wyłożonym kostką – symbolizujący ostatnią drogę uczonych, przejście po lwowskim bruku ze świata żywych do świata umarłych. Autorami byli jak poprzednio rzeźbiarz Emmanuel Myśko oraz architekt Wasyl Ka-

sienszczyk. Kolejny raz do realizacji nie doszło. Szczęśliwie częściowo zachowała się dokumentacja projektowa. Postępu w sprawie godnego upamiętnienia na Wzgórzach Wuleckich nie przyniosły kolejne rozmowy polsko-ukraińskie prowadzone na różnych szczeblach w początkach lat dziewięćdziesiątych, już w nowej

uczonym – ofiarom faszyzmu. W tym samym roku Polacy ze Lwowa postawili na miejscu egzekucji brzoźowy krzyż. Strona polska zadeklarowała wówczas gotowość wykonania projektu i realizacji w Polsce pomnika, który następnie miał być przewieziony do Lwowa. W związku z tym, że nie osiągnięto porozumienia, Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa z Warszawy ufundowała tablicę z brązu, która została wmurowana w lwowskiej Bazylice Metropolitalnej p.w. Wniebowzięcia NMP. Odslonięcie nastąpiło 27 września 1992 r.

Ponieważ krzyż brzoźowy został postawiony bez wymaganych oficjalnych zezwoleń, Konsulat Generalny RP we Lwowie wystąpił o zgodę na postawienie trwałszego metalowego krzyża jako tymczasowego upamiętnienia do czasu postawienia właściwego pomnika. I uzyskał pozwolenie władz miejskich. Rok później więc Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie postawiło na Wzgórzach Wuleckich w miejscu rozstrzelania polskich profesorów 6-metrowe upamiętnienie – metalowy krzyż na betonowym cokole zaprojektowany tak, by był widoczny z dawnej ulicy Wuleckiej (obecnie Sacharowa). Autorką była lwowianka Czesława Cydzikowa, absolwentka szkoły artystycznej, żona Eugeniusza Cydzika, prezesa Towarzystwa.

W betonowym cokole pozostawiono dwa wgłębienia na tablicę – jedną z napisem ogólnym, drugą z nazwiskami pomordowanych. Upamiętnienie to długo nie miało trwałej tablicy. Przez lata w górnej niszy państwo Cydzikowie umieszczali kawałek nasmołowanej tektury, na której białą farbą utrwalany był napis: **W tym miejscu/ 4 lipca 1941 roku hitlerowscy/ oprawcy rozstrzelali/ polskich profesorów/ lwowskich uczelni/**

i członków ich rodzin. Dolna nisza podczas rocznicowych uroczystości dekorowana była biało-czerwoną flagą z czarną krepą. Z czasem w niszach pojawiły się granitowe tablice z napisem ogólnym oraz nazwiskami profesorów w językach polskim i ukraińskim. Weszło w lwowską tradycję, że co roku, w pierwszych dniach lipca na Wzgórzach Wuleckich odbywają się uroczystości rocznicowe.

Należy dodać, że we Lwowie są jeszcze dwa upamiętnienia ku czci ofiar zbrodni: tablica w gmachu Politechniki Lwowskiej oraz płaskorzeźba w Collegium Medicum autorstwa rzeźbiarki Luizy Sztensztejn. W 2009 r. powstał także projekt rzeźbiarza Lubomira Jaremczuka i arch. Kamienszczyka pomnika, który miał stanąć w ogrodach Politechniki.

Warto przypomnieć, że mniej więcej dziesięć lat temu dzięki ożywionym kontaktom Lwowa i Wrocławia podjęto starania, by na Wzgó-



Architekt Wasyl Kamienszczyk (rzeźba autorstwa Emmanuela Myśki)



prof. Emmanuel Myśko

rzach Wuleckich stanął nowy, monumentalny pomnik Pomordowanych Profesorów Lwowskich. W marcu 2008 r. prezydent Wrocławia Rafał Dudkiewicz oraz mer Lwowa Andrij Sadowy podpisali w tej sprawie list intencyjny. W wyniku konkursu do realizacji wybrano projekt artysty rzeźbiarza Aleksandra Śliwy, profesora krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Za realizację odpowiadało Collegium Europę Wschodniej im. Jana Nowaka Jeziorańskiego z Wrocławia. Pomnik nie jest opatrzone żadnym napisem. Na doścu umieszczono tablicę z tekstem w językach ukraińskim, polskim i angielskim: **Pomnik profeso-**

rów/ lwowskich/ zamordowanych przez nazistów/ w 1941 roku.

Pamięć o lwowskich profesorach jest szczególnie żywa we Wrocławiu, gdzie po wojnie zamieszkało wielu lwowian. Przy Placu Grunwaldzkim, przed Politechniką Wrocławską 3 października 1964 r. odsłonięto pomnik ku czci zamordowanych, uzupełniony w 1981 r. o tablicę z nazwiskami pomordowanych profesorów. W gmachach Polskiej Akademii Nauk i Uniwersytetu wmurowano płyty pamiątkowe, a w holu Nowej Akademii Medycznej umieszczono umę z ziemią ze Wzgórz Wuleckich. Tablice pamiątkowe znajdują się także w Krakowie w kościele oo. Franciszkanów (z 1966 r.) i Warszawie w Instytucie Biochemii i Biofizyki PAN (z 2008 r.). Upamiętnienia są także w Lublinie, Bytomiu i Gnieźnie.

O tym co stało się we Lwowie w lipcu 1941 r. wiadomo stosunkowo dużo dzięki ponad czterdziestoletniej pracy prof. Zygmunta Alberta,

który swoją książkę *Każni profesorów lwowskich*, zawierającą materiały, relacje, dokumenty i biografie uczonych, mógł opublikować dopiero w 1989 r. Są też nowsze opracowania. W wydawnictwie Wysoki Zamek ukazał się polski przekład książki z 2007 r. autorstwa niemieckiego kryminologa i literata Dietera Schenka pt.: *Noc morderców. Każni polskich profesorów we Lwowie. Holokaust w Galicji Wschodniej*. W 2011 r. w Wydawnictwie Politechniki Lwowskiej ukazała się praca Andrija Bolianowskiego *Ubywstwo polskich wczesnych u Lwowie w lipni 1941 roku: fakty, mify, rozsliduwannja*. W ostatnich numerach Wrocławskich Studiów Wschodnich pod redakcją prof. Antoniego Kuczyńskiego drukowane są obszerne biografie zamordowanych profesorów. Niemniej wydarzenia lipca 1941 r. na Wzgórzach Wuleckich nadal są obszarem wymagającym pogłębionych prac badawczych. W kwestii upamiętnień także jest jeszcze wiele znaków zapytania.



Eugeniusz Cydzik przed pomnikiem, 2011 r.

Pogoń Lwów gościła Polonię Przemyśl

W ramach projektu „Pogoń dla Pogoni”, 5 marca najmłodszy zespół piłkarski Pogoni Lwów zagrał sparingowy mecz z Polonią Przemyśl. Mecz odbył się w hali sportowej Hałczyzna, a na boisko wyszli piłkarze urodzeni w 2008-2009 roku. W zaciętej walce zwyciężyli goście z Przemyśla z wynikiem 2:0. Prezes klubu Marek Horbań obiecał rewanż już wkrótce w Przemyślu.



ALEKSANDER KUŚNIERZ tekst i zdjęcie

Po reaktywacji Pogoni lwowskiej, właśnie z Polonią Przemyśl podpisaliśmy pierwsze porozumienie o współpracy, a dziś zaprosiliśmy ich do Lwowa – powiedział prezes LKS Pogoń Marek Horbań. – W naszych spotkaniach mamy nie tylko część sportową, mamy również część integracyjną, w ramach której dzieci z naszej szkoły zapoznają się z rówieśnikami z Przemyśla. Mamy szerokie plany na przyszłość, na pewno w najbliższym czasie pojedziemy do Przemyśla, może nawet nie na jeden dzień, i zrobimy wspólny obóz piłkarski. Uzgadniamy terminy wspólnych rozgrywek, meczy towarzyskich i turniejów. W najbliższej przyszłości zagramy jeszcze kilka meczy towarzyskich, jak pierwszych składów tak też juniorów, więc jest to dobre rozpoczęcie roku dla naszego klubu – dodał Marek Horbań.

- Na zaproszenie prezesa Pogoni Lwów przyjechała do Lwowa najmłodsza grupa ze szkoły Polonii

Przemyśl SP 16 i w dniu dzisiejszym rozgrywamy dosyć długi mecz, bo prawie półtoragodzinny sparing – mówił członek zarządu Polonii Przemyśl Bartłomiej Marczyk. – To są chłopcy z rocznika 2008 czyli jest to jedna z najmłodszych grup, mamy jeszcze młodsze grupy, które dopiero za dwa lata będą grały w rozgrywkach wojewódzkich, i mają jeszcze dwa lata, aby wejść w prawdziwe życie zawodników. Nasza współpraca z Pogonią Lwów trwa już od wielu lat. Ostatnie dwa lata trochę się osłabiła, ale w tym roku już ostro bierzemy się do współpracy, i już niedługo zaprosimy do nas Pogoń Lwów na turniej najmłodszych grup. No i myślę, że również z grupą seniorów rozegramy mecz. Polonia Przemyśl dzisiaj niestety gra w czwartej lidze, ale będziemy się starać, by, może w przyszłym roku, awansować do trzeciej ligi.

Paweł Kowalski jest ojcem Dominika i Dariusza, którzy uczęszczają do szkoły piłkarskiej Pogoni:– Jako rodzic jestem dumny z tego, że we Lwowie istnieje taki klub polski jak

Pogoń, ze swoimi tradycjami i historią, i cieszę się, że dzieci mogą się również dzięki niemu rozwijać, zawierać nowe znajomości, mogą też krzewić polską kulturę w jedynym polskim klubie sportowym na Ukrainie. Po zakończeniu lekcji w szkole moi synowie idą na zajęcia, trening trwa około godziny, czasem półtora, trzy razy w tygodniu. Zajęcia są na poziomie, jest doświadczony trener, i dobra praca zespołu Marka Horbania. Również wyposażenie jest bardzo dobre, są stroje, dresy, czapki nawet kurtki. Czyli zespół ma znaczenie nie tylko w ramach klubu piłkarskiego, ale jest również rozpoznawany na poziomie państwowym, gdyż właśnie ostatnio odbyło się spotkanie lwowskiej Pogoni z prezydentem Andrzejem Dudą, co też świadczy o tym, jak klub pracuje. To wielka szansa, by dobrze trenując, zagrać taki mecz jak dzisiejszy z Polonią Przemyśl. Dzieci mogą tu doskonalić swą grę i wygrać – jeśli jeszcze nie dziś, to na pewno w przyszłości. Bo przecież wszystko jest przed nimi.

WIOSNA W NASZYCH SERCACH

POD HONOROWYM PATRONATEM PREZYDENTA MIASTA BYTOMIA



GOSWP w Katowicach



Bytom

**ORGANIZATORZY
AKCJI WIELKANOCNEJ POMOCY**



**ŚWIĄTECZNY
KOSZYK
DLA
POLAKÓW
NA KRESACH**

**PRZY
WSPARCIU
INSTYTUCJI:**



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
we Lwowie



Urząd
Marszałkowski
Województwa
Śląskiego

**we współpracy z organizacjami polskiej mniejszości narodowej
w obwodzie lwowskim oraz Żytomierskim Obwodowym**

Związkiem Polaków na Ukrainie

**PRZYBYWAMY DO POLAKÓW ZAMIESZKAŁYCH
NA KRESACH Z PRAWDZIWYM ŚWIADCTWEM NASZEGO WIELKIEGO SERCA
I DOBREJ NADZIEI NA WIELKANOC!**

NASI PARTNERZY W POLSCE I NA ZAŁZIU:



Bytomskie
Płaski
Okręgowy
i Kulturowy



Bytomskie
Rada
Dzielnicy
Polityki
Publicznej



Bytomskie
Rada
Seniorów



o/Cerlicko



o/Katowice



EKOENERGIA
SILESIA



GOSWP w Katowicach



EPK



Bank Żywności



Śląski
Związek
Kultury

PATRONAT HONOROWY: KURIER galicyjski ŻYCIE BYTOMSKIE Tęcza ŻYTOMIERSKI

Kącik poetycki

Leci wiosna

Leci wiosna jaskółką pierwszą,
Z ciepłych krajów do nas wraca
nieboga.

Jak utkanym z tęsknoty wierszem,
Tak się ścieli nowej wiosnie droga.

Niebo mieni się blaskiem, to gaśnie,
Trwa żywiołów dwóch walka sroga,
Ale wiosna, jak jaskółka właśnie
Wrócić chce do rodzinnego proga.

Będzie wiosna – pytam marca,
Wszakże babskie święto mamy
I tej zimy już wystarcza,
Czas nam iść w wiosenne tany.



Bo już dość nam, dosyć zimy,
Gdzie mróz szczypie, śnieżnie,
wietrznie.
My za wiosną już tęsknimy,
Która w sercu ma trwać wiecznie.

Leci wiosna w szybkich płasach
Starym marcem dreszczem wstrząsa,
Leci wiosna jak szalona
Z ciepłych krajów do nas, do nas.

Marzec groźne miny stroi,
Mówi, że się jej nie boi.
Więc go proszę – mości marcu,
Utop zimę w swoim garncu.

W odpowiedzi marzec na to,
Ja na wiosnę, jak na lato,
Jako marzec daję słowo,
Jam do wiosny już gotowy.

Tylko mroźnym okiem łypnę,
Tylko jeszcze śniegiem sypnę,
I tak ciagle, i tak w kółko
Z pierwszą zmagam się jaskółką.

Ona, choć nie czyni wiosny,
Lecz budzi w nas czas radosny,
Więc się cieszcie starsi, dzieci
Leci wiosna! Wiosna leci!

STANISŁAWA NOWOSAD

Kulinaria na Wielki Post

Każda pani domu wie jak trudno przygotować smaczny obiad na każdy dzień, szczególnie w okresie Wielkiego Postu. Chociaż teraz gotuje się na dwa i nieraz na trzy dni. Proponuję kilka zestawów smacznych (i niedrogich) obiadów na cały tydzień. Takie informacje ukazywały się w Wieku Nowym w specjalnym kąciку dla kobiet, który gazeta zamieszczała na swoich łamach co soboty.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Potrawy bezmięsne są wprawdzie pracochłonne, ale można je przygotować ze składników, które każda gospodyni ma zawsze pod ręką...

Ryż z jabłkami. 20 dkg. ryżu wyparzyć, przepłukać i ugotować w wodzie z mlekiem, dodając łyżkę masła, trochę soli i cukru. Po ugotowaniu ryż ten ostudzić. Tymczasem udynstować 1 funt jabłek, które obrało się z łupin i przepołowiło, wyjmując pestki i ości. Jabłka dynstuje się pół na pół w winie z wodą z dodaniem sporej ilości cukru, jak na słodki kompot. 10 dkg. masła deserowego rozbić na pianę, dodać 4 żółtka, 8 dkg. cukru, trochę rumu, trochę tartej skórki cytrynowej i ryż ugotowany i ostudzony. Na ostatku daje się pianę z czterech białek. W pianie tej dobrze wymieszać ryż z wszystkim, jak wyżej, dodatkami i wyspać do wysmarowanej masłem rynki trochę ryżu, potem warstwę dynstowanych jabłek i znowu ryż i znowu jabłka. Resztę ryżu na wierzchu. Posypać to cukrem i cynamonem; nałożyć po wierzchu kilka maleńkich kawalców masła i wypiekać w rurze przez godzinę.

Czeskie knedle. 1 kg. mąki pszennej, 3 jaja, 5 dkg. drożdży, trochę soli, trochę ciepłego mleka i z tego wyrobić gładkie, miękkie ciasto, do tego ciasta dodać 50 dkg. młeczej słodkiej bułki starej (z dnia poprzedniego) pokrajanej w kostkę drobną i ugnieść razem z ciastem. Ciasto to odstawić na pół godziny, by urosło, potem formować z tego duże knedle i gotować je w słonej wodzie pół godziny. Knedle takie przecina się na cztery ćwiartki przy pomocy grubej nitki w ten sposób, że obydwie końce nitki trzyma się w rękach, a przecina knedle na talerzu, każdą z osobna. Można też krajać je nożem w plasty. Podlane sosem grzybowym, lub masłem z wysmażoną cebulką, smakują bardzo dobrze.

Kapusta kwaśna w surowym stanie zawiera bardzo wiele witamin i z tego powodu należy do najpożywniejszych potraw. Jest przytem zdrową i taną potrawą. Lekarze zalecają jedzenie kwaśnej kapusty w chorobach gruźlicy, szkorbutu, przy krwawieniu dziąseł. Kapusta kwaśna da się też przyrządzić na rozmaity sposób: surowa z oliwą, cebulką pokrajaną i kartoflami w talarki (ugotowanymi) oraz ugotowanym grochem tzw. jasiem; jeśli zaś chce się ją gotować, należy po wyciśnięciu z kwasu, przepłukać, pod spód do garnka dać trochę słoniny pokrajanej w kostkę i pokrajanej w talarki dużą cebulę, trochę wody i niech się tak dynstuje. Dolewać po trochę rosolu lub letniej



Przygotowywanie obiadu

wody, żeby się nie przypaliła i mieszać często. Kto lubi korzenie, dodaje 2–3 gwoździków i dwa listki bobkowe. Gdy kapusta miękka, robi się zaprażkę do niej. Można też dodać trochę kielbasy w talarki pokrajaną.

Nadziewane cebule. Duże, okrągłe cebule oczyścić, obrać z łupiny i gotować w słonej wodzie przez kwadrans, ostudzić, a potem wydrążyć i napełnić dobrym, smacznym farszem. Do farszu nadają się

nem piwem. Podawać z kartoflanym puree.

Jabłka w mundurkach. Duże jabłka, obrane z łupiny i wydrążone z pestek, pokrajać w okrąg (na szerokość obwodu) w grubsze talarki i pokropić osłodzonym winem, lub rumem. Przygotować w garnku, lub w głębokiej misce rzadkie ciasto (trochę tylko gęściejsze, niż na naleśniki, i w tem cieście maczać jabłka i smażyć na maśle. Można



Marcin Samlicki, „Modlitwa przed obiadem”

wszelkie sorty mięsniwa, jak również dziczyzna, lub wątroba. Farsz musi być pikantny. Można do mięsa dodać przysmażoną, drobno pokrajaną cebulę, trochę gałki muszkatołowej, trochę rozgotowanego buljonu, trochę tartej skórki pomarańczowej i cytrynowej, trochę cukru i soli. Cebulę ułożyć w rondlu gęsto jedną obok drugiej i dynstować w tłuszczu, podlewając rosolem lub czar-

je posypać cukrem, lub tłuczonymi orzechami z cukrem.

Legumina grysikowa. Do pół litry gotującego się mleka wysypuje się 12 dkg. grysiku, dodaje łyżkę masła, trochę soli i razem zagotuje. Dwa żółtka uciera się z dwiema łyżkami cukru, miesza z ugotowanym i ostudzonym grysikiem, dodaje pianę z ubitych dwu białek, daje do wysmarowanej masłem rynki i piecze pół godziny.

Gniazdko jaskółcze. Ugotowane na twardo jaja obrać z łupiny po ostudzeniu, potem każde jajo owinąć w duży plasterzek szynki i nakryć to siekanem kotletem cielęcym lub sznyclem. Całość obwiązać cienką, a mocną nitką, jak przy ruladzie, i smażyć z jednej i drugiej strony. Można dorobić do tego sos ze śmietaną i podawać z puree kartoflanem lub z jarzynami, czy też grzybkami.

Ewentualnie na niepostny niedzielny obiad można przygotować coś takiego...

Kielbasa w cieście. Plastry szerokiej kielbasy wieprzowej umazać w lanem cieście (2 żółtka tarte, trochę mąki i piany z dwóch białek) i smażyć z jednej i drugiej strony w tłuszczu na kolor jasno brązowy. Podawać z kartofelkami, kapustą włoską, lub puree z grochu.

Ryż z szynką. 25 dkg. ryżu parzy się wrzącą wodą, przelewa następnie zimną, trzy razy i gotuje na wodzie z łyżką smalcu i szczyptą soli. Ubija się dwa całe jaja i miesza z tartą gałką muszkatołową i siekaną tłustą szynką. Tę masę zaś wymieszać dobrze z odcedzonym (ugotowanym) ryżem i dać do rynki grubo wysmarowanej tłuszczem. (Gałki muszkatołowej daje się ćwiartkę). Wypiekać w rurze, jak łazanki z szynką lub kapustą.

Smacznego!

Podajemy przykłady zestawów dań na każdy dzień tygodnia, z których można coś wybrać odpowiedniego dla siebie i domowników...

Obiady na cały tydzień

Poniedziałek. Zupa kartoflana, nadziewane cebule, naleśniki z marmeladą.

Wtorek. Barszcz zabielały z kartoflami, knedle „Czeskie” z przysmażoną cebulką, kompot.

Środa. Zupa pomidorowa, szpinak, puree z kartofli, omelet z marmeladą.

Czwartek. Zupa grochowa, kartoflane pierożki, szpinak z jajami.

Piątek. Zupa perłowa, puree z kartofli i szpinak, naleśniki z serem.

Sobota. Zupa ogórkowa, kartofle przypiekane z jajami, omelet z konfiturami.

Niedziela. Zupa ryżowa, pieczeń wieprzowa z kapustą i kartoflami, zielona sałata, omelet z konfiturami i śmietaną.

Poniedziałek. Zupa kalafiorowa, pierożki i kartoflami i serem, strudel z jabłkami.

Wtorek. Zupa z włoskiej kapusty, ryż z jabłkami, kompot.

Środa. Zupa ogórkowa, jabłka w mundurkach, legumina grysikowa.

Czwartek. Zupa jarzynowa, ryba smażona z kartoflami, kompot.

Piątek. Zupa grochowa, półmisek jarzyn (puree kartoflane, marchew z groszkiem, szpinak), pierożki z powidłami.

Sobota. Barszcz zabielały, kartofle przypiekane z jajami, kapusta włoska w pomidorowym sosie, kompot.

Niedziela. Buljon z grzankami, kotlety cielęce, sałata, krucha legumina z konfiturami

Proponuję kilka porad, pomocnych w różnych kłopotliwych sytuacjach...

Rady gospodarskie

Przypalona potrawa. Najlepszej zdarzyć się to może gospodyni, czy kucharcze, że jakaś potrawa „przypali się”. Nieraz tak jest z mlekiem, z jakąś zupą lub kaszą. Aby usunąć przykry smak „przypalenia” się potrawy, należy prędko zdjąć z pieca garnek (w którym jest ta potrawa) i postawić go na mokrej ścierece do szurowania podłogi. Niech tak stoi 5 minut, a potem ostrożnie potrawę przelać, czy przełożyć do innego garnka i zostawić w tamtym garnku na dzień to wszystko, co z przypaleniem osunęło się, gdy garnek stał na mokrej ścierece.

Poparzyć ręce podczas gotowania to się zdarza nawet zręcznej gospodyni. Dobrze jest zaraz włożyć poparzoną rękę do gotowanego i ostudzonego mleka i trzymać ją tak długo w mleku, aż największy pierwszy ból minie.

Można też przykładać kompresy, maczane w mleku. Dobry jest także kompres, na który składają się: 2 i pół dkg. esencji terpentynowej, 6 i pół dkg. oliwy, do tego dodać łyżkę wapna, ugaszonego w

Znane polskie rody na wschodzie Rzeczypospolitej: Jaroszyńscy

Kontynuujemy temat rezydencji znanych rodów polskich na wschodnim Podolu. Nie sposób pominąć tu rodziny Jaroszyńskich, którzy w szczególny sposób wstawili się w drugiej połowie XIX wieku, budując liczne zakłady przemysłowe i wydając dużą część swego majątku na mecenat i dobroczynność.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Ród Jaroszyńskich, herbu Korczak, znany był od XVI wieku, ale prawdziwym fundamentem zamożności rodu stał się konfederat barski Zachariasz Jaroszyński, podstoli winnicki. Swoim stylem gospodarowania i pozycją polityczną doszedł do olbrzymiego majątku, co pozwoliło mu wystawić pierwszą w historii rodu prawdziwie wielkopańską rezydencję w Tywrowie i ufundować klasztor dla dominikanów i kapucynów.

Tywrow od dawna należał do dwóch rodzin: Kaletyńskich i Jaroszyńskich. Z jednej strony było to korzystne dla mieszczan, bo od pierwszych otrzymali klasztor dominikanów z olbrzymim barokowym kościołem, a drudzy wystawili tu swoją magnacką rezydencję. Z drugiej strony taka dwuwładza nie mogła nie doprowadzić do konfliktu, który w końcu nastąpił, gdy wspomniany już Zachariasz Jaroszyński siłą zajął cały Tywrow. Wtedy to, niby przez przypadek, zabił zakonnik-dominikanina z klasztoru Kaletyńskich. Pod koniec życia wykladał wielkie sumy na budowę klasztorów i kościołów, dobudował sąsiednią świątynię dominikańską i założył klasztor kapucynów w miejscowości Kuna, gdzie kazał pochować się pod progiem, a na epitafium wyrzeźbił wszystkie swoje grzechy i przewinienia. Prawdopodobnie dokonał tego jego syn, Antoni, po ukończeniu budowy świątyni.

Po śmierci Zachariasza, właścicielem pałacu został jego młodszy syn Czesław, który brał udział w zwycięskiej bitwie z Rosjanami pod Tywrowem. Wówczas rząd pozostawił majątek Jaroszyńskim, ale już nie oszczędził ich, gdy kolejny właściciel,



Pałac Józefa Jaroszyńskiego w Babinie

stronie Dniepru), i przekazał go na prawosławne seminarium.

Duchowieństwo, prawdopodobnie celowo, doprowadziło do pożaru pałacu, po czym rezydencję gruntownie przebudowano. W części centralnej pojawiła się seminaryjna cerkiew z półokrągłą absydą, a po lewej korpus seminaryjny, nijaki pod względem architektonicznym. Po 1917 roku umieszczono tu szkołę-internat, którą niedawno przeformowano na liceum. Wszelkie zdobnictwo wewnętrzne i zewnętrzne pałacu zostało utracone. Pozostał widoczny jedynie fragment półokrągłych pilastrów, brutalnie zniszczonych przez popów przy dobudowywaniu nowego budynku.

Jeszcze mniej szczęścia miał sąsiedni klasztor. Ale może po kolei...

Jak twierdzi badacz spuścizny dominikańskiej na Ukrainie Natalia

żoną przywieźli kopię cudownego obrazu Matki Bożej, którą umieścili w kaplicy zamkowej. Legenda głosi, że pewnego razu miejscowy Żyd idący obok kaplicy, dostrzegł, że obraz się świeci i zaczął budzić całe miasto, aby wszyscy mogli ujrzeć ten cud. Wydarzenie to przesądziło o decyzji

niemałe sumy na budowę klasztoru, która trwała w latach 1752-1760 i zakończyła się wystawieniem wspaniałej dwuwieżowej barokowej świątyni p.w. św. Michała Archanioła oraz piętrowych zabudowań klasztornych, tworzących z kościołem wewnętrzny dziedziniec.



Mury i wieża cukrowni Jaroszyńskich w Babinie

budowy klasztoru dla dominikanów. Pierwszą cztery zakonnicy, którzy tu przybyli, zamieszkali obok kaplicy zamkowej. Budowę powstrzymało powstanie hajdamackie (Tywrow został przez kozaków zdobyty) oraz trwały spór pomiędzy Kaletyńskimi i Jaroszyńskimi o władanie miejscowością. Doszło nawet do użycia broni i strzelania z armat, podczas którego Zachariasz Jaroszyński zabił jednego z zakonników. Żeby odpokutować swój grzech, żołył potem

W owym czasie Michał Jan Kaletyński już zmarł i na jego cześć w świątyni umieszczono epitafium z jego portretem, rzeźbą Piety oraz urną z sercem dobroczyńcy. Nieopodal umieszczono podobne epitafium jego odwiecznych oponentów – Marianny i Zachariasza Jaroszyńskich z portretem tego ostatniego. Chlubą kościoła był olbrzymi ołtarz główny z czczoną ikoną Matki Boskiej Częstochowskiej, zwanej tu Tywrowską, zasłaniany

obrazem św. Michała Archanioła, 8 bocznych ołtarzy, organy, freski i ambona w kształcie łodzi Piotrowej z masztem i żaglem, wiosłami i sieciami.

W historii jest opis „rzezi hajdamackiej” w Tywrowie w czasie koliszczyzny, więc prawdopodobnie klasztor ucierpiał, ale został odbudowany przez Jaroszyńskich, którzy już wówczas całkowicie władali miastem. Po powstaniu 1831 roku, gdy wojska powstańcze rozbiły pod Tywrowem Rosjan, klasztor został skasowany, a kościół przeznaczono na świątynię parafialną, mimo iż najpierw planowano przekazanie go prawosławnym na cerkiew. Ale prawdziwe nieszczęście miały spotkać zabytek dopiero w przyszłości. W czasach stalinowskiego terroru świątynia została zamknięta, a dwie wieże zrujnowane. Później w świątyni umieszczono zakład produkcji wyrobów z plastiku i potężnymi betonowymi płytami przedzielono ją na kondygnacje. Przy tej „modernizacji” oczywiście zniszczone zostało całe wyposażenie i wystrój wnętrza. Los cudownego obrazu do dziś jest nieznanym.

Byłem tu po raz pierwszy w 2009 roku, gdy przygotowywałem przewodnik po Ziemi Winnickiej. Klasztor



Kościół pokapucyński i pozostałości klasztoru w Kunie

Henryk, wziął udział w powstaniu 1863 roku. Jaroszyńscy zmuszeni byli sprzedać tywrowski pałac księciu Koczubejowi, który nie miał zamiaru dbać o olbrzymią rezydencję (większość jego majątku leżała po lewej

Ursu, oo. kaznodzieje zjawili się tu już w 1569 roku. Inne źródła podają datę: 1740. Wydarzenie to poprzedziła pielgrzymka chorążego braclawskiego Michała Jana Kaletyńskiego do Częstochowy. Wraz z

był zamieszany, zaś kościół ział pustką. Wewnątrz, po przedostaniu się przez otwory okienne, w prezbiterium na stropie można było dojrzeć resztki fresków z XVIII wieku. Po roku zabytek został przekazany katolickim oblatom, którzy energicznie zabrali się do odbudowy świątyni. W maju 2013 roku odbyła się tu międzynarodowa konferencja z udziałem profesorów z Politechniki Śląskiej, którzy opracowali projekt odbudowy klasztoru i świątyni. Przewidziano odbu-

dowę wież, betonowe stropy jednak pozostawiono. Na piętrze urządzi się sale: kinową, konferencyjną i katechetyczną oraz muzeum. Zakonserwowane i odrestaurowane zostaną resztki fresków. Innymi słowy: zabytek skazany na zagładę ma przed sobą wspaniałą przyszłość.

Prawnuk Zachariasza – Józef Jaroszyński w połowie XIX wieku był znany jako przedsiębiorca i mecenas. W Babinie zachowała się jedna z jego rezydencji. W tej miejscowości



Zewnętrzne oryginalne zdobnictwo pałacu Jaroszyńskich w Tyrowie

dosłownie wszystko przypomina o jej dawnych właścicielach – Jaroszyńskich. Miejscowa szkoła znajduje się w dawnym szpitalu, który podczas I wojny światowej Władysław Jaroszyński przekazał rosyjskiemu Czerwonemu Krzyżowi. On też wybudował kolej z Oratowa przez Babin do Soroków.

Ojciec Władysława, Józef Jaroszyński wykupił Babin od brata Oktawiana w 1861 roku i od razu rozpoczął intensywną działalność. Już po roku powstała tu jedna z

terenów w Imperium Rosyjskim. Polacy w tych czasach mieli zakaz takiego kupna.

Jeszcze jedną pamiątką po Jaroszyńskich jest kościół we wsi Kuna, należący do zakonu kapucynów, ufundowany przez Zachariasza Jaroszyńskiego w 1773 roku. Kiedyś w tej miejscowości stała olbrzymia rezydencja, ale została spalona przez chłopów i doszczętnie zrujnowana przez bolszewików. Także los spotkał zabudowania klasztorne, po których

pozostały jedynie ruiny. Jednak kościół przetrwał i obecnie zwrócono go katolikom.

Ośrodek zakonu w Kunie prawie nie ustępował temu w Winnicy. Działalność tu nowicjant i wydział filozoficzny. Wiadomo, że jako 6-letni chłopak habit nowicjusza nosił tu przyszły literat Hipolit Błotnicki. Ten sam, o którym pisałem kiedyś, że „mocno bili go barscy bazylianie”. Śluby zakonne w kuńskim konwencie składał również Konstanty Podgórski – działacz religijny, zesłany na żądanie prawo-



Poddominikański klasztor w Tyrowie przed odnowieniem

pierwszych na Winnicyżnie cukrowni. Zachowała się przy centralnej ulicy do dziś. Jest to zabytek architektury przemysłowej, który swymi wysokimi murami i wieżami bardziej przypomina fortecę. Na przeciwko cukrowni w 1863 roku stanął otoczony parkiem pałac Józefa Jaroszyńskiego. Jest, zachował się i stoi do dziś. Obecnie pełni funkcję domu mieszkalnego, w którym mieszka kilka rodzin. Opo- dał, w krzakach są pozostałości po wspaniałej niegdyś fontannie, a dalej przez park droga prowadzi obok budynku zarządcy, na brzeg malowniczego jeziora.

Spokojne życie Józefa Jaroszyńskiego zostało przerwane przez Powstanie Styczniowe. Sam w powstaniu udziału nie brał, ale po fałszywym donosie został aresztowany i osadzony w twierdzy kijowskiej. Tam udało mu się udowodnić swoją niewinność i, jako kompensację za straty moralne, uzyskać pozwolenie na nabycie

ślawnego synodu do Archangielska, gdzie też zmarł.

Kościół pw. św. Jana Nepomucena w Kunie był konsekrowany dopiero w 1825 roku przez biskupa kamienieckiego. Jego główną relikwią był obraz św. Antoniego z Padwy. Kościół klasztorny, podobnie jak winicki, był czynny do 1888 roku, a nawet po tym, gdy służył jako parafialny, kapucyni go nie opuścili. Na początku XX wieku służył tu ostatni gwardian winickiego klasztoru o. Konstanty Klepacki. On to wyremontował świątynię. W okresie stalinowskim kościół służył za magazyn lokalnemu kolchozowi, a później przebudowano go na klub. Świątynię zwrócono wiernym w 1991 roku i dotychczas trwa jej niestanny remont. Niestety, po klasztorze pozostały jedynie porośnięte krzakami ruiny, brama i resztki murów, wskazujących na teren dawnego klasztoru. Obecnie proboszcz mieszka w Hajsynie.

W d. Psarach zawałiła się część bramy pałacu Jabłonowskich

Niewielkie galicyjskie miasteczko Priozerne (dawn. Psary), leżące 6 km od trasy Lwów – Iwano-Frankiowski w rejonie rohatyńskim, znane jest z drewnianej cerkwi z 1793 roku pw. Przemienienia Pańskiego. Jednak entuzjastów-turystów przyciąga tu rezydencja Jabłonowskich-Rejów.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcie

Jeszcze na początku XVIII wieku były tu umocnienia ziemne, po których pozostała olbrzymia murowana brama z okrągłą wieżą. Nad bramą wjazdową zachował się herb rodziny Głogowskich, którzy odnowili zabytek w 1822 roku. Prawdopodobnie bramę wzniesli Jabłonowscy, do których ta miejscowość pierwotnie należała. Właśnie od niedawna fragment zachowanego zabytku – okrągła wieża – została uszkodzona. Przed paru laty, dokładnie nie wiem kiedy, bo media o tym fakcie milczały, zaś miejscowym jest to obojętne – runęła część jej murów, odsłaniając konstrukcję wewnętrzną. W roku 1970 przejazd zamurowano, planując wystawienie obok pomnika Lenina. Tego zamysłu jednak nie zrealizowano. Wcześniej w bramie magazynowano jakieś części gospodarcze. Obecnie zabytek jest zupełną ruiną. A teraz kilka słów o pałacu...

W drugiej połowie XVIII wieku wystawiono w Psarach olbrzymi klasycystyczny pałac. Za budulec służyły głównie glina i drewno. Wobec



tego, po około stu latach, budowała już nie nadawała się do zamieszkania. Wilhelmina z Głogowskich, hrabina Rejowa zaprosiła w 1882 roku lwowskiego architekta Juliana Zachariewicza, który wznosił wspaniałą neobarokową rezydencję. Pałac zachował się bez zmian. Dekorowały go trzy wieże, zwieńczone spadzistymi dachami, na murach umieszczono herby właścicieli i rodów spokrewnionych – Pilawa, Topór i Trańba, a także maszkarony z paszczami lwów, które umieszczono na portalu wejściowym.

Rejowie zgromadzili w Psarach kolekcję starych mebli i innych dzieł, które w większości w 1914 roku rozgrabili Rosjanie. Tym, co pozostało po pogromie, udało się umeblować zaledwie jeden niewielki salonik. W

okresie sowieckim zabytek zajmowały biura kolchozu, a następnie – szpital. Obecne losy pałacu Rejów w Psarach mają posmak nieco kryminalny. Początkowo zabytek przekazano pod klasztor Cerkwi Prawosławnej Kijowskiego Patriarchatu. Zakonnicy chyba jednak zdali sobie sprawę, że nie udźwigną kosztów remontu i przed blisko pięć laty odstąpili zabytek za kilkaset tysięcy hrywien jakiejś osobie prywatnej. Nowy właściciel podobno sprzedał pałac komuś nieznanemu. W każdym razie rezydencja stoi pusta. Obecni nuworysze nie pojawiają się, a perła architektury coraz bardziej niszczeje.

A przecież ta rezydencja mogłaby być wspaniałą atrakcją dla wycieczek podążających tą trasą.

**W POLSCE POTRZEB JEST WIELE...,
ALE BEZ ROZWOJU NAUKI NIKT NIE BĘDZIE LICZYŁ SIĘ
Z NAMI W EUROPIE.**

I TY TEŻ MOŻESZ WSPOMÓC NAUKĘ POLSKĄ !!!



PODATKU DOCHODOWEGO OD OSÓB FIZYCZNYCH
ZA ROK 2016 DLA:

**POŁUDNIOWO-WSCHODNIEGO
INSTYTUTU NAUKOWEGO**
– ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO

1. Numer KRS: **0000168339**

2. Nazwa: **POŁUDNIOWO-WSCHODNI INSTYTUT NAUKOWY**

3. Adres: **ul. Grodzka 3; 37-700 Przemyśl**

Jak przekazać 1% podatku na rzecz PWIN w Przemyślu?

Wypełniając roczne zeznanie podatkowe PIT wystarczy, że np. w PIT-37, w CZĘŚCI J. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP), w POZ. 137. Numer KRS podadzą Państwo numer KRS: **0000168339** PWIN i w POZ. 138. Wnioskowana kwota wpiszą właściwie obliczoną kwotę, nieprzekraczającą 1% kwoty z POZ. 126, po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół, zgodnie z poniższym przykładem: ↓↓↓

Fragment przykładowo wypełnionej części strony 4 PIT-37: ↓

G. OBLICZENIE ZOBOWIĄZANIA PODATKOWEGO		zł
Podatek należny (po zaokrągleniu do pełnych złotych)	126.	
Od kwoty z poz. 122 należy odjąć kwotę z poz. 124.		10129
Suma zaliczek pobranych przez płatników	127.	
Suma kwot z poz. 67 i 96.		10129
Różnica pomiędzy podatkiem należnym a sumą zaliczek pobranych przez płatników DO ZAPŁATY *)	128.	0
Od kwoty z poz. 126 należy odjąć kwotę z poz. 127. Jeżeli różnica jest liczbą ujemną należy wpisać 0.		
Różnica pomiędzy sumą zaliczek pobranych przez płatników a podatkiem należnym NADPŁATA	129.	0
Od kwoty z poz. 127 należy odjąć kwotę z poz. 126. Jeżeli różnica jest liczbą ujemną należy wpisać 0.		
I. INFORMACJA O DOCHODACH (PRZYCHODACH) WYKAZYWANYCH NA PODSTAWIE ART. 45 UST. 3c USTAWY		136. Kwota dochodów (przychodów)
		0 zł 00 gr
J. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP) Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (Numer KRS) organizacji wybranej z wykazu prowadzonego przez Ministra Pracy i Spraw Społecznych oraz wysokość kwoty na jej rzecz.		
137. Numer KRS	Wnioskowana kwota	138.
0000168339	Kwota z poz. 138 nie może przekraczać 1% kwoty z poz. 126, po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.	101 zł 20 gr
K. INFORMACJE UZUPELNIAJĄCE Podatnicy, którzy wypełnili część J, w poz. 139 mogą podać cel szczegółowy 1%, a zaznaczając kwadrat w poz. 140 wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz. 138. W poz. 141 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt a podatnikiem (telefon, e-mail).		
139. Cel szczegółowy 1%	140. Wyrażam zgodę	
Działalność naukowa PWIN w zakresie pożytku publicznego	<input checked="" type="checkbox"/>	
141.		
Maria i Jan KOWALSCY, ul. Adama Mickiewicza 3/25; 37-700 Przemyśl; +48 728 728 728		

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 13:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00

Lwów – Rzędna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glina Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianska, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz 1 niedzieli miesiąca)

Kolomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szezinie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Prnikut, kościół pw. św. Mikołaja,

godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Przemysławany, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowice, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieńec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów

Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podol. Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Zytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symferopolska

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00



Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość, że 10 marca zmarła

ŚP.

IRENA LUCJA WASIDŁÓW

z domu Partyka
ur. 20 stycznia 1925 roku.
Krzewicielka i strażniczka kultury polskiej w Stanisławowie

Składamy wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie i krewnym Zmarłej

Redakcja Kuriera Galicyjskiego



5 marca
zakończył swoją ziemską pielgrzymkę

śp. **Mieczysław Heller**

wieloletni słuchacz Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie
członek chóru „Lutnia”
fundator pomnika Jana Pawła II w Rzędnej

Łączymy się w żalobie z Rodziną Zmarłego
Cześć Jego pamięci!

Zarząd i słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie



5 marca
odszedł do wieczności nasz dobry kolega

śp. **Mieczysław Heller**

Odszedł ciałem, ale pozostawił nam swój zapal i pasję do śpiewu

Cześć Jego pamięci!

Składamy wyrazy współczucia Rodzinie i Bliskim Zmarłego

Chór „Lutnia”

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie

www.wizyt.net
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:

www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralskiej polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić sobie partie głosowe. **Skorzystaj z zaproszenia!**
Edward Kuc, tel.: 0665306908

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”,
dzieci i młodzież w grupach wiekowych
5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat
oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes **LMDMSO Stanisław Durys**,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylokowelwowie.com

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ marzec 2017

17 marca, piątek, balet „ROMEO I JULIA”, S. Prokofiew, początek o godz. 18:00

18 marca, sobota, opera „TRAVIATA”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

19 marca, niedziela, balet „COPPELIA”, L. Delibes, początek o godz. 12:00

opera „MOJŻESZ”, M. Skoryk, początek o godz. 18:00

23 marca, czwartek, opera komiczna „WESELE FIGARA”, W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

24 marca, piątek, opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN), W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

25 marca, sobota, opera „CYRULIK SEWILSKI”, G. Rossini, początek o godz. 18:00

26 marca, niedziela, opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, M. Lysenko, początek o godz. 12:00

opera komiczna „WESELE FIGARA”, W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

30 marca, czwartek, opera „RYCERSKOŚĆ WIEŚNIACZA” (Cavalleria rusticana), P. Mascagni, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Zatrudnimy mechaników

Zatrudnimy do pracy od zaraz 5 mechaników wózków widłowych. Wymagana komunikatywna znajomość języka polskiego.

Oferujemy umowę o pracę.

Kontakt: +48691801411

cv proszę wysłać na adres:
info@elektroprogram.com.pl

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ
I OGŁOSZENIA
PROSIMY KIEROWAĆ
na e-mail:

kuriergalicyjski@wp.pl

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 16.03.2017, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
26,80	1 USD	27,10
28,60	1 EUR	29,00
6,65	1 PLN	6,75
32,40	1 GBR	33,25
4,42	10 RUR	4,58

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36

e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax.: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801

faks: +38 057 75-78-804

e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80

e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80

fax: +38 048 718 24 80

e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
- VI p.

tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414

e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013
Skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
Iwano-Frankiwska 76018
skrytka pocztowa (a/c) nr 80
абонентська скринька № 80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwska 76002
ul. Iwasiuksa 60,
Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54 34 61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківській міській відділенні
ПАТ «КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ МФО 325365
Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgrodurevery@wp.pl
Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Eugeniusz Sało
Eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
e-mail: alina_wozijan@op.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Iwona Boruszkowska
Agnieszka Sawicz
Anna Gordijewska
batiarka@gmail.com
Wojciech Jankowski
Aleksander Kuśnierz
Aleksy Kokorew

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek,
Beata Kost, Elżbieta Zielińska,
Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak,
Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak,
Michał Piekarski, Magda

Arsenicz, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczkańska, Dmytro Wesołowski, Włodzimierz Osadczy, Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko, Artur Deska, Adam Jelonek, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Zbigniew Kulesza i inni.

Przenumerata
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Za dostawę gazety w przenieumeracji odpowiada Lwowska dyrekcja UDPPTZ «Укрпошта»,
tel.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ



ТзОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».
Індекс пренумераті 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць



FUNDACJA
DZIEDZICTWO
KRESOWE

Anna Seniuk

**Dziedzictwo Kresowe
to również Twoje dziedzictwo!**

Zachęcam do przekazania
**1% podatku na rzecz
Fundacji Dziedzictwo Kresowe**

Anna Seniuk
Aktorka Teatru Narodowego
w Warszawie

PRZEKAŻ 1%
swojego podatku
RODAKOM NA KRESACH

KRS: 0000418931
www.kresowe.pl

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!

Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko!
Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie!
Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube:
www.youtube.com/user/KurierGalicyjski
i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.



Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”.
Zapraszamy: www.kuriergalicyjski.com

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji

Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2015, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012-2015. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk**,
tel.: +38 /0342/ 54 34 61
e-mail: nataliakostyk@wp.pl



Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

**KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780**

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 11,05 hrywien
3 miesiące – 33,15 hrywien
6 miesięcy – 66,30 hrywien
12 miesięcy – 132,60 hrywien

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:
w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00 oraz w w Księgarni WNET na V piętrze gmachu PAST-y, ul. Zielna 39 b.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

**KOD
PRENUMERATY
УКРПОШТА
68416**

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 5,05 hrywien,
3 miesiące – 15,15 hrywien,
6 miesięcy – 30,30 hrywien,
12 miesięcy – 60,60 hrywien.



Partnerzy medialni

